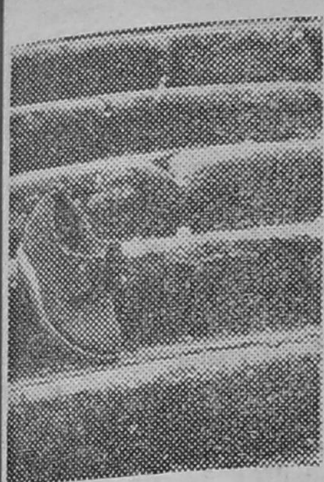
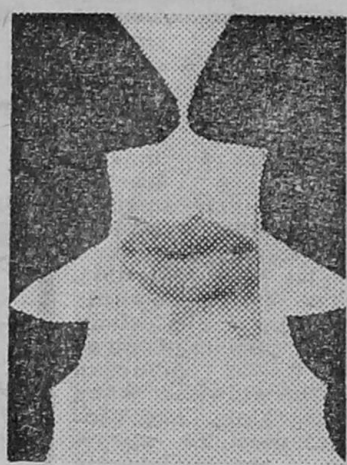




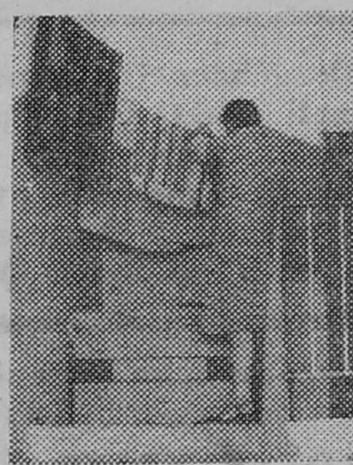
**samorząd-
ność a
samowola 3**



**honor na
trzy palce 5**



bezdomni 6



**sztuka sa-
moobrony 7**



horoskop 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

11

(126)

KONTAKTY

13 III 1983

**Cena
10 zł**



• **LAS HUCZY OD PIŁ** •

str. 12

ADAM JERZY SOCHA

czarna dziura czyli zagadka Nobo

REFORMA Z BLISKA

reszka szarpana na czworo

NINA OMELCZENKO

PIĘĆ ASÓW W KARECIE

Każdy chce gdzieś mieszkać. Mało tego: każdy marzy o mieszkaniu li tylko dla własnej rodziny; bez teściowych klekoczących z powodu i bez, łózek upychanych na noc pod stoły, a rano — na ściany.

Wizja samodzielnego mieszkania dla każdej rodziny była na wyciągnięcie ręki. Przywódca kierowniczej partii osobiście przecieżył przyrzekł — z około dwudziestoletnim wyprzedzeniem — że tak właśnie wyglądać będzie Polska sprawiedliwa: państwo zagwarantuje wszystkim po tyle i tyle metrów powierzchni, określił nawet termin radosnego finału — 1990 rok. Agitacyjne echo przeniosło te zapewnienia na, opisane barwnymi reklamami, ściany budynków, płoty nawet, aż wcisnęło się i wżarło w świadomość wszystkich, że mieszkanie każdej rodzinie się należy! I to nie za drogie, żeby większość było na nie stać, a tylko najbiedniejszym — za pół darmo. Natomiast jeżeli komuś zamarać się luksusy, niech stara się o nie we własnym zakresie.

Nasza państwowa ludowość zamierzała bowiem wówczas wskoczyć wprost na piedestał pomnika dobrego wujaszka, opiekuna przezornego, który wie, czym ludziom dogodzić. Mieszkanie nie jest — głosiła dla uwiarygodnienia swych poczyną — podstawą jedynie materialnej egzystencji człowieka, ale i świadomościowej. W jego zaciszu, do którego chronimy się z bagażem stresów, zmęczenia pracą, indywidualnymi utarczками z losem, zaczynają się wszystkie nici społecznego życia: wychowanie dzieci, rodzenie się opinii o rzeczywistości, kształtowanie osobowości. To miejsce jest punktem odniesienia do wszelkich

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W następnym numerze: Brzuchacz Obżartus Andrzeja Podulki
♦ „Ciało nie kłamie”, czyli Olsztyńska Pantomima Głuchych
w Łomży
♦ Komu drozdowski dworek
♦ O synu-sadyści z Mo-
carzy
♦ „Fotel na milionach”
♦ O metodzie przez bufet i na krzyk
♦ „Zstępowania do grobu” odcinek 2 ♦ emocjonujące opowiada-
nie w duchu Mrożka — „Józwa” ♦ Sport ♦ pasje współczesne.

Propozycja nie do odrzucenia na sobotnie popołudnie
Daj upust swojej myśli i odwadze!

„STARCIA” — KLUB DYSKUSYJNY „KONTAKTOW”

— zapraszają na pierwszy po grudniu, organizowany wspólnie
z WOKI, publiczny panel na pasjonujący większość z nas temat:

SPOŁECZNA ROLA KRYTYKI

Poprowadzą go znakomici znawcy problemu: KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI — literat, redaktor naczelny tyg. „Tu i Teraz”, ZYGMUNT SZELIGA — publicysta, zastępca redaktora naczelnego „Polityki”, doc. dr hab. ADAM DOBRŃSKI z UW (filia Białostocka).

Tak jak w poprzednich „starcioch” dyskusjach — obowiązuje hasło: „Różnijmy się pięknie — czyli szanujmy odmienne zdania i przemyślenia”.

Spotykamy się już w NAJBLIŻSZĄ SOBOTĘ, 12 MARCA, O GODZINIE 16.30, jak zwykle w SALI KINOWEJ WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY, UL. SADOWA 12. Po dyskusji — pokaz atrakcyjnych filmów, m.in. łomżyńska prapremiera filmu Andrzeja Wajdy „Danton”.

Zarezerwujcie więc sobie czas na sobotnie popołudnie z „Kontaktami” — wielki maraton dyskusji i filmu. Pierwszeństwo mają zaproszeni, ale miejsca powinno starczyć dla wszystkich chętnych.

NA PÓLMEŹKU są wspólne narady działaczy PZPR i ZSL, na których dyskutuje się materiały z plenum władz centralnych obydwu organizacji. W ten sposób przygotowywane są obrady plenarnego posiedzenia KW PZPR i WK ZSL, które odbędzie się jeszcze w marcu.

OBRAŁO PLENUM Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Przyjęto uchwałę akcentującą konieczność kontynuowania tych kierunków i metod pracy, które wychodzą naprzeciw potrzebom społecznym, dalszego polepszenia współpracy międzypartyjnej, wypracowania nowych form dialogu obywatelskiego. Zgromadzeni na VII plenarnym posiedzeniu przyjęli rezolucję protestującą przeciw podważaniu trwałości i niezmienności granic PRL przez zachodnich mężów stanu.

ZAREJESTROWANE ZOSTAŁY trzy nowe związki zawodowe: Związek Zawodowy Zbiorniczej Szkoły Gminnej w Zawadach, Związek Zawodowy Zakładu Gospodarczego WZSR w Wysokim Mazowieckim i Związek Zawodowy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. W sumie na terenie województwa działają 53 związki zawodowe.

W REJONOWYCH OŚRODKACH Pracy Partyjnej (poza Zambrowem) odbyły się narady, na których omawiano realizację wniosków z kampanii sprawozdawczej PZPR. ROPP w Grajewie zorganizował szkolenie dla sekretarzy i instruktorów partyjnych na temat roli POP w zakładach pracy. W części praktycznej narady jej uczestnicy wzięli udział w zebraniu POP filii Lubelskiej Fabryki Wag.

WOJEWÓDZKI PROGRAM poprawy opieki zdrowotnej oraz niektóre z 12 węzłowych problemów resortu omawiane były na naradzie w dniu 7 marca w Urzędzie Wojewódzkim. Realizację w roku ubiegłym i zadania na bieżący przedstawił pracownicy Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Uczestniczyła kadra kierownicza zakładów służby zdrowia, sekretarze POP, a także zaproszeni przedstawiciele instancji wojewódzkich partii, stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych.

TRWAJĄ SAMORZĄDOWE zebrania sprawozdawczo-wyborcze w bankach spółdzielczych, gminnych spółdzielniach i spółdzielniach kółkach rolniczych. Dyskutowane są nowe statuty, głównie w części zwiększającej samorządność tych organizacji. Wybiera się delegatów na zjazdy wojewódzkie.

NOWI PRZEWODNICZĄCY Kolegiów do spraw Wykroczeń otrzymali nominacje. O pracy tych organów w nowej strukturze napiszemy w najbliższym czasie.

TRZECIE W KRAJU prywatne biuro podróży powstało w Łomży. „Narew-Turist” założył Andrzej Skarżyński. Biuro mieści się przy ul. Senatorskiej.

SPROSTOWANIE

Srednie zarobki miesięczne w wysokości 18 200 złotych mieli w ub. roku pracownicy Łomżyńskich Zakładów Spożywczych — Spółdzielni Pracy (ul. Zjazd), a nie Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, gdzie były średnio o dziesięć tysięcy mniejsze.

Więści gminne

GRAJEW. W Osiedlu Waltera podniesione zostały czynsze. Podwyżka, zapowiedziana od 1 kwietnia, jest znaczna, bo wynosi około 3 zł za metr kwadratowy. Bulwersujące też są różnice w wysokości opłat za mieszkanie na tym samym osiedlu, co motywuje się różnicą kosztów budowy domów; nowe są, oczywiście, o wiele droższe. Mieszkańcy mają jednak prawo być z tego niezadowoleni, bo choć płać o 1/3 więcej, korzystają z lokali o podobnym standardzie do tańszych. — W Spółdzielni Mieszkaniowej zaczyna brakować na place i stąd te podwyżki i różnice opłat. Od kogo, jeśli nie od lokatorów, możemy wy dostać pieniądze? — mówią w Spółdzielni. Tylko czy jest to jedyny sposób?

Urząd Miasta i Gminy kończy opracowywanie programu wiosennego porządkowania miasta. Generalne porządki odbędą się wspólnym wysiłkiem mieszkańców, zakładów pracy i służb komunalnych. Opieszalszy budżet z zimowego snu będą specjalne komisje kontroli porządku, a także funkcjonariusze MO.

KOLNO. 1 marca odbyło się posiedzenie Rady Dyrektorów, której patronuje KMG PZPR. Główne cele tego organu to wymiana i ocena doświadczeń, zwłaszcza na temat reformy gospodarczej, oraz pomoc władzom miasta w rozwiązywaniu spraw o charakterze publicznym. Tym razem przygotowany plan i rozdzielono zadania przy porządkowaniu Kolna oraz zrelacjonowano stan ruchu związkowego i działalność PRON-u w zakładach pracy.

Tydzień temu w niedawno uruchomionej ciepłowni spaliły się wszystkie silniki pomp i w wielu mieszkaniach zapanało zimno. Ciepła aura, na szczęście, pozbawiła dramatyczności to zdarzenie, ale powinna podsunąć wyobraźni, co bytoby w podobnym przypadku w czasie normalnych, czyli siarczystych mrozów.

9 marca, na spotkaniu aktywu i sekretarzy POP w zakładach pracy i miejskich organizacjach PZPR omawiano szczegółowe wytyczne XI wspólnego Plenum KC PZPR i NK ZSL oraz najbardziej palące problemy bhp w zakładach pracy.

WYSOKIE MAZOWIECKIE. Z inicjatywy Zarządu Miejsko-Gminnego Ligi Kobiet Polskich i Kół Gospodyń Wiejskich, w przedmiotu Święta Kobiet, odbyło się spotkanie aktywów kobiecego z władzami.

zdanie tygodnia

Tylko wtedy, gdy nowoczesność wejdzie na stałe do naszych zagrod, a my rolnicy będziemy stale podnosić swoje kwalifikacje, można będzie mówić o kulturze na wsi.

(Jan Gietek, rolnik, poeta z Pored w gm. Nowogród, członek Narodowej Rady Kultury)

myśl z atestem

Na twarzy prawdziwego Polaka widać zawsze miły, pogodny uśmiech; wyraża on spokój ducha płynący z poczucia nie spełnionego obowiązku.

(Hugo Steinhaus, matematyk polski)

DWA LYKI EKONOMIKI

oporny budżet

Wydanie „Kuriera Polskiego” z 19 lutego było chyba większym prasowym przebojem niż jeden z numerów tygodnika „Veto”, zapowiadający otwarcie w stolicy porno-shopu. Wiadomość o umożliwieniu legalnego nabycia utensyliów okazała się żartem, czego jednak nie można powiedzieć o nowych propozycjach prof. Krasińskiego, przedstawionych w „Kurierze”.

Podwyżki cen wiszą nad nami, a ci, którzy stali się posiadaczami ankiety min. Krasińskiego, mogą się wypowiedzieć co do ich różnych wariantów, np. czy wola wyższy wzrost cen benzyny, czy też papierosów, jest to wybór denerwujący. Nic dziwnego więc, że barometr nastrojów społecznych nie zareagował pozytywnie na tę inicjatywę.

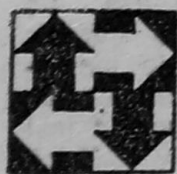
Muszę się przyznać, że ankieta mnie też zdenerwowała. Jeżeli jednak podwyżki cen są konieczne, to nasuwa się pytanie, czy powinien o nich decydować plebiscyt, czy też może raczej ktoś kompetentny. O ile bowiem np. jest mi obojętne, czy stracę część zarobionych pieniędzy, wydając więcej na benzynę lub na papierosy, nie jest to obojętne z punktu widzenia skutków gospodarczych. Wyższa cena benzyny oznacza bowiem m.in. wzrost kosztów transportu, będzie mieć wpływ na wyniki ekonomiczne działalności przedsiębiorstw, może także stymulować wzrost oszczędności w zużyciu paliw. Natomiast podwyżka cen papierosów miałaby przede wszystkim tzw. charakter drenarowy. Byłbym za tym, by o wyborze konkretnego wariantu decydowały przede wszystkim racje ekonomiczne, a nie głosowanie. Społeczeństwo zaś powinno być przekonane, że podjęte decyzje są w pełni uzasadnione.

Jest jeszcze jeden powód, może najważniejszy. Ankieta powoduje, że uwaga opinii publicznej zwraca się przede wszystkim na problem cenowy. Tymczasem nie powinno się mówić o cenach bez ścisłego wiązania ich ze sprawami wzrostu produkcji oraz wielkości dochodów. Prestiż ekonomisty, który chciałby równowagę rynkową uzyskiwać tylko przez ciągłe podwyżki cen, mógł się bowiem, jak słusznie zauważył publicysta w „Przeglądzie Technicznym”, uplasować gdzieś między pasażerem, hyclem a kobietą sprzedającą.

Niestety, nie znaczy to, że podwyżek cen będzie można uniknąć; nie pozwalają realia gospodarcze. Wzrost produkcji artykułów rynkowych nie jest funkcją naszych życzeń, lecz zaopatrzenia materiałowego (w tym także — dewizowego), postępu w efektywności produkcji, lepszego gospodarowania zatrudnieniem. W sytuacji, jaką mamy, można zakładać w br. tylko kilkuprocentowy wzrost produkcji. Generalnie da się już także określić przewidywany wzrost dochodów ludności. Będzie on wyższy, niż zakładał to centralny plan roczny, o ok. 150 miliardów, co oznacza, że — łącznie z przewidywanym w bilansie wydatków i dochodów ludności na 1983 r. niedoborem towarów i usług rynkowych wartości ponad 7 miliardów — będziemy mieli w tym roku dodatkowo ponad 220 miliardów bez pokrycia. Luka byłaby jeszcze większa, gdyby nie realizować przyjętego w planie ruchu cen wzmocni o 15 proc. a 15 proc., to ok. 250 miliardów, które właśnie stara się „zagospodarować” min. Krasiński.

I dopiero przez taki pryzmat powinno się oceniać jego ankietę. Łączne widzenie spraw produkcji, otrzymywanych przez ludność pieniędzy i cen wymaga znajomości podstawowych reguł gry ekonomicznej. Ta znajomość jest w naszym społeczeństwie na pewno niedostateczna. Dla przeciętnego obywatela słowo „budżet” oznacza coś bardzo niekonkretnego. Tymczasem na Zachodzie stanem budżetu interesują się niemal wszyscy. Tam „dziura” w budżecie może np. oznaczać, że pracownicy administracji nie otrzymują poborów, a bezrobotni — zasiłków. U nas można by sądzić, że brak zaplanowanych wpływów z tytułu podwyżek cen jest tylko zmartwie-

MAREK ROŚIŃSKI



Nie ma nadziei bez zwątpień; inaczej mówilibyśmy o bezkrytycznym entuzjazmie. Problemem nr 1 dla mnie jest dzisiaj przebijanie się reformy — naszego jedynego ratunku przed kryzysami. Wszyscy uczymy się jej od podstaw. Nie tylko musimy sobie przyswoić jej mechanizmy i przestawić tory naszego myślenia. Najwyższe racje społeczne powinny być wspierane ścisłym rachunkiem ekonomicznym. Jeśli wysyłam inspektora w teren, nie chce, aby przywoził mi tylko protokoły i relacje z wyjazdu, lecz rzeczowe rozeznanie sprawy i sposób jej rozstrzygnięcia. Inaczej jego czas i koszty delegacji są stracone. Gdy przychodzi do mnie urzędnik i przynosi jakiś projekt, każe mu się ze mną kłócić nawet, bo jeśli ma za słabe argumenty, jego projekt pójdzie do kosza; argumenty, a nie przypuszczenia czy sympatie. Ja też nie stanę przed resortową komisją, a potem przed Radą Narodową, kiedy nie mam sprecyzowanego i uzasadnionego wieloma względami wniosku. To fakt, że Rada jest zbiorem ludzi o różnych orientacjach politycznych i niejednokrotnie wykształceniu. Oddzielnie z pewnością preferują różne dziedziny życia, ale razem muszą mieć na uwadze całe województwo. Prawdą jest także zjawisko (mam nadzieję, że okresowe) nieco inercyjnego podchodzenia jej członków do tego, co dzieje się na sali obrad. Ja wiem, że muszę tak uargumentować swój wniosek, aby przekonać radnych o jego słuszności.

Niedawno przedstawiłem trzy wersje planu inwestycyjnego województwa i poddałem je konsultacji społecznej. Pierwsza preferowała rolnictwo, druga — budownictwo komunalne i oświatę (drogi, szkoły, infrastruktura miejska, rozbudowa ciepłowni i wodociągów), trzecia próbowała godzić obie poprzednie, a więc mogła satysfakcjonować największą część społeczeństwa. Ja lansowałem pierwszą (jestem — z ramienia wojewody — odpowiedzialny za rolnictwo); argumentowałem w sposób następujący: ta propozycja została zdeklarowana przyszłością; wycofamy nakłady z wiejskiej infrastruktury czy melioracji, wykonawcy zejdą z naszych terenów i za rok żadnymi sumami ich nie przyciągniemy, bo się zaangażują gdzie indziej, a dzieląc pieniądze na miasto i wieś się nie da, ponieważ jest ich teraz za mało; trzeba zatem na coś się zdecydować. Jeśli przebrałbym przed komisją rolną, czyli gdyby jej członkowie udowodnili mi, że ten projekt jest do niczego, musiałbym się zastanowić, czy słusznie zajmuję tak eksponowane stanowisko. Wygrana daje prawdziwą satysfakcję, bowiem zwycięża idea, a nie prywatne sentymenty. (Na sesji przeszła wersja trzecia — ze względu na potrzebę harmonijnego rozwoju całego województwa).

Szkopuł w tym, aby ludzie rozumieli ten walor samorządności i nie myśleli w taki sposób: „No, dobrze, my się tutaj nagadaliśmy, a nasze wnioski nie zostały i tak uwzględnione”. Przepraszam, nie chodzi o jednostkowe racje, lecz o to, aby środki zostały skierowane naprawdę tam, gdzie są one niezbędnie potrzebne. Jeśli dyskutanci przeliczają nas w słuszności rozwiązań, ich propozycje wezmą górę, lecz nie może się to rozegrać w sferze ambicji!

Ta sama zasada dotyczy zakładów pracy; wobec ich kierownictw jesteśmy teraz partnerami. Wiemy, że umowność cen jest sprawą drażliwą społecznie, ale czy powinniśmy w nią wejść systemem nakazów i zakazów? Na pewno nie, bo wówczas zaprzepaścilibyśmy główną ideę reformy. W sytuacji generalnego braku konkurencji dyrektorzy mogą forsować ceny na najwyższy poziom, jednakże czas działa przeciwko nim i niedługo sami się zagubią, ponieważ będą musieli skorygować wartość swoich produktów do cen ogólnorynkowych i walczyć ich jakością o klienta.

W tej chwili możemy jedynie im radzić, to prawda, ale nie jesteśmy zupełnie bez oręża, bowiem mamy do pomocy inspekcje państwowe, MO i Prokuraturę. Jeśli dostrzeżemy drastyczne przypadki nieporządku, niegospodarności czy łamania dyscypliny — posilkujemy się tymi organami.

Najboleśniejszym dylematem naszych czasów wydaje mi się fakt, że produkujemy zbyt drogo; w dysponowaniu materia-

łami i surowcami jesteśmy wręcz rozrzutni. Często odzwierciedla to cena dwóch tych samych przedmiotów zrobionych przez różne zakłady. Oczywiście, najprościej byłoby wrócić do zasady nakazów i zakazów; z nimi bezpiecznie czuli by się dyrektorzy. Ale przecież musimy wdrożyć się do samorządności, jeśli mamy reformę traktować poważnie. Niepokoi mnie fakt tak opanego traktowania tej prawdy do społecznej świadomości.

Samorządność a samowola

ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI

wicewojewoda łomżyński

Czasami przychodzi do mnie interesant i narzeka na gminną spółdzielnię. Później okazuje się, że jest on członkiem rady nadzorczej. Pytam go wtedy, kto do kogo miał przyjść? A on jest zdziwiony, gdy uświadamiam mu jego prawa. Chyba w Stawiskach rada nadzorcza GS-u podjęła decyzję, żeby do tony węgla dopłacać po 500 złotych za przewóz. Teraz przybywają do mnie jej członkowie i krzyczą, że to niesprawiedliwe. Mówię, że to oni sami tak postanowili. „No, na coś się tam głosowało” — stwierdzają,

a mnie trudno zachować powagę, choć sytuacja nie jest wcale zabawna. Czasem ciężko patrzeć, jak te 3 S mozolnie przeciskają się przez rzeczywistość.

Najpierw zareagował na reformę przemysł drobny, ponieważ był bardziej elastyczny; przestawił się szybko na taką produkcję, do której miał surowiec. Przemysł kluczowy tak łatwo sobie nie radzi. Dużo mieliśmy czasu na zdemoralizowanie pracowników! Dlatego musi być wprowadzony następujący system: kto pracuje dobrze i wydajnie, lepiej zarabia. Jak zysk osiągany przez zakłady jest kryterium porównawczym ich starań, tak zarobek powinien różnicować wysiłek pracowników. Ale dopóki przepisy kodeksu pracy nie staną się klarowne jednoznacznie, nie będzie to możliwe. Choćby przez prosty fakt, że dyrektorzy nie mogą się uporać ze zwalnianiem ludzi niewydolnych. Doświadczeni wiedzą, że trzeba wykorzystać wszystkie kary regulaminowe i wówczas pożegnać człowieka bezboleśnie. W innych przypadkach sąd pracy przywróci go na, zaniebawane przezeń, stanowisko, bo nawet nie zdaje sobie sprawy, jakie to będzie miało skutki społeczne. Natomiast pracownik może rozwiązać umowę w regulaminowym terminie bez żadnych przeszkód. Uważam, że tylko samorząd powinien decydować o pozostaniu czy odejściu członka załogi, zaś sąd — jedynie przysądzać należności pieniężne, a nie za wszelką cenę bronić interesów pracownika wbrew interesom zakładu. Mam nadzieję, że i z tym problemem uporamy się niedługo, ponieważ jednostki gospodarcze — jeśli mają przynosić zyski — nie mogą być instytucjami charytatywnymi.

Zaczynamy już wypracowywać sobie zasady współdziałania z przedsiębiorstwami w duchu reformy. Proponujemy im, np.: budujcie oczyszczalnie, pomożemy wam; dostaniecie pieniądze z kar za zanieczyszczanie środowiska. Możemy też, po wysondowaniu potrzeb społecznych, zaproponować rozbudowanie zakładu o nowy dział produkcji powiedzmy: zakłady mleczarskie — o dział produkcji poszukiwanego sera. Przy akceptacji tej sugestii

również oferujemy swoją pomoc.

Nie możemy natomiast odpowiadać za złą jakość chleba czy niedostatek mleka! Przecież wojewoda nie sprowadził tu do wypieków np. Koreańczyków! Za ich smak odpowiadają łomżyniacy. Społeczeństwo musi powoli zrozumieć, że władza nie jest wszechmocna, a ponadto — w warunkach reformy — ten będzie rządził i zyska szacunek, kto nie nakaże, lecz potrafi pomóc. Oczywiście, tym przedsiębiorstwom, które nastawia się na realizację celów społecznych.

Czy sobek-dyrektor, który korzysta z braku konkurencji i winduje ceny swoich bubli na najwyższy poziom, rozumie te cele? Czy w ogóle przyswoił sobie sens reformy? Gdyby tak było, z pewnością nie oglądalibyśmy następujących obrazków: facet śpi na blacie stolika GS-owskiej restauracji, a dookoła niego stoi dziesięć puszek kaszy gryczanej, która nie rozeszła się w handlu, więc została skierowana do gastronomii i przydzielona do każdej setki wódki!

Wszędzie już widać zmiany w mentalności ludzkiej, ale są one ciągle jeszcze drobne i postępują nierównomiernie. Trzeba koniecznie przyspieszyć ten proces, aby w przyszłości nie musiało dochodzić do dramatycznych krachów i załamań. Samorządność nie ma nic wspólnego z samowolą; kojarzy się natomiast z poczuciem odpowiedzialności w decydowaniu i elastycznością w działaniu. Zastanawiam się, jak wiele osób i jak szybko zdołamy o tym przekonać?

Gospodarz terenu powinien odpowiadać za generalny porządek w mieście i województwie; musi zapewnić mieszkańcom godziwe warunki życia: przygotować mieszkania, dać wodę, ciepło, gaz, miejsca pracy i miejsca wypoczynku. No i tak koordynować wszelkie poczynania, aby służyły one chwili bieżącej i przyszłości. Wszystko to musi robić systemem sugestii, wniosków i propozycji. Społeczeństwo natomiast ma rozumieć, że ich realizacja leży w jego rękach. Ma rozumieć...

Fot. GABOR LÖRINCZ



Polski dylemat nadzieje i zwątpienia



DOKONCZENIE ZE STR. 1

uogólnień, ocen, planów. Wystarczy więc uczynić zeń źródło zadowolenia, by... Celne propagandowe strzały oraz wrodzona ludzka skłonność do wiary w najbardziej nieprawdopodobne, ale za to wymarzone, wizje sprawiły, że byliśmy gotowi jak jeden mąż uwierzyć w tę świetlaną perspektywę. Ta wizjonerska karta przebiegała wszystkie inne; wspierana przez atuty typu: „Przeżyjemy aktualnie rewolucję naukowo-techniczną”. „Rośniemy w siłę i bogactwo” — nadawała pokorowej karcie rozpęd nie spotykany. Pędziliśmy co siłą do przybliżającego się mirażu sprawiedliwości: WSZYSTKIM PO MIESZKANIU!

BLEF WYCHODZI NA JAW

W którym momencie pęd ku równości został wyhamowany? Robiliśmy przecież pozornie wszystko, by było inaczej: tworzyliśmy plany, programy, rozwijaliśmy przemysł cementowy, rosły fabryki domów; większą gałęź przemysłowych chwytaliśmy za produkcję na potrzeby budownictwa mieszkaniowego — tym zapalczywiej, że wiązało się to z dotacjami — nie dotacjami, priorytetami — nie priorytetami. A może właśnie dlatego, że „przemysł” mieszkaniowy nie dał się wysterylizować, oddzielić od innych, że zachaczał prawie o wszystkie dziedziny gospodarki, hamulce zadziałały z piskiem, a sytuacja okazała się nie do opamiętania. Wraz z nimi odewały się prawa, ogłaszanej od lat, ekonomii: Niby dlaczego — robiące już powoli bokami — Państwo ma rozdawać mieszkania za darmo?

To, co działo się po objawieniu tej otręwiającej refleksji, można nazwać po prostu wycofaniem się na z góry upatrzone pozycje. Około stawiano w nich najrozsądniejszymi posunięciami: na gwałt zmniejszano liczbę tzw. mieszkań komunalnych, podnoszono ceny na mieszkania spółdzielcze, by odstraszyć chętnych na własne M, zamykano drzwi kandydatom do spółdzielni, przyglądając się ich reakcjom przez dziurkę od klucza, to znów włączano zielone światło budownictwu jednorodzinnemu, kierując tam strumień najbardziej niecierpliwych, którzy wytracali energię na dopominaniu się o „swoje”.

Nikt natomiast nie był na tyle odważny, by powiedzieć głośno i wprost: Państwa nie stać na mieszkaniowe podarki wszystkim rodzinom, gdyż nie dysponuje filantropijnym groszem, a mieszkanie jest to takie samo dobro, jak każde inne — ma swoją określoną cenę. Jakie byłyby reakcje? Czy ludzie rzeczywiście tak panicznie boją się myśli o indywidualnej finansowej klapie? Wydaje się, że bardziej braku stabilnych i wiarygodnych zasad; ustalania dziś takich, a jutro — zupełnie odmiennych, sprawiających, że zabezpieczenie indywidualnych ludzkich losów staje się hazardem, a nie planową rozgrywką. Z całą pewnością woleliby świadomość, że na mieszkanie trzeba wprowadzić zbierać latami, ale jest gwarancja, że otrzyma się je wraz z osiągnięciem finansowego progu. Zamiast takiej konstatacji, ludzi zostawiono samym sobie wraz z ich zaśniedziałą wiarą w obietanki, własną zaradność bądź w korzystniejszy przypływ Bóg jeden wie czego.

NA REFORMOWEJ FALI

Dopiero reforma — choć też po okresie zwlekania i omijania mieszkaniówki zakolami — wydusiła głos Cichy, bo cichy, ale jednak: spółdzielczość mieszkaniowa musi przygotować się do życia na własny rachunek; dość dokładania do wody, energii itp. Niezależnie od tego sprezentowała zupełnie konkretną szansę — tworzenia nowych spółdzielni tam, gdzie widziano tego potrzebę. Skwapliwie rzuciły się nań szczególnie małe miejscowości, które od lat nie mogły wyblagać ziszczenia marzeń o własnych blokach. Teraz można było wreszcie pomyśleć o ściągnięciu specjalistów — nauczycieli, lekarzy, weterynarzy — ale i o tubylcach, których warunki mieszkaniowe były w wielu przypadkach równie krytyczne, jak ich ogólna sytuacja materialna.

Szansę chwytało w locie: spółdzielnie mieszkaniowe pojawiały się jak grzyby po ulewie; w Łomżyńskim m.in. w Nowogrodzie, Jedwabnem, Szczuczynie, Stawiskach, Ciechanowcu, Szepietowie.

Do listy szczęśliwców dołączył również Rajgród, małe miasteczko, w którym od II wojny światowej tak pięknej perspektywy — rozwiązania kłopotów mieszkaniowych — jeszcze nie było. Nic też dziwnego, że pierwszy spółdzielczy blok rósł błyskawicznie. Przy nim kotłownia i kanalizacyjny „szczyt” techniczny XX wieku — pojemne szambo. Pełniący funkcję wykonawcy, pracownicy grajewskiego PBRol-u, uwijali się szparko, choć nie bez dodatko-

nad 60 i dalszymi — dziś jeszcze niezbyt sprecyzowanymi. Za M-5, które będą w drugim budowanym już bloku, czynsz wyniesie około 5000.

Mimo że wszyscy są ciężko wystraszeni, Rada Spółdzielni Mieszkaniowej — co odnotowuje protokół posiedzenia — nie buntuje się. Zresztą, czemu ma się boczyć, skoro kalkulacja kosztów wykazuje bezdyskusyjnie, że np. za luksus centralnego ogrzewania trzeba zapłacić co miesiąc 20 złotych od każdego metra kwadratowego, za utrzymanie czystości (wywóz stałych i płynnych nieczystości, sprzątanie posesji) — 9,8. Czy przymierzając się do spółdzielczego budowania nie liczone są z takimi kosztami?

Wiele rodzin zasiadło do żmudnych przeliczeń budżetowych, przyrównując pracownicze zarobki do pałacowych jakby czynszów. Z której jednak strony nie patrzeć, widziały jedno: ZA DUŻO, choć równocześnie wszyscy mieli pełną świadomość, że nikt im kitu nie wciska — mieszkanie kosztuje tyle i ani grosza mniej!

PODGRYZANIE REFORMY

Ale że reforma uciekła w tym momencie od definitywnych rozstrzygnięć, do głosu doszły sprawy stare, zakodowane w głowach nauki: o naturalnym w socjalizmie prawie do poidarmowego lokum, o strugach dotacji, po które wystarczy sięgnąć. Najskuteczniejsze jest jednak w takim przypadku uderzenie w najbardziej u nas rezonujący dzwonek: „GDZIE TA SPRAWIEDLIWOŚĆ?”. Emisariusz znajduje się sam — jest nim przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego wrażliwy na tego rodzaju zawołania dochodzące go na ulicy, przy urzędowym biurku. Podejmuje się zorganizowania spotkania z udziałem firm szczebla wojewódzkiego, by usłyszeć od nich jeżeli nie obietnice pomocy, to przynajmniej radę. Tylko że ani WDRMiOW, ani

go? Widzielibyśmy też rozwiązanie w przekazaniu kotłowni WPEC-owi. Wówczas kredyt zaciągnięty na jej budowę zostałby automatycznie umorzony, a więc i lokatorzy płaciliby mniej. Trzeba się jednak spieszyć, bo te zasady mają się zmienić z końcem bieżącego roku.

DYREKTOR WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ENERGETYKI CIEPLNEJ: — Nie jesteśmy ani trochę zainteresowani przejęciem kotłowni. Zresztą broni nas przed czymś takim przepis, który mówi, że dopiero przy obciążeniu kotłowni powyżej jednej gigakalorii wchodziłoby to w ogóle w grę, a im do tego daleko. Poza tym przyjęcie Rajgródu jest dla nas jednocześnie otwarciem drzwi na oścież całej gromadzie petentów: ze Szczuczyna, Jedwabnego itp., a to żaden interes, tylko kłopot i dodatkowe koszty, które będą o wiele wyższe niż wówczas, gdyby eksplotatorem obiektu był kto inny.

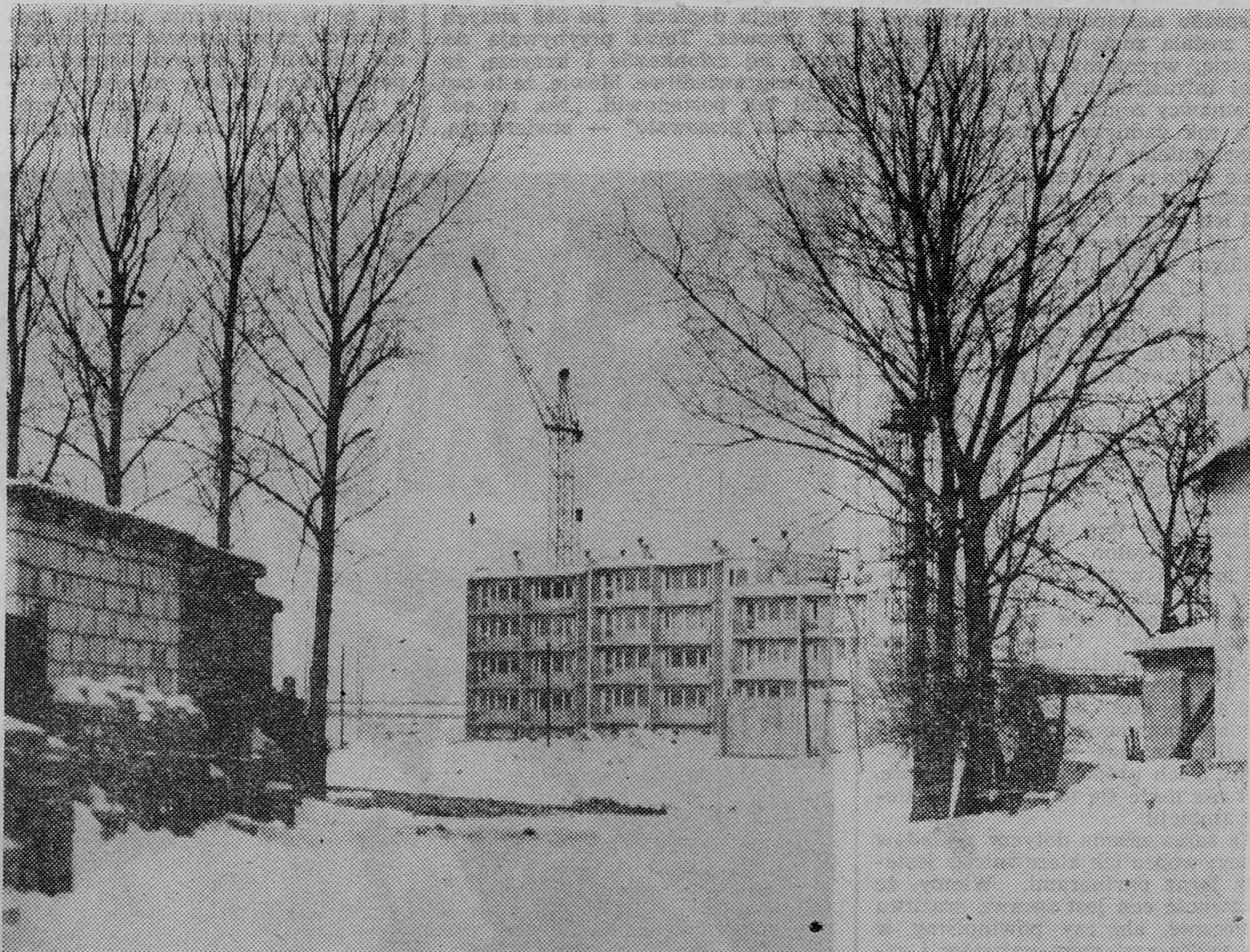
PREZES WOJEWÓDZKIEGO ZARZĄDU SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ: — Dyrektor WPEC-u zarzeka się, że nie przyjmie? O, to jest do pertraktacji. Ich zwierzchnikiem jest wojewoda, a jeżeli ten zatwierdzi odpowiednią dotację wyrównawczą dla Rajgródu, to go wezmą. Niezależnie od tego wystąpiliśmy z takim samym wnioskiem do Centralnego Związku, bo to przecież nie jest tylko sprawa Rajgródu, ale całej masy miasteczek, które nie mają terenów uzbudowanych i wszystko muszą budować od podstaw, a więc i płacić więcej. To niesprawiedliwe, że w małej miejscowości za takie samo mieszkanie płaci się o niebo więcej niż, powiedzmy, w mieście wojewódzkim. Tak być nie może!

Pewnie że nie — sprawiedliwość musi być ponad wszystko! Tylko jest jedno pytanie: kiedy sprawiedliwość jest najsprawiedliwsza? Czy wówczas, kiedy każdy płaci swoje, a nie jeden dopłaca do drugiego, czy też wtedy, gdy wszyscy — jak kraj, długi i szeroki — będą płacić uśred-

Nina Omelczenko

reszka szarpana na czworo

wych zachęt, jako że część mieszkań, tych ponadplanowych, miała być właśnie dla nich. Biurokrację, wszystkie prace typu „załatw, uzgodnij, wypros”, wzięli na swe barki społecznicy, przedzierzgnięci w formalnych prezesów, wiceprezesów.



księgowych. Cała działalność wzbudzała powszechny społeczny aplauz.

PRZEBUDZENIE PO ZIMNEJ KĄPIELI

Euforia trwała do momentu, gdy ściany już były w komplecie, a pierwsi mieszkańcy zdecydowali się na przekroczenie kluczy od wewnątrz. Z końcem ub. roku otrzymały je 22 rodziny. Przebudzenie nastąpiło wówczas, gdy lokatorzy dowiedzieli się, że Rajgród jest rajskim miasteczkiem nie tylko z nazwy, a za przyjemność mieszkania w takowym trzeba płacić haracz. I to taki, jakby mieszkało się w pięknej dzielnicy w samej Warszawie: za M-3 — 2844 miesięcznie, a za M-4 — 3509 złotych, a więc kilkakrotnie więcej niż np. w Łomży. Za metr kwadratowy miesięczna stawka wynosi 55 złotych, z bliską perspektywą do po-

WZSM, ani WPEC swoich przedstawicieli nie przysyłają.

Szkoda, bo czekano na nich, by m.in. potwierdzili — szacunkiem choćby — celowość wysiłków członków kierownictwa spółdzielni, którzy albo już złożyli rezygnację, albo też zrobili to lada dzień. Nasuwa się w związku z tym kilka innych pytań: niby dlaczego w takich miejscowościach jak Rajgród mają to być funkcje społeczne, a gdzie indziej — opłacane; z jakiej racji OKON akurat ma pełnić obowiązki koordynatora czy mediatora za wyspecjalizowane instytucje — czy taki właśnie ma być sens narodowego odrodzenia?

Nie ma obawy — mimo wszystko wołanie o sprawiedliwość nie pozostaje bez echa.

NACZELNIK MIASTA I GMINY RAJGRÓD: — Może uda się uzyskać dotacje ze szczebla centralne-

nioną stawkę, liczoną od rzeczywistych kosztów budowy i eksploatacji domów?

Póki reforma tego nie rozstrzygnęła, w popłochu, każdy dbając o własny tylko interes, szukamy rozwiązań doraźnych, najczęściej sięgając po najbliższe — spadające z nieba dotacje. Czujnie wynajdujemy formalne furtki, których nie domknęli centralni decydenci, nie zwracając sobie głowy tym, że równocześnie podkopujemy reformę, którą — teoretycznie — kochamy, a jakże! — ponad wszystko. I... biegiem z nadstawionym podolkiem! Tylko, na litość, jeśli już nawet uwierzyliśmy, że tu i ówdzie Święty Dąteł porządka zasobne skarbcie, nie gardzimy przy tym: „Sprawiedliwości!”, bo zupełnie tracimy orientację, co to słowo w ogóle znaczy.

Fot. AUTORKA

reforma z bliska



Zator i Smolar obśmiewali się z tej sceny również. No bo dlaczego nie? Tam chodzi o trzy palce skiby, tak? Tak! Obcej? Obcej! Im o metr, ale własnej! A wtedy śmiechu nie ma.

Są cztery teczki akt: pism procesowych, protokołów, zeznań, wyroków; sto dziewięćdziesiąt trzy strony papierzysk.

Sa stargane nerwy.

— Człowiek nie wie, za co się wzięć, cały się trzęsie — mówi Zator i powtarza to kilkanaście minut później Smolarowa.

Jest coraz większa nienawiść.

— Patrzeć na niego, chama, już nie mogę.

Jest jeszcze sprawa. Ba! W ich mniemaniu SPRAWA, której popuścić nie można. Choć sąd, słyszę, jakby SPRAWY nie doceniał. Nadaje jej tylko skromną sygnaturę: IC 353/82, IC 77/83. Nie chce za każdym razem wysłuchiwać słowa od stworzenia świata, ważnego słowa, i każe jedynie odpowiadać na pytania. A przecież SPRAWA słowa wymaga. I jest słowo według Zatora.

Kupił działkę budowlaną sąsiadującą ze Smolarem „Możemy się sami rozgraniczyć, bo znasz przebieg granicy, a ja wiem ile metrów ma działka - rzekł do Smolara”.

Smolar zaczął bluźnić brutalnie.
„Sprowadź sobie geodetę”.

WŁADYSŁAW TOCKI

honor na trzy palce

— Jaśko, Jaśko, daje z tą kosą — krzyknął Pawlak, aż wro-
nom ciarki przebiegły po piórach, i nim echo odbiło się od sto-
doły, chłopak już sadził bosymi stopami przez zagony. Stary
Kargul nie zdążył pomyśleć, by się uchylić, gdy straszliwy brze-
szczot ciął go jak błyskawica. Błuznęła krew. W tym momencie
chichot widowni przechodzi w pełne rżenie. Ot, „Sami swoi”

lików nawbijali, ugodę kazali podpisać; podpisałem. Ale krzywdą wyszła: metr cały płot każe przesuwac, a płot dwadzieścia i więcej lat stał. Poprzedni właściciel nie do niego nie cierpiał ani do nas. To choćby i w

przez Smolara sąd ustala granice drugi rok.

— Już raz państwo przegrali, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Zielonych w Łomży potwierdziło

jak gdzie, ale w sądzie jest sprawiedliwość.

— A jeśli sąd przysądzi ten metr Smolarowi?

— To już chyba żadnej sprawiedliwości na świecie by nie było.

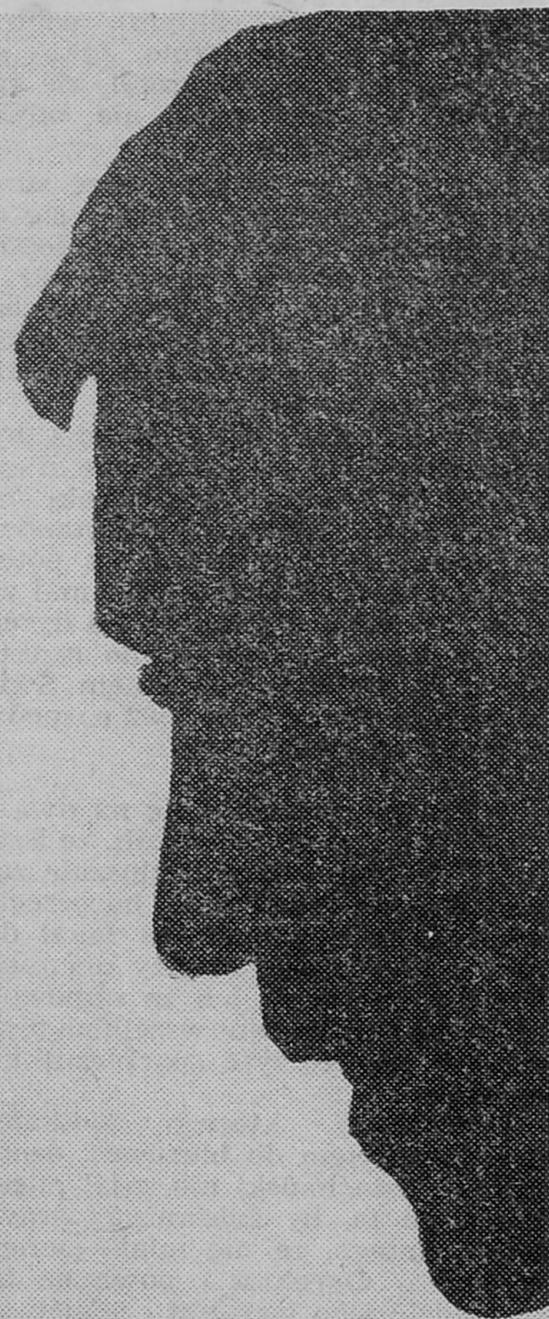
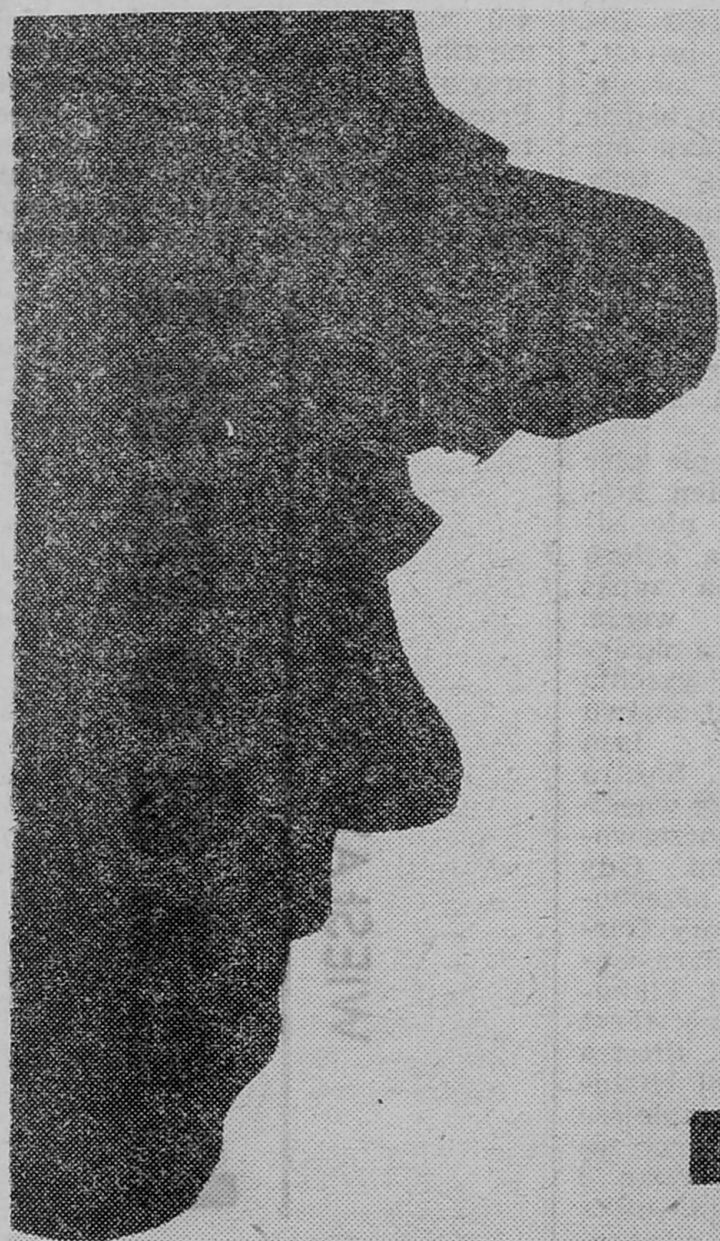
— Sprawiedliwość musi być! — mówią Smolar i Zator, i gdyby nie ten dzielący ich metr, mogliby mówić chórem. Żeby sprawiedliwość była jednak na pewno, warto jej pomóc.

— Jajeczka świeżutkie, panie redaktorze; przyniosę, co?

— Pomoże pan, a nie pożałuje.

Ha, żaluję, ale sprawiedliwość sprawiedliwością, jednak nie powinna ona być zbyt droga. Tym bardziej że tu i o honor idzie! A honor równieź nie powinien być zbyt kosztowny. Pieniężnie. Ale to moje zdanie. Bo — jak dotąd — u Smolara i Zatora tani nie jest. Wprawny księgowy wziąłby erkę i już podsumował: Jan Zator: wpłacił (stracił) — 11 (spraw)x500 złotych (dniówka)x2 (Zator + Zatorowa)=11 000+600 (średnia opłata adwokacka)x11 (spraw)=17 600+przejazdy i koszty z tym związane (lekkko licząc) 3400=20 000 +15 ton cementu (nieduogo skamieniaje)x4200=83 000+150 000 do 200 000 (wzrost cen usług murarskich w ciągu dwóch lat)=233 000 do 283 000.

Rubryki »ma« księgowy, fachowiec cyfry i faktów namacalnych, na razie nie mógłby wypełnić. Nie mógłby też dodać, ile Zator sypnął obrońcy poza opłatą w zespole adwokackim,



— Przyjechał pan geodeta gminny, rozgraniczył Smolara ze mną i okazało się, że jest wgródzony w moją działkę jeden metr. Wytyczyliśmy prawidłową granicę. Smolarowi podpisał akt ugody, a za kilka dni postanowili go złać. Pisali skargę na naczelnika do wojewody, potem do Sądu Administracyjnego na wojewodę. W Warszawie przegrali, ale nie dbają o to. Prawują się ze mną w Łomży. Po siedmiu sprawach sąd ogłosił Smolarową przegraną i pokrycie kosztów. Wtedy złożył rewizję do Sądu Wojewódzkiego i SPRAWA wróciła w dół. Do dziś sąd niczego nie ogłosił, wszystko się odciąga. A na działce stoi dom, który się wali na głowy sześciuosobowej rodziny, w tym czwórcę małych dzieci. Posiadam nowe materiały, jak cement, wapno, drewno i pustaki, które tracą wartość.

Słowo według Zatora w oczach Smolara to nawet nie pół słowa, nie ćwierć; to NIC. Aby SPRAWA w fałsz nie obrosła, trzeba ją znać według Smolara, a zwłaszcza Smolarowej.

— Przekupił, syn taki, geodetę, pa-

planach było inaczej. przez zasiedzenie ten metr jest nasz! My mogliśmy dać się ometać, ale sąd nie taki głupi. niech SPRAWĘ rozstrzyga.

Ostatnia decyzja po jedenastu rozprawach: sąd zjedzie na wizję lokalną, czyli „dokonanie dowodu z oględzin”

Skoro ma się pofatygować sam sad, wybrałem się i ja, aby obejrzeć sporny metr ziemi. Naocznie ustaliłem stan faktyczny: działka Smolara sąsiaduje z działką Zatora; obie działki przedzielą od drogi płot z siatki osadzonej na betonowych słupkach; betonowe słupki pokrywa patyna czasu; na działce Zatora stoi rozwalający się dom, w miejsce którego chcą wybudować nowy; na działce Smolara stoi jego solidna chałupa, do której ma wjazd, licząc od siatki do węgła, na cztery metry piętnaście centymetrów; Smolar, według pomiaru geodety, musiałby przesuwać płot o jeden metr, czyli miałby wjazd na podwórze szerokości trzech metrów piętnastu centymetrów; Smolar mówi, że wtedy nie byłoby życia, bo szerszą maszyną rolniczą nie wjechałby do własnej zagrody; Zator mówi, że nie ma życia, bo ruina się wali, a on nie może budować nowego domu, gdyż

zgodność wytyczonej przez geodetę gminnego. nowej granicy z planami ewidencji gruntów więc ten metr może trzeba będzie oddać? Nie lepiej się dogadać bez tracenia czasu, nerwów i pieniędzy?

— Hola, hola, drogi panie — ucina Smolarowa. — Pan by swoje oddał? A to jest nasze!

— Więc jak przegracie znowu, będzie kolejna rewizja?

— Będzie!

— I nie ma mowy o ustąpieniu, zgodzie?

— Nie ma! Żeby się z nas śmiali na całą wieś, drwili jak Judasze?

Tylko w sądzie jest sprawiedliwość

A — jak i na ostatnim szczecelu
każą plot przesunąć?

— To już chyba żadnej sprawiedliwości na świecie by nie było!

Zator ma zezwolenie na dom, piętnaście ton cementu, który powoli kamienieje, drzewo i deski, które powoli gniją. Dwa lata czeka z budową: ten metr musi być jego. Bo gdzie

bo gdyby go spytał, usłyszałby: „Mówić się nie chce”. Jest to wprawdzie cyfra, ale płynna.

Erkę Pawła Smolara odciażyłyby koszty budowlane, dodać należy tyjące złotych za przejazd mecenas z Ostrołki do Łomży, koszty obronne pozaewidencyjne, 500 złotych kary za niewłaściwe zachowanie się Smolarowej w sądzie, 6000 opłaty na poczet wizji lokalnej. Księgowy z fantazją, podbudowaną psychologiznym rozpoznaniem SPRAWY, musiałby jeszcze uwzględnić dwa kosztorysowe warianty: przegra Smolar w Sądzie Rejonowym odwoła się do Wojewódzkiego, przegra w Wojewódzkim, pójdzie do Najwyższego; przegra Zator w Sądzie Rejonowym i — tak dalej. Czyli plus, jeden i drugi, kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Księgowy pedant obliczyłby więc szybko, ile w tej chwili a ile za rok, za dwa kosztować ich będzie centymetr kwadratowy ziemi, o którą toczy się SPRAWA. Ale wtedy musiałby pomyśleć.

Tymczasem plot stoi, jak stał, zdawałoby się nawet — nic, tylko po sąsiedzku do niego podejść.

Nazwiska bohaterów zostały zmienione

Fot. GABOR LÖRINCZY



krok za czubek nosa

W Sniadowie jest wiele pięknych willi, ale kto zechce przyjąć na stancję młode małżeństwo z dwojgiem dzieci? I czy stać by je było na opłacenie komornego? On wyciąga miesięcznie niewiele ponad siedem tysięcy, ona — na urlopie wychowawczym — około trzech.

— Niechby choć piwnicę nam dali — mówią Sztachañscy — albo suszarnię.

Prosimi soltysa wsi o pośrednictwo w rozmowie z naczelnikiem gminy. Dysputa długo nie trwała. Pani naczelnik odpowiedziała, że nie ma wolnych pomieszczeń, i na tym wszelkie nadzieje się skończyły.

W domu teściów każdy dzień przynosił nowe klótnie. Ojciec żony chwytł za siekiere i pędził dzieci po podwórku bluźniąc i grożąc, że je pozabija. Pomagał mu w tym jego syn, który wynajął Sztachañskim na rok jeden pokój. Dwanaście miesięcy minęło szybko i znów stanęli przed perspektywą tułaczki.

Jeszcze przed zamieszkaniem u teściów udało im się znaleźć wolny kąt w budce przy kolei. Dach miała załamany, a przy silnym wietrze trzęsła się niemiłosiernie. Jakos się do tej rudery przyzwyczaili, ale gdy przyszedł na świat dzieci, nie odważyli się ryzykować.

Liczyli na to, że brat, choć surowy, da się uprosić i zgodzi się na wynajmowanie kąta do czasu, dopóki czegoś nie znajdą. Wierzyli też w pomoc zakładu. Ale teść pewnego dnia wpadł w furie, złapał ich szafę, lodówkę, kilka połamanych krzeseł i powyrzucał na podwórze.

Co mieli robić? Kiedy jeden z pracowników zwalniał zakładowe mieszkanie w baraku Sztachañski nie zmarnował tej szansy. Postanowił najpierw się wprowadzić, a potem dogadać z dyrektorem. Wyłamał zamek. Po kilku tygodniach od dykcji zakładu przyszło pismo grożące eksmisją. Zbyli je milczeniem. Święta Bożego Narodzenia 1982 r. spędzili jakby na gwoździach.

Zaloga podzieliła się na dwa obozy: jedni twierdzili, że Sztachañscy postąpili słusznie zajmując puste mieszkanie, bo przecież właśnie im powinien ten lokal dyrektor przydzielić; drudzy upominali się o ukaranie ich za samowolę, która przekreśla sens wszelkich przydziałów na korzyść „partyżantki” i sprytu.

Pracownik, którego spotkałem przed wejściem do biurowca, oznajmił: — Sztachañski nie zajął mieszkania po to, by znieważyć prawo, tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia. Dyrektor powinien był sprawdzić jego warunki i pomóc mu w trudnej sytuacji. W Sniadowie naprawdę jest bardzo trudno wynająć mieszkanie. Ludzie budują domy przez wiele lat, ciulają grosz do gro-

sza, a potem tak na nie patrzą, jak na góry złota.

Na spotkaniu aktywu „Prefabetu” usłyszałem zgodny trójgłos przeciw Sztachañskiemu: — Należy ukarać, bo włamał się na teren zakładu, przywłaszczając mienie społeczne, dokonał samowoli!

Dyrektor kierował się obawami, że jeśli popuści Sztachañskiemu, w podobny sposób będą robić inni. A poza tym: Sztachañski to żaden pracownik. Od roku 1978 był już raz dyscyplinarnie zwalniany. Żeby nie prosiły teściowej, na pewno już nie byłoby go w zakładzie.

Argumentów obciążających było bardzo dużo. Poprosiłem aktywu o choćby częściowe przedawnienie win Sztachañskiego. Żadna kara nie może polegać na pozbawieniu człowieka dachu nad głową.

Po przeciwnie stronie zapadło grobowe milczenie. Po chwili usłyszałem pojedyncze głosy: — W lipcu powinno coś się zwolnić.

— Jemu nie się nie należy, bo nie jest pracownikiem dyspozycyjnym.

— Nie mamy żadnej pewności, że po przyznaniu mu mieszkania nadal zechce pracować w naszym zakładzie.

Pani naczelnik mówiła o eksmisji z mieszanymi uczuciami: — No, ja bym dała mu jakiś kąt, bo wiem, czym jest dla młodego małżeństwa własne mieszkanie, ale nie takiego nie mam. Kilkanaście rodzin gnieździ się naprawdę w makabrycznych warunkach. Przychodzą do mnie, proszą o remont, o zmianę. Nie mam ich nawet gdzie czasowo wykwaterować. Zawijają się teraz przy „Prefabecie” spółdzielnia mieszkaniowa, powinno coś drgnąć. Owszem, ciężko było wyrzucać na zimno te malutkie, ostrupione dzieci. Ale mówi się: trudno. Dyrektor zakładu mnie o to prosił.

Po nieudanych pertraktacjach z panią naczelnik i aktywem zakładu namówiłem dyrektora na odwiedzin u Sztachañskich „pod chmurką”, gdzie jeszcze stały meble. Siąpił kapuśniaczek. Poprzedniej nocy lało jak z cebra. Szafa już prawie rozmiękła; w kałuży pływał smoczek. Szef zakładu był wyraźnie zażenowany tym widokiem.

Sztachañscy urzędowali tymczasem w maciupeńskiej oficynie (1,80 x 1,80). Nie sposób było do niej otworzyć drzwi. Oboje robili wrażenie zupełnie bezradnych; ona miała podpuchnięte oczy, on zdawał się czegoś szukać.

Pierwsze słowa z trudem przechodziły przez gardło obu stron. Sztachañski wyjaśnił, iż dyscyplinarnie zwolnili go za to, że nie zgodził się na oddelegowanie go do pracy w Warszawie. Dyrektor tłumaczył, iż nie mógł im przydzielić mieszkania, bo już przyznał je pracownikowi, który czekał 10 lat. Porozglądał się po chałupie, wreszcie zaproponował: — Oficynkę, w której państwo zatrzymali się obecnie, można chyba rozbudować? Dam bezzwrotny kredyt, materiał, brygadę do wykonania murarki. Pomożemy też w zakupieniu okien i drzwi.

Czy koniecznie dziennikarz musiał sprowokować to spotkanie i być świadkiem szczęśliwego rozstrzygnięcia?

STANISŁAW ZIELŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

Powalona chałupa, obora bez szczytowych ścian; jej poddasze niknie w tle ciemnej ściany lasu. Nawet czerwony kolor „bonanzy” nie ułatwia znalezienia drogi do obejścia Gardockich w Ciemiannie. Gospodarza zastałem w przycepie. Właśnie wstał, ubierał się. Minęła trzynasta; myślałem, że przewałem poobiednią drzemkę. Ale Gardocki nie dzisiaj jeszcze nie jadł.

Lata całe Wacława Gardockiego i jego siostrę zbliżały do pozłomu najgorzej sytuowanej rodziny w gminie. Przed wojną należeli do najbogatszych w okolicy. Po wojnie i rodzinnych podziałach zostało Gardockiemu ponad 20 hektarów. Nie wychodziło mu jednak gospodarowanie.



Na ten temat ma własną opinię. — Ciężko samemu gospodarzyć. Inni mają rodziny, maszyny, im łatwiej kółko zabrało swoją ziemię. Mówili, że tak trzeba, bo tu będzie budowane wielkie miasto, takie jak Warszawa, kolej planowała tędy przeprowadzić. Nie nie poprawiałem przy budynkach. Myślałem: już zacznie się budowa. Teraz o tych planach ciszej. Chyba trzeba dom stawić. Przecież nie jestem stary, z dwudziestego siódmego rocznika. Mam cztery bydłaki: konia, krowę, wołca i jałowkę.

Zainstalowany w przycepie piec wygasł już dawno, to i śnieg, który przyniosłem na butach, nie zamienił się w brudnobrazową, koloru podłogi, wodę. Gardocki ma zapas opału, otrzymał przydział węgla. Nie pali jednak w piecu „na okrągło”. Może dlatego, aby nie wyschła choinka, подарowana rodzeństwu przez tych, którzy nieśli z lasu drzewka do swoich domów. Siostra Gardockiego ozdobiła choinkę wąskimi, długimi paskami z jasnoczerwonego papieru i wycinankami. Gdy jest zimno, łatwiej można przechowywać chleb i smalec, który Gardocki, bezhektarowy gospodarz, kupuje w Swidrach na kartki. Planuje zagospodarować przycepie; teraz stoi tu tylko jego łóżko. Siostra mieszka obok, w zawalonej chałupie. Gardocki czeka na cieplejsze dni. Wejście wówczas pod przycepie, odgrzeje śruby, odejmie ławkę i wstawi drugie łóżko. Ostatnio kilka dni leżał przeziębiony, ale wyzdrowiał. Gorzej z nogą — to ischias. Na dodatek przed kilkoma dniami pośliznął się i upadł na podwórkę. Dobrze, że skończyło się tylko na potłuczeniu, bo pomocy nie doczekałby się szybko.

Nikt nie przychodzi do nich w odwiedzin. Nawet święta spędzili we dwoje. Nie czekali też na księdza z koledą. Ale Gardockiego ciągnie do ludzi, prawie codziennie bywa w Swidrach albo w Grabowie.

Bracia i siostry Gardockich są rozrzucone po świecie; żyją we Francji, Szwecji, USA. Do Ciemiarki nie przyjeżdżają. Był tylko brat ze Stanów Zjednoczonych kilka lat temu. Gardocki pamięta, bo po wizycie został piękny, jasnopopielaty garnitur. Ładny, ale niepraktyczny. Gardocki włożyłby go, gdyby jeździł limuzyną z szoferem.

Pani Elżbiecie Chojnowskiej, pracownikowi socjalnemu przy Ośrodku Zdrowia w Grabowie, jest przykro z powodu warunków życia Gardockich. Otrzymują zasiłek okresowy — w wysokości 3400 złotych — przez dziesięć albo i jedenaście miesięcy. W styczniu Gardocky dostali za darmo przydział węgla. Urząd Gminy — za dwadzieścia trzy tysiące — kupił przycepie, aby mieli gdzie się przenieść z zawalonej chałupy. Korzystają też z pomocy PKPS-u. Na święta zawieziono im paczki z żywnością i pościelą. Sklepowa w Swidrach z każdej dostawy zostawia Gardockim chleb, sma-

lec i inne artykuły. Co można by jeszcze dla nich zrobić?

— Wacław Gardocki nie jest umysłowo chory — wyjaśnia Elżbieta Chojnowska. — Niektórzy starają się zrobić z niego chorego; może mają chęć na to, co u niego jeszcze zostało? Pani doktor z Kolna zbadała Gardockiego. Okazało się, że w takim stanie umysłowym jest pięćdziesiąt procent mieszkańców gminy. Byłoby inaczej, gdyby Gardocki chciał korzystać z naszej pomocy. Zarezerwowaliśmy pustaki w Sniadowie. Pojechał, ale nie kupił: za drogie. Nie zdążyłam sprawdzić, czy do przycepy wstawił łóżko siostry. Jej najbardziej mi żal. On zimą pójdzie do kotłowni, prześpi się w cieple, a ona marznie. W poprzednich



latach wykradaliśmy ją Gardockiemu, woźiliśmy do szpitala w Kolnie albo Choroszczy. Po kilku dniach przywoził ją jednak z powrotem. Prosimy lekarzy, żeby ją przetrzymali, ale żaden szpital nie jest zainteresowany w przechowywaniu ludzi. Nie jest groźna dla otoczenia, więc zwolnili ją i z Choroszczy.

WIESŁAW KOŁOWSKI

bezdumni

Nagromadziło się błędów w postępowaniu z Gardockimi. Prawdopodobnie pierwszym było wywłaszczenie. Prawda, że gospodarstwo podupadało, lecz nikt nie pomógł Gardockiemu w jego ratowaniu. Nikt wówczas się nie zastanawiał, czym on się będzie zajmował, jak żył, kiedy stracił ziemię. Może właśnie te kilka utrzymywanych zwierząt pozwala Gardockiemu utrzymać się na granicy zdrowia psychicznego.

Naczelnik gminy zaproponował mieszkanie w Ciemiannie lub w Grabowie — nie przyjął. Może dlatego, że bał się zmiany środowiska? Teraz wypada otoczyć rodzeństwo stałą opieką socjalną; zapewnić mu przynajmniej jeden gorący posiłek dziennie i znaleźć dla brata nie-trudne zajęcie.

Wahałbym się przed umieszczeniem ich w domu pomocy społecznej. Zbyt wielki, byłby to szok dla Gardockich. On chyba nie potrafiłby żyć bez swego gniazda pod lasem.

W Wydziale Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim dowiedziałem się, że urzędniczka od opieki społecznej nie zajmuje się indywidualnymi przypadkami. W województwie w podobnej sytuacji znajduje się 350 osób, a jest tylko siedemnaście miejsc w domu pomocy społecznej.

Czy rzeczywiście nie ma w tym regionie „wysp szczęśliwych” dla ludzi bezdomnych?

Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



Kiedys pewien prezes Spółdzielni Mieszkaniowej obruszył się strasznie, kiedy go poproszono o udzielenie odpowiedzi na pytanie: „Co to jest spółdzielczość?” Nie dziwię się, gdyż — w kontekście całej rozmowy — pytanie dotyczyło tego, czemu i komu on służy, a raczej: dlaczego nie służy tym, którym służyć powinien. Groźne fuknięcia prezesa potraktowałem zatem z dużą wyrozumiałością i nie dociekałem już, czy było ono uzewnętrznieniem ogromnego zdumienia, czy też troski o podstawowe pryncypia (czyt.: stołek).

sztuka samooobrony

Dziś pana prezesa nie ma już w Łomży, pytanie jednak dręczy mnie nadal. Problem w tym, że nigdzie nie mogę znaleźć na nie odpowiedzi. Zdesperowany sięgnąłem nawet po „Encyklopedię powszechną”. Pod hasłem „spółdzielczość” znalazłem m.in.: „*ruch społ.-gosp. powstały w poł. XIX wieku w krajach zachodniej Europy jako ruch samoobrony*”. Nie muszę nadmieniać, że od razu nie spodobał mi się ten wiek XIX, nie mówiąc już o zachodniej Europie. Poważne zastrzeżenia wzbudziło też we mnie definiowanie „spółdzielczości” jako ruchu samoobrony. Bo niby przed kim miałyby się bronić np. łomżyńska spółdzielczość mieszkaniowa? Przed spółdzielcami? Chociaż, jeżeli przyjrzeć się temu dokładniej...

Miał to być budynek ponadplanowy, stawiany poza normalnym harmonogramem robót. Ponieważ takich zobowiązań nie podejmuje się za „dziękuję”, główny wykonawca piski „Budopol” uzyskał zapewnienie, iż znaczną część mieszkań (w tym właśnie budynku) dostaną jego pracownicy. Wydawałoby się, że będzie to dostateczna motywacja do solidnego i, co najmniej, terminowego uporańcia się z inwestycją. Niestety. Gdyby budowniczowie więcej uwagi przywiązywali do pielęgnowania obywatelskości świeckiej, wręczenie pierwszych kluczy mogło zbiec się z całkiem okrągłą rocznicą — pięciu lat zmagania z kłopotami materialowymi, planami bałaganem organizacyjnym.

Było nie było, budynek prezentował się jednak zupełnie przyswoicie. Przynajmniej z zewnątrz. Kłopoty zaczęły się dopiero z pierwszymi przeglądami gwarancyjnymi. Okazało się bowiem, że nie działa ogrzewanie. Prawdopodobnie przez przypadek (!) odwrotnie przypasowane zostały grzejniki. Całe odium winy spadło, oczywiście, na nieszczęśliwy termin oddania budynku, pech bowiem chciał, że w lipcu nie pojawił się śnieg i nie można było przeprowadzić próby ogrzewania.

Aura tego roku była w ogóle wyjątkowo złośliwa. Zamiast mrozu i śniegu przyniosła zimą deszcze i dodatnie temperatury. Dopiero w styczniu jakby przypomniała sobie o obowiązkach. Z miejsca też narobiła potężnego zamieszania.

Pewnego dnia zauważyłam, że w mieszkaniu zrobiło się bardzo chłodno. Poszłam więc do prezesa Siedleckiego. „Z tym trzeba do administracji” — poradził. W administracji usłyszałam: „A, bo tak pają”. Jakaś pani zanotowała jednak numer mojego mieszkania, obiecała, że ktoś przyjdzie. Minęło kilka dni. Grzejniki zrobiły się lodowate. Dziwiło mnie to, bo przecież rurki dochodzące do nich były zupełnie ciepłe. W administracji byłam cztery czy pięć razy. Zawsze z tym samym skutkiem. Zachodziłam też do najbliższych sąsiadów: pod trójkę, czwórke, piątkę i szóstkę. Lodownia.

Ja to ja, nałożyłam na siebie trzy podkoszulki, sweter, wełniany serdak i choć dalej było mi zimno, jakoś bym to przechodziła, co jednak miałam zrobić z dziećmi? Jedno w gipsie, ciągle zsiniałe od zimna, pozostałe jak nie w szkole, to na sankach. Do domu przychodzi tylko po to, żeby coś zjeść i się przespać. Sąsiadka swoją dwójkę wywiozła na wieś do rodziców, ja nie mogłam, bo przecież dzieci muszą się uczyć.

W ubiegłą sobotę nie wytrzymałam. Poszłam do administracji, narobiłam krzyku. Był tam akurat na dwórce jakiś hydraulik (z innej ad-

ministracji), obiecał pomóc. I rzeczywiście przyszedł. Pooglądał wszystko, pobał, później zszedł na dół, do piwnicy. Jedno z pomieszczeń, w którym znajdowały się zawory, było zamknięte, więc powędrowaliśmy na ósme piętro do mieszkania 54 po klucze. Kiedy drzwi się uchyliły, ciepło aż buchnęło nam w twarze. Dzieciaki w krótkich rękawkach, okna pootwierane, kaloryfery, że ręką nie dotknąć. Hydraulik pokławił głową: „Macie szczęście, że zima lekka, bo inaczej zamarzlibyście na śmierć. Podziękujcie specom z waszego bloku. Cały budynek jest rozkryzowany. Ja tu sam nic nie poradzę”.

Poszłam do kierownika Piechowicza. „Ja nie wiem, może »Budopol« Pisz? Oni to budowali. Niech pani

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

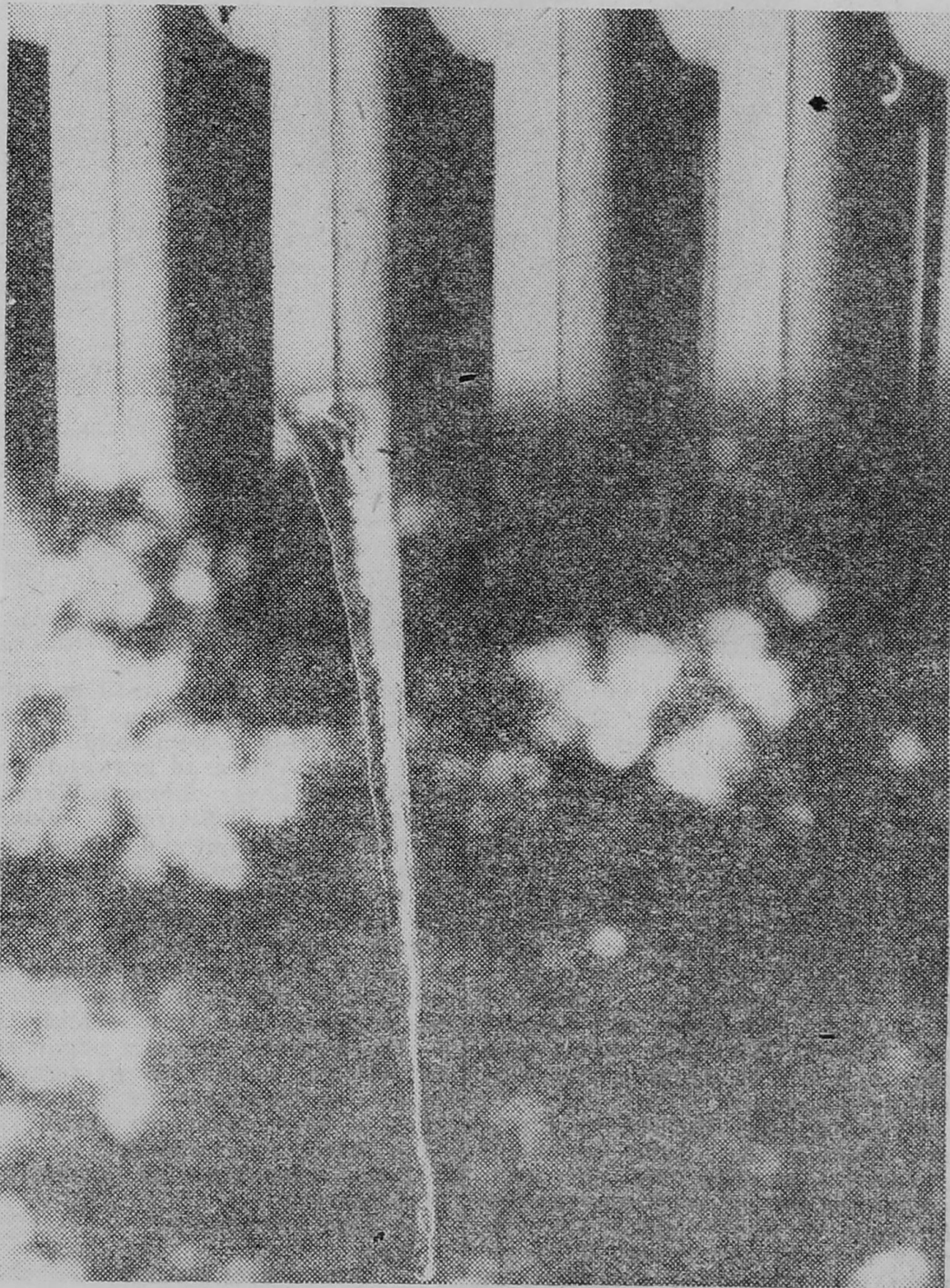
idzie do Spółdzielni na Świerczewskiego”. W dziale technicznym: „Będziemy gromadzić dokumenty, będziemy robić”. Za dwa dni „Brygada ustawiona jest na inny budynek”.

Kierownik działu technicznego twierdzi, że sygnały o tych nieprawidłowościach zaczęły dochodzić do nich dopiero od kilku dni. Z dokumentacji jednak wynika co innego. Kierownik administracji uważa wręcz, że tamci musieli o tym wiedzieć, gdyż dwa tygodnie wcześniej nadawali w tej sprawie telefo-

nierealny, może zgodzić się na to, by robotę wykonała Spółdzielnia. W praktyce prowadzi to do takich właśnie, jak opisywana, zupełnie absurdalnych sytuacji. To, że nie doszło jeszcze do faktów tragicznych, złożyć należy na karb wyjątkowo szczęśliwego zbiegu okoliczności. Co by było bowiem, gdyby w ciągu tych z górą trzech tygodni „przymierzania się” do zrobienia czegośkolwiek przyszły większe mrozy? Prawdopodobnie nie obeszłoby się bez przypadków ciężkich przeziębień, zapalenia płuc, a może i zamrznienia. Czy i wtedy kierownik działu technicznego miałby czelność powiedzieć: „Przejmować się tym, co ludzie mówią? Trzeba wysłuchać dwóch stron, nie można czepląc się tylko nas”.

Administracja ma pretensje do najbardziej „wojowniczych” lokatorów: „Przecież był przegląd w listopadzie, ci ludzie nie udostępnili swoich mieszkań”. Zapomniała, że „ci ludzie” też pracują i nie zawsze mogą „urwać się” z pracy wtedy, kiedy odpowiada to członkom komisji. Lokator powinien się dostosować, gdy zaś czegoś potrzebuje — liczyć tylko na siebie, nawet w sytuacjach krytycznych. Bo ponad wszystko ważniejszy jest przepis. A ten zabrania! Można byłoby np. pomyśleć o tym, by najbardziej piskliwym zapewnić dodatkowe ogrzewanie. Niestety, nie wolno instalować grzejników (czy piecyków) elektrycznych. Inna sprawa, że aby taki pomysł wyeliminować, najpierw trzeba nań wpasć.

Tak czy owak sprawa doczekała się finału. Co prawda bez zbytejnego pośpiechu (gdzieżby grupy re-



nogram do „Budopolu”, po którym zjawili się kilku fachowców, którzy przedstawili zawory na węzle ciepłowniczym. Bez widocznego rezultatu zresztą. Administracja jest przekonana, że wykonawca w ogóle nie czyje się odpowiedzialny za to, co zrobił. A powinien, gdyż budynek jest jeszcze na gwarancji.

Spółdzielnia wykonawcy nie pogni, może co najwyżej zrobić za niego pewne prace. Pytanie, dlaczego w takim razie nie skorzystała z tej możliwości wcześniej? Wystarczyłoby wziąć projekt, przejść się po wszystkich mieszkaniach, sprawdzić każdy grzejnik, potem dać ludziom godziny nadliczbowe, a kosztami obciążyć „Budopol”. Problem w tym, że nie pozwalają na to przepisy Ścisłej — pozwalają, ale dopiero po zaistnieniu szczególnych okoliczności. Wykonawca ma na daną robotę określony czas; jeżeli nie zmieści się w nim, daje mu się termin dodatkowy. Dopiero gdy i ten także się

montowe miały pracować w wolne soboty i niedziele) zabrano się jednak do nieszczęsnych kryz. Prawdopodobnie w mieszkaniach ośmiu można już nawet ściągnąć jedną warstwę swetrow.

A jeżeli już mowa o kryz, h. Warto byłoby nieraz przebiec się po osiedlu i spojrzeć w okna. Tam gdzie są one akurat otwarte, mieszkanie prawdopodobnie jest ciepło. Właśnie proste odkrycie, że kaloryfer bez kryz grzeje znacznie lepiej niż taki sam z kryzą. Wynalazca czuje się dobrze. Spółdzielnia nie podąga na kolegium „Przecież to nasz członek” — powie ten czy ów kierownik.

Panie prezesie, przysięgam, pociągłem się Zamykam więc czwarte wydanie „Encyklopedię”, w której pod hasłem „spółdzielnia” pisze m.in.: „*zrzeszenie osób prowadzące wspólne przedsiębiorstwo w interesie swych członków*”.

FOL CAROR IORINCZY

Klienci PKS-u w Łomży oczekujący na odjazd autobusu na prowincję mają dwa wyjścia: albo oczekiwać w poczekalni, a wówczas na pewno nie pojedą, albo stać przy „stanowisku” z takim samym skutkiem, z tą tylko różnicą, że odmrozą sobie uszy. Dlaczego?

Głośniki na słupach uparcie milczą. Tablica informacyjna, jeszcze nigdy kredy, kleju czy pineski na sobie nie miała. Kierowcy autobusów natomiast starają się, jak mogą, o to, ażeby jak najmniej zabrać pasażerów. Na przykład kierowca wozu, który ma jechać do Nura, wywiesza tabliczkę „Łomża — Zambrów”, jadący do Grajewa: „Grajewo — Łomża”, a ten, który ma jechać do Rutek, nie wywiesza nic.

Jest jeszcze jedno udogodnienie na dworcu PKS-u — panienka w okienku z napisem „informacja”. Jednakże i ona nie może wylamać się z ogólnie obowiązującego „porządku”. Na pytanie, czy autobus odjechał już do Nura, odpowiada: „Autobus marki X z numerem bocznym Y już odjechał”, więc chyba trzeba być rzeczoznawcą w dziedzinie motoryzacji, by się w tym wszystkim zorientować. Natomiast na pytanie, dlaczego wywiesił tabliczkę „Łomża — Zambrów”, zamiast „Łomża — Nur”, odpowiada: „Bo to nie nasz wóz”. Taki „porządek” panował w dniu 9 lutego 1983 r.

Czy władze wojewódzkie nie mogłyby spowodować wystąpienia dyrekcji PKS-u w Łomży na praktykę do jakiejś prowincjonalnej stacji kolejowej, na przykład do Czyżewa? Wdzięczność pasażerów nie miałaby granic.

EDWARD MALISZEWSKI
CZYŻEW

*

W odpowiedzi na zbiorowe pismo czytelników z dnia 12 stycznia 1983 r. w sprawie usunięcia usterek budowlanych informujemy, że budynek przy ul. Moniuszki 14 został oddany do eksploatacji w 1980 r. Komisja dokonująca odbioru nie stwierdziła, żeby jakiegokolwiek elementów budynku i urządzenia stanowiące jego wyposażenie były wykonane niezgodnie z projektem technicznym lub ze sztuką budowlaną. Powyższe dotyczy także urządzeń szypowych. Warunkiem prawidłowego funkcjonowania szypów, jest przestrzeganie instrukcji obsługi, wywieszonych na drzwiach komór szypowych. Musimy jednak stwierdzić, że mieszkańcy budynków wyposażonych w tego typu urządzenia nie chcą lub nie potrafią z nich korzystać. Świadczy o tym często zapchane szypy, śmieci wyrzucane obok koszy na podłogę pomieszczeń szypowych, wyrzucanie odpadków niekomunalnych, tj. ciem, tynku, kartonów, zupek itp.

W piśmie lokatorzy domagają się odnowienia klatek schodowych. Zgodnie z uchwałą nr 81 CZŚBM z dnia 6 czerwca 1979 r. klatki schodowe powinny być odnawiane co 4 lata. Wobec powyższego odnowienie klatki schodowej w tym bloku nastąpi w roku 1984. To, że są pomalowane i wyglądają obskornie, jest „zastugą” lokatorów tam mieszkających. Poręcze, które w ciągu 3 lat eksploatacji dwa razy były pokrywane ochroną plastikową, ponownie są zniszczone. Brakujące drzwi do pomieszczenia szypowego zostaną ustawione w najbliższym czasie.

Inne, poruszone w piśmie, sprawy zostaną omówione na zebraniu z mieszkańcami, o terminie którego powiadomimy przez wywieszenie ogłoszenia w gablocie.

FRANCISZEK E. POREDA
PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU
ŁOMŻYŃSKIEJ
SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Gdy na spotkaniu z czytelnikami, na którym „frekwencję” zrobili mi uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Trzciannem, wyczerpałem już zasób swojej elokwencji i erudycji, poprosiłem o pytania. — Co się szybciej topi: lód czy śnieg — zapytała dziewczynka badawczo. Następne pytania były też podchwytliwe, zbijające mnie z panatylku. Postanowiłem odwiedzić szkołę kształcącą takich bystrzaków.

Uchylam odrapane, duże drzwi do szkoły. O uszy uderza wrzawa pomieszanych głosów, w nozdrza — zaduch przepoconych ciał. W małym holu gromada dzieci śledzi lot piłeczki pingpongowej. Tuż przy wejściu, po prawej stronie, ciasna salka, służąca jednocześnie za świetlicę i stołówkę. Opiekuje się nią młoda absolwentka Akademii Ekonomicznej i marnuje swój dyplom.

— Dlaczego pani nie uczy?

Odświeżone wydarzenia, przełomowe dla życia szkoły i wsi.

Miasteczko w czasie wojny zostało spalone doszczętnie przez Niemców. Ocalały tylko szkoła i kościół. Nauka rozpoczęła się zaraz po wyzwoleniu. Pierwsi mieszkańcy zbijali ławy, kłecili i łatali poturbowaną szkołę. Zimą atrament zamarzał w kałamarzach. W roku 1950, z okazji 70 urodzin Józefa Stalina, wręczono szkole radio; w 1955 zainstalowano (także i we wsi) światło e-

Wyzwolenie Warszawy, Dzień Armii Radzieckiej, Kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej, Rocznica urodzin W. Lenina, rocznica podpisania układu o wzajemnej współpracy i obronie, Akademia 1 Maja, Dzień Zwycięstwa — apel. Utworzenie w ZSRR 1 Dywizji, Uroczyste zakończenie roku szkolnego, Obchody 100 rocznicy ruchu robotniczego (4 punkty), 100 rocznica urodzin K. Szymanowskiego, słuchanie muzyki żywej i mechanicznej.



Wzrusza ramionami. Uczyła kilka miesięcy matematyki i nagle okazało się, że się nie nadaje.

Po lewej — gabinet dwóch zastępców dyrektora. Na ścianach obrazki rodzajowe, duże plansze, związane tematycznie z 100 rocznicą ruchu robotniczego. Moją uwagę zwraca tablica z nagłówkiem: „Wybieramy zawód”. Pod nim napis: „Zawód rolnika i górnik przyszłością Polski”. Ponadto tablica proponuje absolwentom zawód pielęgniar-ki, leśnika, tkacza i... maszynisty off-setowego.

Dzwonek. Na dolnym korytarzu rozpoczyna się lekcja wychowania fizycznego; 1,5x20 metrów. Dzisiaj biegi. Dwaj chłopcy startują na znak nauczyciela. Tupot obutych nóg. Bach! Rozplaszczają się na ścianie ubikacji. Trzeba uważać, gdyż u mety korytarz się zwęża. Najlepszy czas — 3,2 sekundy.

U góry „zerówka” tańczy i śpiewa o żabkach i bocianie. Hop! hop! Podskakują wysoko malcy. W głębi korytarza druga grupa ma zawody. Dzieci siedzą naprzeciw siebie na podłodze. Na znak nauczyciela pary zrywają się i biegną na koniec.

W gabinecie zastaje zastępcę dyrektora, Aleksandra Dąbrowskiego. Pracuje tu od 1948 r. Do 1973 był kierownikiem szkoły — żywa kronika. Niestety, musi jechać w poszukiwaniu opon do szkolnego autobusu. Zostawia mnie z pisaną kroniką, założoną w 1947 r. przez ówczesną polonistkę, Karolinę Silarską. Dowiaduję się z niej, że pierwsza szkoła w Trzciannem (do 1913 — rosyjska) powstała w roku 1900. Pobudował ją i wyposażył Rosjanin Gonczarow. Po odzyskaniu niepodległości, do 1930, pięcio-, później siedmioklasowa. W tym też roku zaczęto budowę murowanej, która służy do dziś. Wtedy 12 nauczycieli uczyło w niej 600 (?) uczniów. Daty.

lektryczne: w 1956 wyświetlono pierwszy film — na 1 Maja. W 1957 komitet rodzicielski założył centralne ogrzewanie. W 1960 uczniowie powitali w Trzciannem pierwszy traktor („Zetor” 25A), zakupiony przez Kółko Rolnicze. W 1962 — uroczystość otwarcia pierwszego telewizora w powiecie („Wawel”). W 1967 salę gimnastyczną przerobiono na lekcyjną; ruszyła VIII klasa. W roku 1968 upadł projekt budowy nowej sali. Komitet Rodzicielski ufundował szkole sztandar. Koniec. Dalej biała plama albo czarna dziura w życiu szkoły i oświaty gminnej.

Dyrektor Leon Markowski, historyk, który pracuje tutaj od chwili utworzenia w roku 1973 zbiorczych szkół, udziela mi niezbędnych informacji. W szkole liczącej 356 uczniów uczy 20 nauczycieli. Z wyższym wykształceniem magisterskim — 8, po WSN — 1, po egzaminie kwalifikacyjnym — 5, po SN — 3, po Liceum Pedagogicznym — 1, bez kwalifikacji — 2; 7 nauczycielek korzysta z urlopu wychowawczego.

Ilość jest wystarczająca — komentuje dyrektor — ale nie jakość. Brakuje nam matematyka, nauczycieli przedmiotów artystycznych. To co robimy, chyba robimy dobrze. Gorzej z pomieszczeniami lekcyjnymi: jest ich 10, czyli o 100 proc. za mało. Przedszkole w mieszkaniu prywatnym, biblioteka na zewnątrz. Nauczyciele, na szczęście, otrzymali dom — 10 mieszkań. Budowa bądź rozbudowa szkoły jest w mglistym terminie.

Przed udaniem się do klasy na lekcję przepisuję program uroczystości na rok szkolny 1982/83: „Wybuch II w. św., wyzwolenie Łodzi, Dzień W.P., Dzień Filmu Radzieckiego, wybuch WSR, Zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego, rocznica powstania ZSRR,

Wchodzę na chyblił trafil do gabinetu fizyczno-chemicznego. Pod ścianami — szafy z pomocami. Dzwonek. Klasa VIIIb: po prawej dziewczynki, po lewej chłopcy. Wszyscy dojeżdżają z okolicznych wiosek. Najdalej z Krynicy — 8 kilometrów. Pani Barbara Szeszko z ulgą oddaje mi prowadzenie lekcji. Jest chora, kaszle. Biorę zeszyt. Ostatnia lekcja z chemii: „Zasady”. Pytam o definicję zanotowaną przez uczniów w zeszytach. Cisza. Nerwowe przerzucanie kartek. — Może ty? — Dziewczynka znajduje odpowiednią stronicę książki. Mówi zerkając w dół. — Rozumiesz coś z tego? — Niee — kręci przecząco głową.

— Karol Szymanowski? — Tylko jedna ręka w górę: — Kompozytor.

— Jego kompozycje?

Cisza.

— Ostatni król Polski?

Milczenie.

— Bitwa pod Grunwaldem?

Las rak: — 1410!

— A kto walczył i o co?

Ela z pierwszej ławki, prymuska,

szepece z koleżankami.

— Powstanie styczniowe?

Cisza.

— Bitwa pod Lenino?

Milczenie.

— Kto ją stoczył?

Jedna ręka w górę, Janka:

— Wojska radzieckie z Niemcami.

Biblioteczkę w domu ma tylko Ela:

— Dostaję często nagrody książkowe. Dużo czytam.

— Kto był w kinie?

Trzynaście osób w wakacje. W

teatrze — trzy dziewczynki: w ubie-

głym tygodniu na „Pastoralce” Schil-

lera w Białymstoku. Zabrał ich

ksiądz autobusem.

Proszę o wyjęcie kartek. Tematy:

„Co mi się podoba w mojej gminie,

a co bym zmienił. Gdzie wybieram

się po szkole podstawowej”.

Prace mają być anonimowe. Kla-

czarnizi
zaganob



sa się rozluźnia. Gdy głowy pochylają się nad kartkami, rozmawiają z Barbarą Szesko. Z korytarza dobiegają odgłosy zajęć z „zerówką”.

Większość uczniów w tej klasie jest przerośnięta. Chęć zdobywania wiedzy niska. To wynik promowania z ocenami niedostatecznymi. Teraz trudno im uzmysłwić, że będą musieli zdawać egzaminy do szkoły średniej. Dużo młodzieży dojeżdża. Rano wychodzą, wieczorem wracają. W klasach tłok. Ciągły harmider. Pracownie zagracone, sprzęt sprzed 15 lat; nie wszystko można zaprezentować, bo gdzie podłączyć? Marzę o rzeczach realnych: szatni, sali gimnastycznej, stołówce. W tej, która jest, dzieci wchodzą sobie na głowy: szybciej, szybciej, bo następny czeka na talerz...

Dzwonek na pauzę. Dzieci wstają. — Do-wi-dze-nia!

Kładę obok siebie wypracowania VIIIa i b. Do pierwszej uczęszczają dzieci trzciannęskie, miejscowej inteligencji, urzędników i robotników. Staranne pismo, zdania rozwinięte, bez błędów ortograficznych i stylistycznych. Prace VIIIb bazgrołate, wypowiedzi skłcone z kilku zaledwie zdań; wielu uczniów ma trudności z poprawnym formułowaniem myśli, a nawet z pisanem w ogóle.

Uczniowie z VIIIa chwalą istnienie w gminie wielu przydatnych instytucji, ale z czternastoletnią spostrzegawczością widzą też minusy. W Ośrodku Zdrowia „konieczne jest powiększenie grona lekarzy” (ośrodek posiada półtora etatu na 6 tysięcy mieszkańców gminy); potrzebne ulice i chodniki, „a nie tylko obiekty”, spółdzielnia mieszkaniowa, punkty usługowe, kino, lepsze połączenie komunikacyjne z Łomżą, lepsze zaopatrzenie — „idąc do szkoły widzę ludzi bijących się o towar”. Prawie wszystkie dzieci w obu klasach piszą o miejscowej zmurze — restauracji „Syrenka”. „Nasze mamusie bardzo cierpią z tego powodu (kłótnie) i słyszymy wulgarne słowa”. Wśród niedostatków szkolnych podkreślają brak sali gimnastycznej, trudności z wypożyczaniem potrzebnych książek, pustkę godzin polekowych. Jedna z uczennic pisze, iż „wielką radość sprawiłby basen”.

Co też nie roi się uczniowskim głowom w szkole wiejskiej! Większość uczniów z VIIIa marzy o opuszczeniu Trzciannego na zawsze: „gdy patrzę na dzisiejsze życie, widzę, że nie zapewnią ono przyszłości”. Agnieszka chciałaby wyjechać do Szwecji. Ciocia miała ją zabrać, gdy była w pierwszej klasie, ale ojciec nie pozwolił. — Podobna mi się tam. Ciocia opisuje, jak jej dobrze. — Te ubranie, co masz na sobie, stamtąd? — Kiwa głową.

Z VIIIb 9 uczniów chce iść do zawodówki, przeważnie rolniczej bądź odzieżowej, 4 zdobędzie zawód u prywatniarza, 3 wybiera się do liceów zawodowych, 7 zostaje na gospodarce. Jeden z nich tak to motywuje: „Do żadnej szkoły nie mogę iść bo mam słabe stopnie w nauce mósze pozostać w domu”. W poprzednim roku 3 osoby z VIIIb poprzestały na szkole podstawowej; z VIIIa — 9.

— Tylko dziewięciu? — dziwi się pani Regina Wiszowata, matematyczka, która w tym roku przeszła na emeryturę. — To i tak mało. Przecież wielu z nich nie zna nawet tabliczki mnożenia. Dlaczego? Bo nie są zdolni, a jeszcze na dodatek uciekają z zajęć, nie uczą się, nie odrabiają lekcji.

Kryzys oświaty? „Bo nie są zdolni”... Da capo al fine. Teraz już pewnie wszystko jasne.

— Pierwsze roczniki moich uczniów — mówi Aleksander Dąbrowski, którego dwudniowe poszukiwania opon nie dały rezultatu — wysoko zaszły. Często spotykam ich w Polsce, a to pan dyrektor...

— Dzień dobry — rozmowę przeprawy wejście Tadzia. Zgubił świadectwo i prosi o odpis. Wyjechał na Śląsk do szkoły górniczej („Zawód górnik” i rolnika przyszlósćia Polski”), po roku rzucił szkołę. Teraz podejmie pracę w Zambrowskiej „Bawelnie”.

Coś dla równowagi: absolwentka tej szkoły w roku 1968 ukończyła medycynę i wróciła do Trzciannego. Jedyna z dyplomem.

— Do Liceum w Mońkach wybrało się nas pięciu, wszyscy prymusi. Tylko ja z kolegą nadrobiłem różnicę poziomów. Co tu mówić o równych szansach. Zaczyna się już od przedszkola. Gdy porównuję poziom rozwoju, od razu widzę różnicę. Na wsi przedszkole to przechwałnia.

Na marginesie: relatywnie dużo młodzieży z tych okolic poszło do seminarium duchownego.

W pokoju nauczycielskim, przypominającym tramwaj w godzinie szczytu, nachodzę — uczącą polskiego — Reginę Switoń. Pracuje w szkole od 1965 roku.

— Życie zamario w Trzciannem. Plaga pijactwa. Jedyna rozrywka to telewizja. Nie pamiętam, kiedy byłam w teatrze. Jesteśmy przemęczeni. Każdy myśli tylko o tym, żeby szybko przesiedzieć swoje i do domu. Jeżeli mam 33 uczniów w klasie, nie jestem w stanie nawet przejrzeć zeszytów, a co mówić o odpytywaniu. Dzieci są zdolne, umysłowe, ale nie ma nauczyciela muzyki. Kiedyś był zespół przy GS-ie. Organista prowadził. Sekretarz z Moniek kazal rozwiązać, a przecież braliśmy udział w konkursach piosenki radzieckiej.

— A pani nie mogłaby założyć kółka polonistycznego?

— Kiedy znaleźć na to czas? Przeważę bibliotekę. Trudno o każdą książkę. W tej chwili uczniowie czytają „W pustyni i w puszczy”. Pięć książek na trzydzieści osób.

Na zmęczoną wygląda również Teresa Sienkiewicz, ucząca klasę specjalną z 13 dziećmi opóźnionymi w rozwoju. Werwy nie stracił jeszcze Stanisław Dąbrowski, młody nauczyciel wychowania fizycznego, którego zastają „na górze”. Osiem sanek, które posiada szkoła (plus dwie pary lyżew) nie próżnuje.

— Gdy przyszedłem w tym roku szkolnym, dzieci nie potrafiły zapaść piłki, wykonać najprostszego ćwiczenia. W tej chwili robią wszystko. Od księdza wyprosiłem stół tenisowy. Tym odcagam młodzież od palenia i picia. Już mam pierwsze wyniki. Jeden uczeń zakwalifikował się na rozgrywki wojewódzkie. Do dyspozycji mam — otwiera drzwi klitki przy korytarzu szkolnym — 6 materaców, 7 kozłów, 40 tyczek, 6 piłek lekarskich, skakaniki... Pan jest pierwszy, który zapytał, jak ja pracuję w takich warunkach. Inspekcja zwróciła tylko uwagę na ściany, że są tutaj nie pomalowane.

Po stole skacze bez przerwy piłeczka tenisowa. Gdy tylko jedna para odchodzi, paletki przejmują następni. Do gabinetu puka impresario Estrady Lubelskiej. Na biurku pani dyrektorki kładzie afisz: „Królewna Śnieżka — bajka muzyczna w dwóch aktach dla dzieci i młodzieży”. Pani dyrektor idzie sprawdzić, czy będą chętni.

— Jak pan znajduje szkoły w Łomżyńskim? — pytam.

— Przerażające. Ta jest jeszcze super. Po wsiach stoją walące się rudery. Nie miałem pojęcia, że w tej Polsce „B” jest aż tak.

Są chętni. Pani dyrektor spisuje umowę, a ja idę do Czesława Kramkowskiego, długoletniego działacza Komitetu Rodzicielskiego, jednego z dwóch absolwentów Uniwersytetu Powszechnego przy szkole w Trzciannem.

— Skończyłem przed wojną pięć oddziałów — mówi mrużąc oczy przed słońcem — ale więcej wiem, jak ten po ośmiu klasach — recytuje jeden po drugim wiersze. — Nie rozumiem, czemu dzieci gnieżdżą w tej ciasnocie. Jest nowa szkoła w Niewiarowie, w Nowej Wsi, a oni dowożą tutaj. Raz dowiezie, raz nie. Taka polityka. Nowe programy potworzyli, a nie nadrukowali książek. Moje wnuczki biją się między sobą o zeszyty.

Dyrektora Dąbrowskiego zatrzymuje niemal siłą. Znow musi wyruszyć w poszukiwaniu czegoś dla szkoły. — Coś panu podpowiem: nie radzę pisać o nauczycielkach „siłaczki”, straci pan autorytet. Niech pan tylko zobaczy — wyciąga podręcznik matematyki do klasy V. Przeglądam i nie pojmuję. Chińszczyzna. — Ludzie z wyższym wykształceniem nie potrafia rozwiązać tych zadań. W jakim celu wydaje się takie podręczniki, niech pan sam się domyśli.

Mój wzrok zatrzymuje się na teście: „Zagadka Nobo — oblicz odwrotność liczby 1,6180339. Najlepiej na kalkulatorze. Czy zauważyłeś coś szczególnego?”

— Jeden uczeń nawet miał kalkulator. Rodzice byli w Stanach — mówi dyrektor Dąbrowski. — Raz zastałem w gabinecie inspektorów. Pytają, czemu jestem taki roztrzęsiony. Akurat wróciłem z lekcji. „Co się przejmujesz — tłumaczą mi — silne mięśnie mają, a do widel to wystarczy”.

ADAM JERZY SOCHA
Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Na przystanku Stara Stacja w Śniadowie sterczy jedynie betonowy słup z plakietką PKS-u. W imieniu moknących wybrał się więc do pani naczelnik delegat, by przekonać o potrzebie budowy wiaty i zadek-larować pomoc współtowarzyszy. W odpowiedzi usłyszał, iż naczelnik nie w tej sprawie uczynić nie może — nawet wystąpić z odpowiednim wnioskiem do odpowiednich władz. I bądź mądry: gdzie kończą się żarty, a zaczynają schody?

* * *

W sąsiedztwie domku dwójki staruszków przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży pewien troskliwy tatuś zainstalował swemu piętnastolet-niemu synowi gołębnik. Od tej chwili dom, na którym ciągle siadają gołębie młokosa, znajduje się pod nieustannym ostrzałem kamieni. Uwaga zwrócona rodzicowi spotkała się z wyjaśnieniem: „Gołębie są do lania, mężczyźni od podrywania ich do lotu”. Gdy po kolejnym „podrywaniu” poleciały szyby w oknach, desperowani staruszkowie udali się na Komendę Miejską MO. Poradzono im zgłosić sprawę do sądu dla nieletnich. Sąd uznał rzecz za błahą: okno to jeszcze nie oko. Po kolejnym bombardowaniu podreptali więc do prezydenta. Prezydent wydał decyzję o rozbiórce gołębnika. wojewoda ją podtrzymał. I gołębnik stoi. Rozjuszony młodzian — orzekłszy, że „sądu się nie boi, a milicję ma w d...” — celuje teraz w mieszkańców domku. Ponowna interwencja w KW MO przyniosła radę: „Powsypcie gołębiom zatrutej pszenicy i będzie spokój”. A gdyby nie? Na sprawę czeka rząd, od tego jest.

* * *

Niezwykle prostych zasad rozdziału darów dopracowano się w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży: „Kto chce marynarke?” — krzyczał w tłum zebranych rozdających i rzucał w podniesione ręce. „Komu majtki? Łap!” Niestety, kaftanów bezpieczeństwa nie dostano.

* * *

W 1979 roku NIK stwierdził w Łomżyńskim brak dostatecznej opieki higieniczno-lekarskiej nad dziećmi w ośmiennastu szkołach i trzech kompleksowo badanych gminach. Analiza problemu po czterech latach owocuje protokołami: „stwierdza się coraz częstsze przypadki świerzbu”, „wszawica staje się zjawiskiem” (np. w Nowogrodzie zaw-szeniem dotkniętych jest 10 procent dzieci). Fakty te tak poruszyły kompetentne czynniki, że wreszcie przystąpiły do błyskawicznego działania: zwołowały kolejną nasiadówkę. Niech zdycha wesz! Niech żyją hemoroidy!

* * *

W łomżyńskich zakładach pojawiły się talony na koszule, skarpety i rajstopy. Talon jest imienny, opatrzone dwoma pieczętkami i trzema podpisami. Musi być zarejestrowany na jednej liście podczas odbioru i drugiej — w czasie wymiaru na towar. Jeden talon upoważnia do zakupu koszuli, drugi skarpet, inny — rajstop. W Łomżyńskim mieszka 320 000 ludzi; należy wydać 960 000 talonów, złożyć 1 920 000 pieczętek, 2 880 000 podpisów, założyć kilkaset tysięcy list ewidencyjnych. Zaprzęgnięty do pracy redakcyjnej komputer obliczył, że wystarczy 3 000 000 000 pieczętek, a także 9 000 000 000 001 podpisów, by uzyskać żelazny talon na wyobraźnię.



zimowa opalenizna

Odwiedził mnie znajomy — człowiek wykształcony, przywoicie, mimo że studia zrobił trybem skróconym, jaki obowiązywał na początku lat pięćdziesiątych. Wiem także o jego dość bujnej, nawet jak na owe czasy, działalności politycznej w organizacjach młodzieżowych (właściwie w jednej, bo takiego „wyboru” jak dzisiaj wtedy nie było), przypomniałem sobie także o jakichś tajemniczych sprawach, w które był włączony czy wpłątany pod koniec wojny, związanych z nie najlepiej widzianą wizją sprawiedliwości dziejowej.

Z dala od szalasu, w głębi polanki, pod samym lasem jest zwalona brzoza, o tej porze roku znakomicie ułożona do słońca. Siedliśmy na niej i milczeliśmy długo; tak jak dzieje się wtedy, kiedy ludzie nie widzieli się przez wiele lat, chociaż wiedzieli o sobie, że żyją i czasem, w najbardziej nieoczekiwanej chwili, wspominali się nawzajem. Teraz milczą dokonując w myślach przeglądu

spraw, od których należałoby zacząć, ale żadna z nich nie wydaje się dość ważna, wystarczająco nośna na początek rozmowy. Milczeliśmy, popatrzyliśmy na siebie z uśmiechem, przyglądając się sobie, co było trochę śmieszne i trochę żalotne. Inny rodzaj reakcji w takiej sytuacji: zaczyna się gadać, jakby z tym drugim widziało się kilka godzin temu, najdalej wczoraj.

Wypadało, abym jako gospodarz przerwał milczenie, i więc aby nie być posądzonym o niegrzeczność, odkaslnąłem kilkakrotnie. Znajomy, który czuł pewnie podobne skrepowanie, bo jako przybyszowi jemu wypadało zacząć choć słowem po „dobrej”, z jakim wszedł do szalasu — odkaslnął także i klepnął mnie w kolano gestem, po którym kiedyś, w czasie naszych niezli-

czonych dysput, wstawał i zabierał się do wyjścia. Tym razem jednak znacząco to coś innego, bo uśmiechnął się i przymknął oczy — oparł wygodnie plecy o korzenie brzozy i nastawił twarz do słońca. Zrobiłem to samo ułożenie, wzdłuż pnia. Milczeliśmy nadal. Nawet się chyba zdrzemnąłem. Trwałbym tak, aż słońce przeszło nad las do naszego legowiska, zbliżył się i dawał cień. Poszliśmy do szalasu, gdzie czekał na nas obiad. Podczas jedzenia i potem słowa składały się w konwencjonalną protezę rozmowy, tak że nie było okazji spytać lub powiedzieć coś istotnego, co między nami jedynie możliwego.

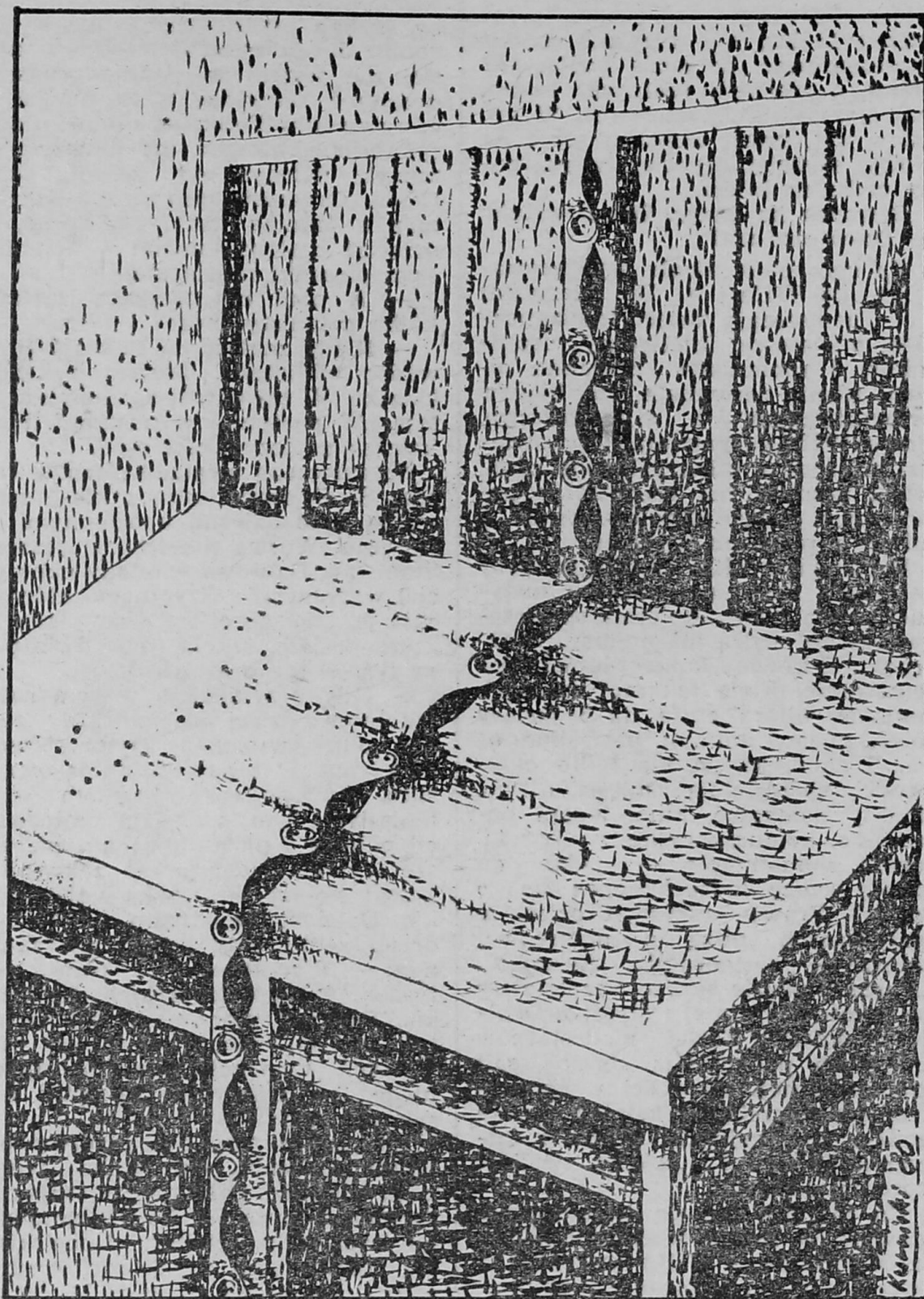
Postaliśmy milcząc jeszcze kilka chwil, zanim wsiadł do samochodu, i — „bywaj” każdy z nas, po starcie, powiedział. I nastąpiło dawne długie mierzone jakby jedną miarą potrząsanie uściśniętych dłoni. Pojechał.

Potem, przez kilkanaście dni, dręczyła mnie moja nierozmowność — fałszywa delikatność — wyrzuciłem sobie. — A może on czegoś bardzo potrzebował? — dręczyłem się. Albo — co było jeszcze gorsze — o czymś zapominałem, o jakiejś umowie między nami lub mojej obietnicy... Cemu milczał? Chyba się nie zmienił i mimo tylu lat, pozostał człowiekiem, którego jedni nazywają uparciuchem, inni marzycielem, a on po prostu stara się nie utracić nadać w sobie zalić kilku nieefektywnych, ale podstawowych cech człowieka porządnego. — Ktoś z daleka był u pana — stwierdził krótko sąsiad. — Tak, znajomy, stary znajomy. Ale nie wiem, skąd jechał ani dokąd — odpowiedziałem. — Co to za znajomy? — zdziwił się sąsiad.

Potem przyszła karta pocztowa. Znajomy pisał z miasta, w którym poznaliśmy się, kiedy ja byłem młodzieńcem, a on młodym człowiekiem. Czytałem drobne, ostre, choć nie pozabawione pewnych ozdobińców, pismo: „Dobrze, że Cię zastałem. Chciałbym wszystko płynnie, to nie wszystko to nie. A na dodatek opaliłem sobie oblicze tak, że wszyscy mnie pytają, czy byłem w Zakopanem. Odpowiadam — wprost przeciwnie. Muszę się spotkać kiedyś, żeby pogadać. Jest o czym”.

Ja także — przez kilka dni — na siłę na twarzy zimową opaleniznę.

HENRYK GALA
Rys. JERZEGO KURNICKIEGO



KWIATEK DO KONTUSZA

perspektywa i fantazja

Nowy wymiar „sprawy polskiej” po upadku Powstania Styczniowego uwiłocznili się już w 1905 r. Barykady na ulicach Łodzi, Warszawy i Żyrardowa, dziesiątki bojówek PPS można uznać za dalszy ciąg naszych narodowych bojów, za następne powstanie. Mocnym sojusznikiem sprawy narodowej, jej nowym hegemonem, okazał się proletariatus. Odtąd już on będzie dbać o interesy swoje i szerzej społeczne.

W 1905 r., ogłoszono na ziemiach zaboru rosyjskiego stan wojenny, który nigdy formalnie nie został właściwie odwołany, przechodząc w pierwszą wojnę i jej końcowy, wynik — drugie niepodległe państwo polskie.

Wszystko zależy od wyboru perspektywy. Jeśli ułożymy taki szereg: Konfederacja Barska, Konstytucja 3 Maja, Insurekcja Kościuszkowska, Powstanie Listopadowe, Powstanie Styczniowe i Rewolucja 1905 r., okaże się, że „polskie spiski” nie zawsze były przedsięwzięciem beznadziejnym. Przede wszystkim nie zawsze brakowało im sojuszników i nie zawsze oznaczały obronę beznadziejnie przegranej sprawy.

W tym szeregu Konfederacja Barska jest działaniem prewencyjnym, wyprzedza bowiem pierwszy rozbiór Polski, oznacza przewidywanie. Jak świadczy dokumenty, myśl o pierwszym rozbirozie powstała przed Konfederacją. Sama Konfederacja była jednak działaniem wyprzedzającym. Czy bez niej doszłoby do rozbioru? To zabawa w gdybanie.

W historii tak bywa, że silniejszy nie rezygnuje z pokonania słabszego. Może nie doszłoby do formalnego

rozbioru. Jednak brak wyraźnego hegemonu wśród naszych sąsiadów — wrogów każe przypuszczać, że sprawa Polski musiała znaleźć „formalne rozwiązanie”; wcześniej czy później. Dalej już działa rzekoma prawidłowość: po każdym zryw — ostre restrykcje i coraz gorsza sytuacja. Jednak i tu trudno mówić o prawidłowości. Po 1905—1907 sytuacja polepszyła się. W 1905 nie byliśmy już osamotnieni. Mieliśmy prawdziwie słabego, ale rzeczywistego sojusznika; był nim proletariatus rosyjski. Z tej perspektywy nie można już mówić o ciągu represji, pogarszającej się sytuacji i osamotnieniu. Ani o spóźnionych reakcjach.

Czy zawsze byliśmy hardzi i niezbyt elastyczni? Warto przypomnieć fakty. Kadłubowe Królestwo Kongresowe społeczeństwo witało z radością. Na bramę triumfalną dla cara-króla Aleksandra żołnierze ofiarowali czterodniowy żołd, a grosza nie poskąpił też człowiek, któremu nikt z Polaków nie mógł zarzucić zdrady narodowej: ze Szwajcarii przysłał pieniądze na ten cel sam Tadeusz Kościuszko. Spiewana dziś w kościołach pieśń „Boże coś Polskę” w swej pierwotnej wersji była przeciw hymnem — dziękczynnym na... chwałę cara, całkowicie wzorowanym na angielskim „God save the King”.

Trzeba było chamstwa carewiczów i kilkunastoletniego ciągłego pomiatania godnością ludzką, godnością żołnierza, aby doszło do Powstania. Kto zapomina o tych realiach, dziwi się później, dlaczego Sejm nie tak znów szybko zdezonizował cara, a generałowie ciągle mieli złudzenia, stawiając na dogadanie się z „samodzierzą”.

Morze atramentu wylano na temat szans Powstania Listopadowego. I z tej okazji często gdybano: a co by było, gdyby udała się „wyprowa na gwardie”, gdyby „wyszli” rajd lysobycki, gdyby opuszczone Warszawę itd. Przeważa dziś pogląd, że Powstanie Listopadowe nie miało szans na militarne powodzenie bez pomocy z zewnątrz. Wystarczy policzyć potencjały ludzkie po obu stronach, zsumować armaty i pomyśleć o zapleczu przemysłowym. Tutaj nie da się po-fantazjować, jeśli chce się żyć w zgodzie z faktami.

Po upadku Powstania w 1831 r., kraj opuszczali żołnierze często w „szyku zwartym”, pod bronią. A Wielka Emigracja ocalała naszą kulturę. Być może przed powolną erozją, przed rozplynięciem się w „słowiańskim Oceanie”.

Myśląc o stratach i cierpieniach nie możemy pominąć zysków i plusów. Pozostaje pytanie zasadnicze: czy warto i za jaką cenę? Odpowiedź na to pytanie jest zawsze do-różnie aktualna, subiektywna. I chyba nie może być inaczej.

Dostrzegając zmienność ocen, również tych, których autorami są historycy, warto zastanowić się nad jakąś sensowną perspektywą aksjologiczną. Myślę, że powinniśmy oceniać tak, jak to widzieli ludzie żyjący w tamtych czasach. Artykuł Emanuela M. Rostworowskiego (przypominam: „TP” nr 4/83) wyraźnie uświadamia, że nie wszyscy byli zwolennikami powstań; z różnych powodów. Ich stanowiska trzeba uwzględnić, ich argumenty — rozważyć. Inaczej wpadniemy w doraźne poprawianie i korygowanie wstecz ocen i faktów, które nie powinny już wzbudzać emocji.

Wielu faktów nie da się już o-tworzyć. Zniknęły bezpowrotnie. Inne są na tyle hipotetyczne, że mogą stanowić tylko materiał do powieści historycznej. Np. na emen-tarzu w Łomży znajduje się bardzo ciekawy grób carskiego kapitana, zabitego w roku 1866 przez „chłopów w okolicach Siemiatycz. Napis nagrobny głosi: „zabit złodziejami”, czyli „zabity przez bandytów”. Kim byli owi anonimowi „bandyci”? Dlaczego władze carskie nie zdołały ich zidentyfikować i ukarać? A może to powstańcy, niedobitki „partycji” księdza Brzózki, którzy po rozejściu się do domów — zachowali broń i mając sprzyjającą okazyję, postanowili zabić przedstawiciela znieprawdzonej armii carskiej? Kim był ów kapitan? Może wywiadowcą poszukującym kandydatów na katorgę? Odpowiedzi na te oraz inne pytania próbowałem szukać w ówczesnej prasie. Niestety, prócz enigmatycznych wzmianek o „bandytach” czy „polskich bandytach”, a wiadomo, co znaczą takie sformułowania, nie udało mi się ustalić żadnych konkretności. Czyżby o-satni epizod powstańczy na Ziemi Łomżyńskiej?

Można sobie pofantazjować. Fakt pozostaje faktem: zabito oficera armii carskiej, a sprawy nie zostały ujęci. Nie wszystkie więc przed-sięwzięcia były beznadziejną wy-prawą, zakończoną nieodzowną klęską.

I o takich rzadkich wypadkach też muszą wiedzieć historycy, chociaż ich docieklivość nie na wiele się przyda, gdyż — z braku doku-mentacji — muszą skapitułować

STRYJEK



Spośród mrowia łomżyńniaków, zapisanych na kartach historii Polski, wybieramy barwną postać Tomasza Sylwestra Dziekońskiego. Urodził się w Łomży 29 grudnia 1790 r. w rodzinie Mateusza i Marianny z Żukowskich. Chodził do szkoły pijarów, a po jej skończeniu nauczał m.in. w Toruniu, Kaliszu i Warszawie. Awansował na dyrektora gimnazjum gubernialnego, wszedł do redakcji „Monitora” i kilku wysokich komisji. Pod koniec życia pisał podręczniki i popularne książki historyczne. Ten chwalcą swojszczyzny, pracowity i rzutki pedagog, zmarł 20 maja 1875 r. i został pochowany na warszawskich Powązkach.

Czy w pracach Dziekońskiego widać piętno łomżyńskie? Czasem dawała o sobie znać pamięć lat dziecięcych i młodzieńczych. Dowodem tego — prezentowane dziś fragmenty dziełka: „O wychowaniu dzieci ze szczególniejszym do płci żeńskiej zastosowaniem”. W mazowieckich zaściankach kobieta, choć istota tak ponoć niedoskonała, cieszyła się znacznymi względami panów braci.

I. OGÓLNE UWAGI NAD WYCHOWANIEM KOBIET

O przeznaczeniu kobiet

Opatrzność na dwie płcie dzieląc ród ludzki i obie do życia towarzyskiego przeznaczając, każdą z nich obdarzyła stosownej władzą do dopełniania przeznaczeń potrzebnych. Główne przeznaczenie kobiety jest być matką, lecz nie tylko wydać na świat podobną sobie istotę, ale nadto przysposobić ją do życia z przeznaczeniem człowieka zgodnego. [...]

Równie ważne przeznaczenie kobiety jest być nieodstępna towarzyszką mężczyzny, podzielać z nim wszelkie przygody życia, zasiłać go radą, wspierać w zabiegach około utrzymania bytu rodziny. Obrębem domu ograniczona, czuwać ma nad utrzymaniem tego, co mężczyzna przez swą pracę przysposobił. Nie zdoła przyczynić majątku, lecz do uszczuplenia go w różnym sposobie największej się przykładła [...].

Istnieje jeszcze trzecie dosyć ważne powołanie kobiety, być panią domu. W tym stanie czuwać będzie nad porządkiem, czystością i stosunkową do stanu wygodą. Nie tylko zachęcać ma do pracowitości, spokoju, zamieszkania zaciśnięcia domowego, ale wzorem cnót domowych, że tak nazwę, być winna. Łagodność, uprzejmość, wyrozumiałość, ludzkość, przystępną od pospolitej poufaleści daleka, rzadziej domowe znamiona — wina.

Przymioty i talenta

[...] najpierwszym, a oraz koniecznym przymiotem kobiety, powinna być gruntowna pobożność [...] rozwiniętych zdan kobiety, wstręt i akowy i powątpiewanie o swym charakterze budzi.

Łagodność, uprzejmość, cierpliwość, a nade wszystko skromność, wstydlivość, są cnoty, w które nigdy za nadto obfitować nie może płeć piękna.

Uczucia zastępuje częstokroć w kobiecie to, co w mężczyźnie przytomnością umysłu zowieśmy. Natychmiast do wewnętrznej wspiera kobietę w wielu zdarzeniach życia, a mianowicie osłania honor, najdroższą część charakteru i wyższej wartości płci żeńskiej. Przez uczucie serca, mówi pani Remusat, wznosi się kobieta do równowagi z dzielnością mężczyzny.

Istnieje jeszcze ważny środek do utrzymania czystości charakteru kobiet przykładający się, a tym jest przejęcie się swymi obowiązkami, bądź z ogólnego przeznaczenia, bądź ze szczególnego powołania wypływające. [...] Gdzie w kuchni mąż się uwiła a przy biurku żona siedzi, tam w głowach obojga przewrócony być musi porządek.

Lecz gdy serca kształcić, wolę układać wypada, o rozumie także płci pięknej zapominać nie należy [...]. Pierwszym, a także warunkiem kształcenia umysłu kobiet być powinno usposobienie ich do godnego pełnienia obowiązków. Kobieta nie nad potrzebę uczyć się nie powinna, użyteczność jest miarą nauki kobiety [...]. Wszelka wyższa naukowość, o ile z głównym przeznaczeniem kobiety sprzeczna, błędem jest w wychowaniu płci żeńskiej, marnotrawstwem czasu i kosztu, a nie raz główną tamą uszczęśliwienia.

II. O WYCHOWANIU FIZYCZNYM

Wychowanie przeto zajmując się zarazem ciałem i duszą, winno utrzymywać zgodę w ich wzajemnym na siebie działaniu.

Pożywienie

Aż do lat dojrzałych roślinne pożywienie przyswajają najlepiej nad mięsne, a osobliwie zbyt tłuste, które żadnemu wiekowi pożyteczne być nie

wtedy gdy ciało ostatecznego rozwinięcia dochodzi, to jest między piętnastym a siedemnastym rokiem życia. Z tej to epoki najwięcej smutnych naliczyć by można przypadków. Wówczas nie tylko taniec mniej umiarkowany, ale nawet i śpiewanie namiętne, zębne częstokroć i niepowetowane skutki sprowadza, w tym więc przynajmniej czasie łak najostrzej zachować by się należało.

Spoczynek

Niech się przyzwyczai, kładając się spać, trzymać rączki przy twarzy; dziewczęta nawet w rękawiczkach śpiąć mogą. Czystość i przyzwoitość są jedyne wymogi, których w tym razie używać można. Zapytani czasem o przyczynę rozkazu takowego, czemużbyśmy nie mogli odpowiedzieć



O wychowaniu płci żeńskiej

moga. Przyprawy korzenne, wszelkiego rodzaju słodkie, ciasta tłuste, szkodzą zdrowiu dzieci i wszystkim osobom do ciągłego siedzenia zagnonym. Nadto pokarmy roślinne dla płci żeńskiej i w tem lepsze, że mają wielki wpływ na delikatność i białość płci. Mączne potrawy dla dzieci i osób do ciągłego siedzenia znużonych niezdrowe również jak grochy, boby i wszelkie potrawy za wiele w sobie powietrza mające, przez co sprawiają przykre wzdymanie. Mleko mianowicie nieprzegotowane i posilne jest i zdrowe, w wielu nawet przypadkach jako wyrażne lekarstwo służy. Owoce świeże, dojrzale, w małej ilości, osobiście po obiedzie używane, są bardzo zdrowiu pożyteczne w wielkiej obfitości szkodzą.

Z napojów czysta woda jest najzdrowsza i najstosowniejsza tak dla dzieci iako też osób dorosłych.

Powietrze

[...] najzdrowsze powietrze człowiek zepsuć potrafi, a mniej zdrowe iakożkolwiek poprawić zdoła

Ubiór

Rousseau całe usposobienie kobiet na przypodobaniu się zasadzając, zabiega w tym względzie za warunek ich wychowania kładzie, przecież gdy mu przyszło mówić o sznurówkach, oburza się na ich wspomnienie. Oto są jego własne wyrazy: „Przykre zaiste patrzeć na pannę, na dwoje jak osa przedzieloną; to razi oczy, przykre wrażenie sprawia na umyśle. Wdzięk kibici ma także swoiste rozmiary i symetrię, nadwyżę ich jest błędem”.

Czystość

Wszelkiego rodzaju mydła sprawiają wprawdzie momentalną delikatność skóry, lecz prędko bardzo sprowadzają marszczki. Spirytusy pachnące, zanadto drażnią powierzchnię skóry i osuszają, podobnyż sprawują skutek iak i mydła. Za radą jednak lekarza w pewnych zdarzeniach użyte, mogą być pożyteczne dla zdrowia.

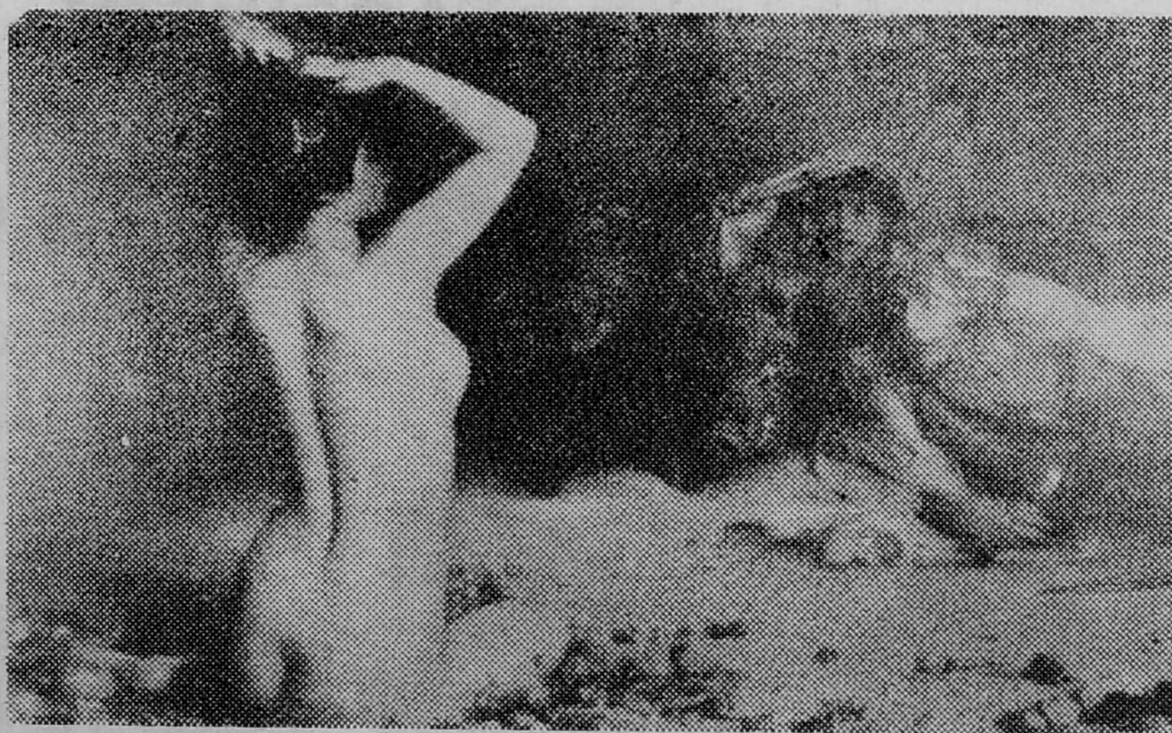
Taniec

Wczesna więc nauka tańca, choć bez zaprzeczenia korzystną być może dla układu postawy ciała zgnębionej dla duszy; a to ostatnie przeważa. Lecz najszkodliwszym jest taniec zbyteczny, osobliwie dla płci pięknej

dzieciom, rękami się je trzeba żeby zawsze czyste były

III. O WYCHOWANIU RELIGIJNO-MORALNEM

Kobieta delikatniejsza będąc budowy ciała delikatniejszych a tym samym drażliwszych nerwów, żywszej imaginacji, mocniejszej od wszelkich przedmiotów odbiera wrażenia. Szczególnie lub przykre życia przygody mocniej działają na umysł kobiety. Mniejszy wprawdzie zakres iey trosk i zgrzytliwych przygód. Nie zawsze same przez się działają mogące, skłonności serca niekiedy o-



kolicznościami i obcej woli poddać zobowiązane, dokąd się uda w cierpieniach, gdzie szukać będzie ulgi i pociechy, jeżeli nie na łonie religii?

O kształceniu uczuć w ogóle...

Gniew, upór i wszelkie by też najmniejsze kaprysy, mocno tłumić wypada w samym zarodku, przy pierwszym ich zjawieniu, aby przez to samo uniesienia serca, coraz więcej szlachetności nabierały, coraz bardziej zgadzając się z rozsądkiem, bo wtedy tylko staną się źródłem cnót i dobrych uczynków.

Przenoszenie obcych zwyczajów nad własne, hańbą jest kraju, lecz wzdarga wszystkiego co jest obcem, zagorzałe i przesadzone ceniecie wszystkiego co jest narodowe, jest przeszkodą w udoskonaleniu. To usuwać powołaniem jest wychowania.

IV. WYCHOWANIE MAJĄCE NA CELU UKSZTAŁCENIE UMYŚLU.

Ukształcenie dowcipu

Kobiety niesłychaną sposobność do udoskonalenia dowcipu posiadają, jest on ich zaletą i ozdobą, dodaje wdzięku rozmowom, jest miłą przyprawą towarzyskiej zabawy. Bacznie atoli mistrzyni pilnie powściągać winna szkodliwe jego wysoki. Ze dowcip naruszający skromność, na nieprzystojnych dwuznacznikach zasadzony, nie bardzo zaleca damę, ostrzegać nawet nie należy, lecz mimo to nie jest przyjemny dowcip na nicowaniu spraw cudzych zasadzony, niemiłe są ucinki, co moment z ust nazdobnych wychodzące.

Ukształcenie rozumu

Zważając młodzież płci obojczy, widzimy iż dziewczęta pospolicie wcześniej dojrzałego dochodzą rozumu niż chłopcy, iestże to skutkiem szerszej ich organizacji, lub przedszego rozwinięcia się władz? Po części: więcej wszakże wychowanie ich działa [...]. Naprzód, od roku już siódmego lub mało co później wpalając wstyd i skromność w serce panienki, każemy iey być ostrożną, baczna na zewnętrzną zmysłów natarczywość, by dwie główne zalety płci swojej w iak największej czystości zachowała. Ta ostrożność pobudza ją do namysłu, zaostrza tak dociekania, iak i przewidywanie, kształci iey rozum [...]. Przeciwnie chłopiec zajęty nauką ciągłą, w murach szkolnych do dwudziestego przeszło roku zostając, zyskuje wiele na zbiorze wiadomości, lecz jego rozum nie może się rozwinąć.

Ukształcenie smaku

Naypiękniejsze rysy twarzy, naytroskliwiej ukształcony umysł, ubiór wspaniały i kosztowny, żadnego nie uczynią wrażenia, w braku uprzejmości, w braku tey ponęty w obcowaniu towarzyskiem, która czuć można, lecz opisać nie podobna.

V. O KARALNOŚCI

Płeć żeńska równie iak męska obdarzona wolnością, lecz do większych z tey strony ofiar zniewolona, wczesnie uczucia swoje pod władzę rozumu poddawać uczyć się powinna. Od samego przeto niemowlęcia do uległości przyzwyczajać ją należy.

O karach nieprzyzwoitych

Nie zdaie mi się także godny naśladowania zwyczaj tych, którzy każą całować rękę karzącą, dziękować za karę, przynajmniej zmieniałbym tytuł nazywając to przeproszeniem za wyrządzoną przykrość, w zmuszeniu oycy, matki lub mistrzyni aż do tey ostateczności. Całowanie różgi niewolniczem iest i upodlającym.

O gadatliwości i chępliwości

Gadatliwość nieprzyjemniejsza i częstsza bywa kobiet niż mężczyznom. Przez nią naypiękniejszy głos

i najgładsze słówka nudzą niekiedy, a czasem oburzają, gdy ich przedmiotem staną się cudze sprawy i czynności. Rozmowa kobiety iest ozdobą towarzystwa, dodaje życia zabawom, lecz wtedy tylko, gdy rozsadek nią powoduje.

Zamknięcie dzieła

[...] doskonałość nie iest udziałem człowieka, lecz nie przeto zaymować się iey pomysłem przestać należy, owszem całemi siłami zdążać wypada, by się do niey zbliżyć można o ile słabej istocie dozwolono.

Podał — całując rączki —

ADAM DOBRŃSKI

Reprod. GABOR LÖRINCZY

i RYSZARD PIECHOCINSKI

obcy czaje



Las huczy od pił



W Nadleśnictwie Nowogród prawie wszystkie zeszłoroczne wiatrolomy udało się wywieźć z lasów. Baza Transportu Leśnego w Białymstoku, z którą Nadleśnictwo zawarło umowę na wywiezienie czterech tysięcy metrów sześciennych tarcicy, uwinęło się zaledwie z tysiącem. Niesolidnego kontrahenta ma zastąpić Baza Transportu Leśnego w Czarnej Białostockiej. Póki to nastąpi — osiemnastu robotników z nowogrodzkiego Nadleśnictwa pospieszyło z pomocą Zarządowi Lasów Państwowych w Szczecinie, gdzie niedawno ogłoszono stan klęski żywiołowej. Ostatnie huragany położyły tam ponad sześć milionów metrów sześciennych drzewa. Wyjeżdżający dostali na drogę nowe obuwie gumowe. Pozostałym muszą wystarczyć stare, co mają zrekompensować zawiesziste, wymyślnie nazwane, zupy regeneracyjne i mielonki konserwowe (jedna na trzy dni).



tekst i zdjęcia:
GABOR LÖRINCZY



BYŁ S
D
C
horob
wiek
jów. Ch
dość wce
wali się
cy. Znie
tem była
ra krokod
z Memfis.
rysunkach
przedstaw
sprawiało
tomnego
że medycy
żadnego
Już od IV
opium, że
lekarzy ni
bo przeda
dować zgo
odpowiedz
chirurgiczn
nywali nie
mieślnicy,
rym leków
Najwcześ
lenie prz
rośliny, k
rego. Pier
giwaniu si
wościami
w pismach
— i Pliniu
życia tej
ogólnego,
kuridesa v
przez wie
rzenia nas
no ją do t
W mar
znajdziemy
nia miejsc
wysypki w
remu usi
gdy stanie
ciągnij go
ry nacięcia
Opubliko
Cordusa za
etylenoweg
medyków c
ry przyjm
zasypiają n
zdrowe (...
u dolegliw
nak dopier
go stulecia
sowano go
dentystyczn
W paździ
Hospital w
rurgicznego
zostało z
eterowe.
więcej czas
no eterem
kowskiego
Czy są
ny wy
su? Czy mo
do szczęścia
zbicie, że ta
Jednym z
gów, którzy
jest Pitagor
klasy nauko
myślił mat
wbijane do p
uczniów św
nawet, że b
kiem, który
mi. Faktem
jąc prawa
czego ze zn
czeń nauko
harmonia w
nym, jak w
których dłu
sunku liczb
wnioskował
musi być „z
liczb całkow
tych liczb. U
liwe wyraża
nych, jak „s
ca cyfr, i p
kosmicznych
Liczba jed
radkiem, j
męskich. Dw
rozdzielenie
agoras patr
nowiska mę

bez bólu

Choroby i ból towarzyszyły człowiekowi od zarania jego dziejów. Choć walkę z nimi podjęto dość wcześnie, bólem nie przejmowali się zbyt starożytni medycy. Znieczulającym medykamentem była wówczas wysuszona skóra krokodyla i czarodziejski kamień z Memfis. Nic więc dziwnego, że na rysunkach z grobowców egipskich, przedstawiających operację, pacjent sprawiał wrażenie człowieka przytomnego. Nie oznacza to wszakże, że medycyna starożytna nie znała żadnego środka łagodzącego ból. Już od IV w. p.n.e. Grecy znali opium, żaden jednak z ówczesnych lekarzy nie stosował tego środka, bo przedawkowanie mogło spowodować zgon pacjenta. Bali się więc odpowiedzialności. Zresztą zabiegi chirurgiczne w owym czasie wykonywali nie oni, lecz zręczni rzemieślnicy, zwani chirurgami, którym leków podawać nie mogli.

Najwcześniej stosowano znieczulenie przy pomocy mandragory, rośliny, której sok oszalałami choręgo. Pierwsze doniesienia o posługiwaniu się narkotycznymi właściwościami mandragory znajdują się w pismach Celsusa — ok. 35 r. n.e. — i Pliniusza: 77 r. n.e. Sposób użycia tej rośliny do znieczulenia ogólnego, zastosowany przez Dioskuridesa w 100 r. n.e., przetrwał przez wieki. Wyciągiem z jej korzenia nasycano gąbkę i przykładało ją do twarzy operowanego.

W manuskrypcie z roku 1050 znajdujemy inną metodę znieczulania miejscowego: „w celu leczenia wysypki wrodzającej pozwól choremu usiąść w zimnej wodzie, a gdy stanie się na wpół żywy, wyciągnij go z niej. Zrób wtedy czterzy nacięcia wokół owrzodzenia (...)”.

Opublikowane w roku 1561 dzieło Cordusa zawiera syntezę eteru dwuetylenowego. Inne dzieło zachęca medyków do używania eteru: „kurę przyjmują go chętnie, po czym zasypiają na długi czas i budzą się zdrowe (...) może on być zalecany w dolegliwościach bólowych”. Jednak dopiero w początkach ubiegłego stulecia w USA kilkakrotnie stosowano go do drobnych zabiegów dentystycznych.

W październiku 1846 r. w General Hospital w Bostonie — podczas chirurgicznego usuwania guza szyi — zostało zastosowane znieczulenie eterowe. W tym samym mniej więcej czasie po raz pierwszy uspięno eterem pacjenta w Klinice Bierkowskiego w Krakowie.



nowy kodeks praw 40 Mężczyńców

1. Mężczyźni rodzą się i pozostają wolni: na zasadzie równouprawnienia mogą korzystać z tych samych przyjemności, co i kobiety.
2. Nie wszystko, czego zabrania kobieta, jest sprzeczne z nowym kodeksem praw mężczyzny.
3. Żadne prawidłowo zbudowane ciało nie może się uchylać od obowiązków wobec mężczyzny.
4. Jeśli mężczyzna sam nie przyzna się do winy — pozostaje niewinny.
5. Żadna kobieta nie może napastować partnera, czy choćby się mu narzucać.
6. Jeśli mężczyzna bywa niewierny, należy to przypisać kobiecej przewrotności.
7. Każdy związek małżeński polega na podtrzymaniu naturalnych praw mężczyzny.

CASANOWA ZNAD NARWI

TANIE DANIE

kartoflane przysmaki

KARTOFLE KSIĄŻĘCE Z SEREM SZWAJCARSKIM. Dwie kwarty kartofli ugotować w łupinie, obrać szybko i pokrajać w plasterki, aby nie wystygły. Wysmarować formę masłem, ułożyć warstwę kartofli, warstwę tartego szwajcarskiego sera i trochę masła, potem znowu kartofle, ser i masło (na wierzchu powinny być kartofle i masło). Rozbić trzy jaja w trzech kwaterkach mleka, posolić, polać nim kartofle i wstawić w piec na godzinę.

KARTOFLE DUSZONE WYBORNE. Pół garnca kartofli pokrajać w plasterki, sparzyć i ułożyć w rondel, w którym poprzednio zagotować pełną łyżkę masła z kilkoma cebulami, dodać kilka łyżek śmietany i dusić pod pokrywą, często rondlem potrząsając, dopóki nie będą miękkie. Można je także wstawić z rondlem do piecyka, również będą dobre.

SUFLET Z KARTOFLI. Do zwykłego purée dodać trzy żółtka, potem pianę z trzech białek, lekko wymieszać, ułożyć na półmisku blaszanym, posypać bułeczką i zieloną pietruszką, polać masłem i zapiec. Podaje się do ryb, kotletów, a nawet do pieczystego.

(„Polska kuchnia i spiżarnia”, 1905 r.)

PSYCHOLOG RADZI

Pana B. K. zdenerwowało nasze bajdurzenie o kobiecie samodzielnej. Pisz: „psujecie porządne kobiety, żeby mężczyźni nie mieli z nich pożytku. Dzisiaj normalny człowiek nie ma czasu na takie głupoty, bo robota goni. Jak się wieczorem żona tyłem obróci, to muszę wiedzieć, że nie może. A jak nie chce, to ja nie mam potrzeby jej prosić. Ma rozumieć, do czego jest, bo inaczej po co mi żona?”

● Bardzo Pan ułatwia sobie życie. A może żona inaczej myśli niż Pan; nie ma do tego prawa? Przez fakt wyjścia za Pana stała się przedmiotem — biernym meblem, z którego Pan korzysta według własnej ochoty? Takie traktowanie partnerki może doprowadzić do jej pełnego zubożenia, a czy Pan chciałby mieć w łóżku niewolnicę, która z zaciśniętymi zębami „odfajkowuje” Pana zachcianki? W układach damsko-męskich potrzebna jest spora doza wzajemnego porozumienia, a składa się na nie m.in. uczucie, które zginie przy instrumentalnym traktowaniu partnerki. Nie dziwnego, że potem rodzą się pytania o przyczynę jej oschłości.

Zupełnie inny list napisał do redakcji Pan J. S. Twierdzi w nim, że nagle żona mu się odmieniła. „Jest zupełnie inną osobą niż ta, którą pokochałem trzy lata przed i ten rok po ślubie. Mówi dużo i bez sensu, że się ubiera, stała się jakby mniej inteligentna i pociągająca”.

● Nie, proszę Pana, żona się nie zmieniła, lecz Pański stosunek do niej. Przed ślubem, nie zdając sobie z tego sprawy, idealizował ją Pan nieco i widział same przymioty, a nie dostrzegał wad. Na skutek powtarzania tych samych przeżyć (seksualnych i uczuciowych) nastąpiło ich spowszednienie, a wspaniała, dowartościowana nasza wyobraźnia dziewczyną zamieniła się w zwykłą kobietę z wadami i siabościami. Ale to przecież nie zmniejszyło jej wartości. Jeśli Pan rozumie obowiązki męża i sens samej instytucji małżeńskiej, potrafi bez trudu zachować swoje dawne wobec żony uczucia. Nie można wymagać, aby wyglądała zawsze tak samo, jak trzy lata temu, bo przecież Pan też przez ten czas zmężniał. Trudno żądać, aby była uroczą i pogodną jak słoneczko przy pralce, garnekach czy nad odkurzaczem. Wtedy właśnie potrzebny jest Pana uśmiech wdzięczności i ciepłe słowo za jej wysiłek. Wypada pamiętać, że przed wyjściem za mąż musiała dbać tylko o siebie!

męska jedynka

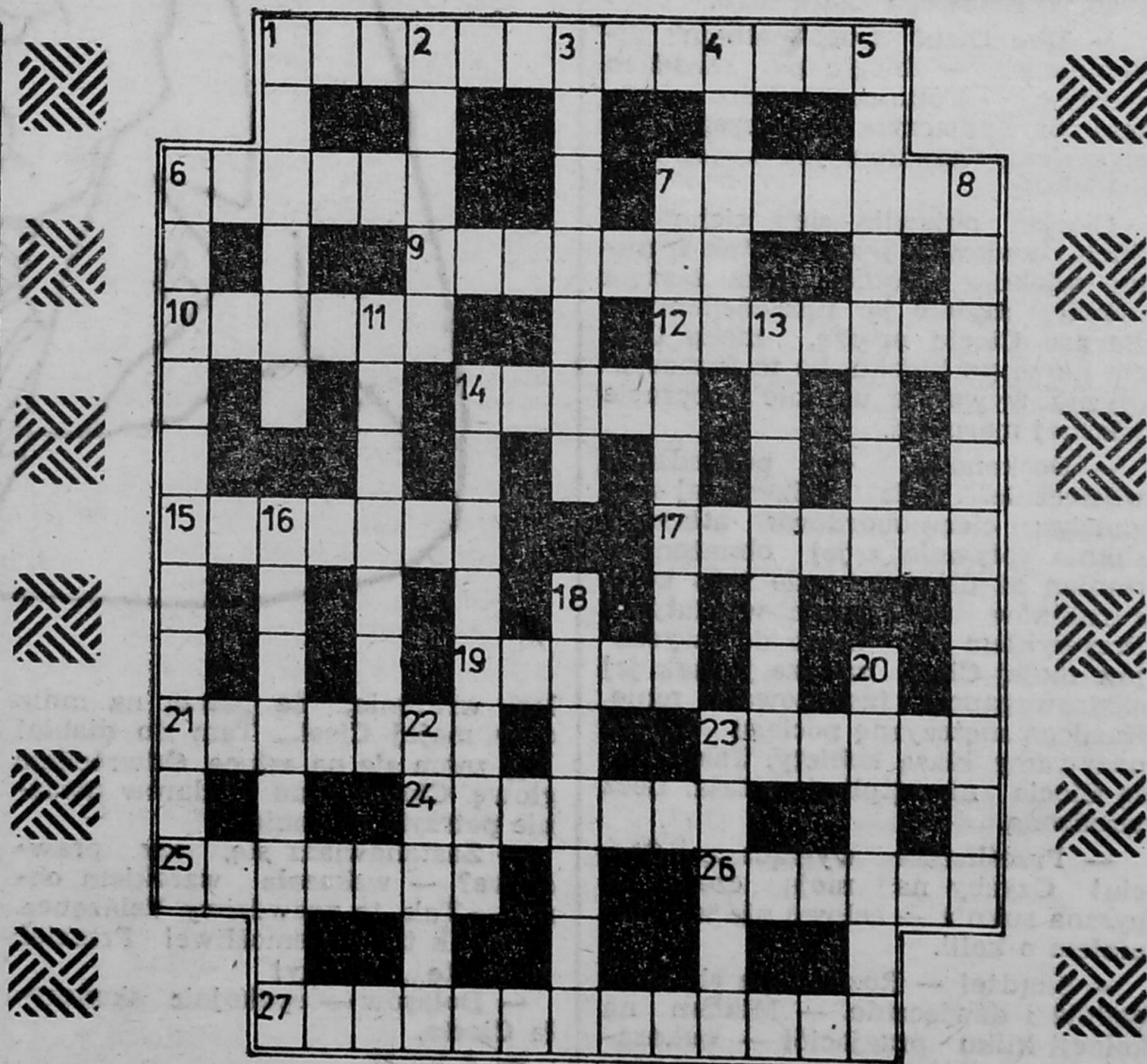
Czy są liczby, których magiczny wpływ sięga aż do kosmosu? Czy można znaleźć liczby-klucze do szczęścia? Niektórzy wierzą niezdolnie, że tak.

Jednym z pierwszych numerologów, którzy zapisali się w historii, jest Pitagoras z Samos — wysokiej klasy naukowiec; ten sam, który wymyślił matematyczne twierdzenie, wojane do pamięci bodaj wszystkich uczniów świata. Niektórzy uważają nawet, że był pierwszym człowiekiem, który dowodził kulistości Ziemi. Faktem natomiast jest, że badając prawa muzyki dokonał pierwszego ze znanych już dziś doświadczeń naukowych, wykrywając, że harmonia w muzyce jest niczym innym, jak wynikiem drgania strun, których długości są w prostym stosunku liczbowym 2:1, 3:2, 4:3. Wywnioskował z tego, że i cały świat musi być „zbudowany” z dodatnich liczb całkowitych albo stosunków tych liczb. Uważał również za możliwe wyrażenie pojęć abstrakcyjnych, jak „sprawiedliwość” za pomocą cyfr, i przypisywanie własności kosmicznych samym liczbom.

Liczba jeden — głosił — jest porządkiem, jednością, oznaką cech męskich. Dwa jest nieporządkiem, rozdzieleniem, kobiecością. (Sam Pitagoras patrzył, rzecz jasna, ze stanowiska męskiego). Trzy jest świę-

tością, cztery — sprawiedliwością, pięć — małżeństwem, gdyż składa się żeńskiej dwójki i męskiej trójki (zapominamy o męskiej jedynce). Szóstka jest samą „doskonałością”, bowiem jest sumą składników 1, 2 i 3. Siódemkę zwano „dziewicą”, ponieważ nie ma ona czynników, ani nie ma wielokrotności zawartych między nią a dziesiątką. Dziesiątka miała być również „doskonała” gdyż była czwartą liczbą trójkątową 1+2+3+4. Dlatego była uznawana za świętą i w sensie mitycznym równą czwórce.

Zwolennicy Pitagorasa poszli w swym wnioskowaniu jeszcze dalej: dziesiątka — podstawa naszego systemu liczbowego — jest również fundamentalną zasadą Kosmosu! Wkrótce jednak przekonali się, że Wszechświat nie da się wymierzyć liczbami lub ich stosunkami. Na przykład, długość okręgu równa się iloczynowi średnicy i liczby 3,1415926536... Kiedy jednak dokonali tego ważnego odkrycia, że istnieje wiele liczb niewymiernych, usiłowali utrzymać to w tajemnicy, obawiając się, że układ liczbowy rozleci się z trzaskiem. Kiedy jednak tajemnica się wydała — około 410 r. p.n.e. — nie uczyniło to wcale wyłomu w murze numerologii. Potrzeba wiary w matematyczny choćby porządek rzeczy jest bowiem przeogromna.



POZIOMO: 1) przywileje najstarszego syna, 6) marcowy kaprys pogody, 7) to samo co gangrena, 9) solenizantka z 12 lutego, 10) starożytny pojazd, 12) autorytatywne gro- no, 14) chodź w Iberii, 15) szuwarowa bylina, 17) witamina PP, 19) kraj z pariasami, 21) rozbójnik spod Jičiny, 23) śpiewa o kaskadach Czeremoszu, 24) republika związkowa ZSRR, 25) autor „Orlanda Szalonego”, 26) kroplisty opad, 27) fizyczna jednostka pracy.

PIONOWO: 1) potop naszych czasów, 2) niezbędny w szaszłykarni, 3) przedmiot handlu w okresie „zakazanych piosenek”, 4) niezbędny na ratuszu, 5) ludowy zwyczaj weselny, zaczynający się zdjęciem wianka pannie młodej, 6) ikonoklasta, 7) buchanie ognia z paszczy smoka, 8) osoba otrzymująca zapis testamentowy, 11) wstręt, odrza, 13) coś do nakładania, ostatnio bardzo modne, 14) aerodrom, 16) króluje w łomżyńskich uprawach, 18) sprzeniewierca narodu, 20) wcielił się w Jana Serce, 22) lepsze będzie, twierdzą optymiści, 23) miasto nad Mleczną.

(Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni).

„GOLIAT”



Moment spotkania przybliżał się z każdą chwilą. Moje buty stuknęły o kamienne płyty chodnika. Było już późno. Przyjeżdżałem zwykle ostatnim pociągiem. Tak się po prostu układało. Wszedłem w uliczkę jakże dobrze mi znaną. Nic się nie zmieniło ani tu, ani w okolicy. Pamiętam te ogrody, te solidne domki otoczone kwiatami. Była to spokojna dzielnica w nocy i to dnia. No, powiedzmy nie zawsze...

Po obu stronach ulicy biegł wąski chodnik, na którym co pięćdziesiąt metrów stały stare latarnie z gazowych przerobione na elektryczne. Te nasze ulice oraz dwie równoległe do niej, zamieszkiwali sami emeryci. Był jednak pewien wyjątek. Tym wyjątkiem była moja Ciocia. Kawał historii...

Starsza od Matuzalema, energią mogłaby obdzielić drużynę piłkarską, kobieta dynamiczna, despotyczna i chorobliwie ambitna. Przy tym inteligentna i... Właśnie, nigdy nie mogłem rozszyfrować do końca jej osobowości.

Podszedłem do bramki. Jej metalowe, solidnie kute kraty były doskonałym świadectwem zamożności i niewątpliwie zaradności życiowej właścicielki. Razem z — także pięknie utrzymanym parkiem — broniła dostępu do secesyjnej twierdzy, otoczonej równo przyciętym żywopłotem. Zadzwońnięm. Zamiast brzęku elektrycznego zamka usłyszałem chrząpliwy, podobny do bulgotania, odgłos. Od razu poznałem go: to Lucyper, błękitny dog niemiecki wielkości średniej jałówki. Ciocia dała temu bydlęciu nieco bardziej wyrafinowane imię — Wolter. Wreszcie mnie poznał. Przez specjalnie urządzone juchasz w drzwiach wejściowych lunął we mnie silny strumień światła. W chwilę potem usłyszałem brzęk elektrycznej zasuwki i bramka otworzyła się. Wszedłem i natychmiast to obrzydliwe bydlę rzuciło mi się na pierś; upadłem jak długi. Radość psa zawsze się tak objawiała i zawsze się to dla mnie przykro kończyło. Ale moje odwiedziny u Cioci miały swój cel i warte były nawet takiego poświęcenia...

Kiedy wstąpiłem na schodki prowadzące do drzwi wejściowych, które otworzyły się momentalnie, znalazłem się w objęciach Cioci. Sapając powiedziałam: — Witaj, kochana Cioteczko! — i podałem jej bukiecik pogniecionych kwiatów.

Oh, merci! mon cher — objęła mnie i uściskała.

— Powinna Ciocia wreszcie coś zrobić z tym bydlęciem — pokazałem jej zabitooną tylną część mojego wyjściowego garnituru.

— Mon Dieu! Quel malheur! Videmment... — zbiegła po schodach wołając: — Voltaire, Voltaire — potem coś tłumaczyła psu, czego nie słyszałem, wszedłem już bowiem do saloniku.

Ciocia pojawiła się cicho jak duch, zwiwna jak podłotek i, mimo wieku, zalotna. Nim zaczęła mówić, szybko ją uprzedziłem: — Bardzo Ciocię proszę, niech Ciocia mówi po ludzku, bo ta francuszczyzna wywołuje u mnie poczucie własnej marności.

— Doskonale! — powiedziała wdzięcznie. Była nadzwyczaj elegancka: ciemnobordowa atlasowa suknia spływała z jej obnażonych ramion aż do ziemi, do tego kolia z rubinów oprawnych w platynę! Przywykłem już nieco do zwyczajów mojej Cioci, zawsze jednak jej ekstrawagancja fascynowała mnie. Każdego mężczyznę pociąga coś, co nazywamy klasą kobiety. Taką klasę Ciocia niewątpliwie miała. Lecz wrodzoną.

— Prześlizgnij się, Ciociu! Czyżby na moją część ta pyszna suknia — celowo nie wspominałem o kolii.

— Skądże! — Roześmiała się swobodnie i dźwięcznie. — Miałam na kolacji kilku przyjaciół — wskazała ręką na stół stojący za moimi plecami. — Wyszli pięć minut przed twoim przybyciem.

Spojrzałem na ciężki rzeźbiony mebel, wokół którego ustawione były skórzane fotele. Na stole płonęły świece umieszczone w brązowym, kutym świeczniku, poza tym stała butelka nie dopitego, drogiego koniaku, kilka kieliszków, ciastka. Były też piękne róże, które swoją urodą dodawały blasku kryształowemu dzbanowi.

— Cóż, Hieronimie, z twojego

listu dowiedziałam się, że skończyłeś studia. Gratuluję! Co dalej zamierzasz?

— Teraz aplikacja w sądzie, potem egzaminy i... roześmiałem się trochę głucho.

— Ale my tu sobie gwarzymy, a ty się musisz doprowadzić do porządku. W łazience znajdziesz wszystko, co potrzeba. Ubraniem zajmę się sama. — Schyliłem się, pocałowałem starszą damę w dłoń i udałem się do łazienki. Siedząc w wannie (a lubię to diabelnie) myślałem, jak tę partię rozegrać. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem żadnych skrupułów w stosunku do Cioci. Czułem się oszukany, bo przecież tak się nie traktuje krewnego i, być może, jedynego spadkobiercy. A jeśli nie byłem jedyny...

WŁADYSŁAW HAJDUK

rozmowy z ciocią

Po kolacji siedzieliśmy w salonie zanurzeni w głębokie, skórzane fotele. Paliliśmy papierosa i sycyliłem drobnymi łyżkami doskonały koniak. Ciocia, już bardziej swobodnie wyglądając, w szarym szlafroku i z okularami na nosie, zajęta była robótkami. Przed chwilą mi powiedziała, że są one kluczem do osiągnięcia równowagi psychicznej i koncentracji. Taka swoista ciocina joga.

Potoczyłem oczami po ścianach. „Ciekawe, czy prawdziwe te wandajki, rembranty, wangogi, welasquez. Dużo tego”. Lekki zawrót głowy był rezultatem działania koniaku, ale też i tego ogromnego majątku. Z ciemnego tła płótna patrzyła na mnie złośliwa twarz potwornej karlicy. Przyjrzałem się dokładnie i wówczas twarz owa, zmięta i pomarszczona jak suszone jabłko, wyglądała się i przez chwilę miła-

łem wrażenie, że patrzę na mnie oczy mojej Cioci... Tam do diabła! Nie znam się na sztuce. Odwróciłem głowę. Ciotka znad okularów uważnie patrzyła na mnie.

— Zastanawiasz się, czy prawdziwe? — wskazała wzrokiem obraz. — Tak, to prawdziwy Velázquez.

— Jak to? Niemożliwe! Przecież to warte... miliony!

— Dolarów — spokojnie skończyła Ciocia.

— A inne?

— Owszem, są wśród nich kopie, ale doskonałe. Warte prawie tyle, co oryginały, bo zrobione przez mistrzów nie mniejszych niż autorzy oryginałów. Ten, na przykład, jest upominkiem od adwokata, pana Surwiky; tamten dostałam od doktora Zambrowskiego, chirurga. Nie żyją już obaj niestety.

— Jak wiesz, zajmowałam się i zajmuję nadal leczeniem metodą hipnozy, a właściwie hipnotekniki.

— Coś takiego! — nagle dostałem ataku nerwowego kaszlu.

— Istotą mojego wynalazku jest odkrycie, że za pomocą hipnozy można kierować ludźmi nie tylko w sferze działań, ale nawet myśli i uczuć!

— To potworne — powiedziałem zrezygnowany i opadłem na kanapę.

— Nie przejmuj się, drogi kuzyńcu. Ty jesteś bardzo złym medium. Masz za mało subtelność i, nie obrażaj się, prymitywną naturę. Profesor, jak się potem okazało, też nie był dobrym medium. Ale uwierz, że na stare lata weźmie mnie sobie za żonę — Ciocia zaniósła się niezupełnie arystokratycznym śmiechem. — Musiałam się go pozbyć! Pamiętasz, Hieronimie, te dwie walizki, które, na moją prośbę zawiozłeś na stację w M. i oddałeś do przechowalni bagażu?

— Były cholernie ciężkie...

— Jasne, w jednej by się nie zmieścił — Ciocia dostała napadu śmiechu.

Kiedy już oboje naśmialiśmy się do syta, nalałem do obu kieliszków koniak i zapaliłem papierosa.

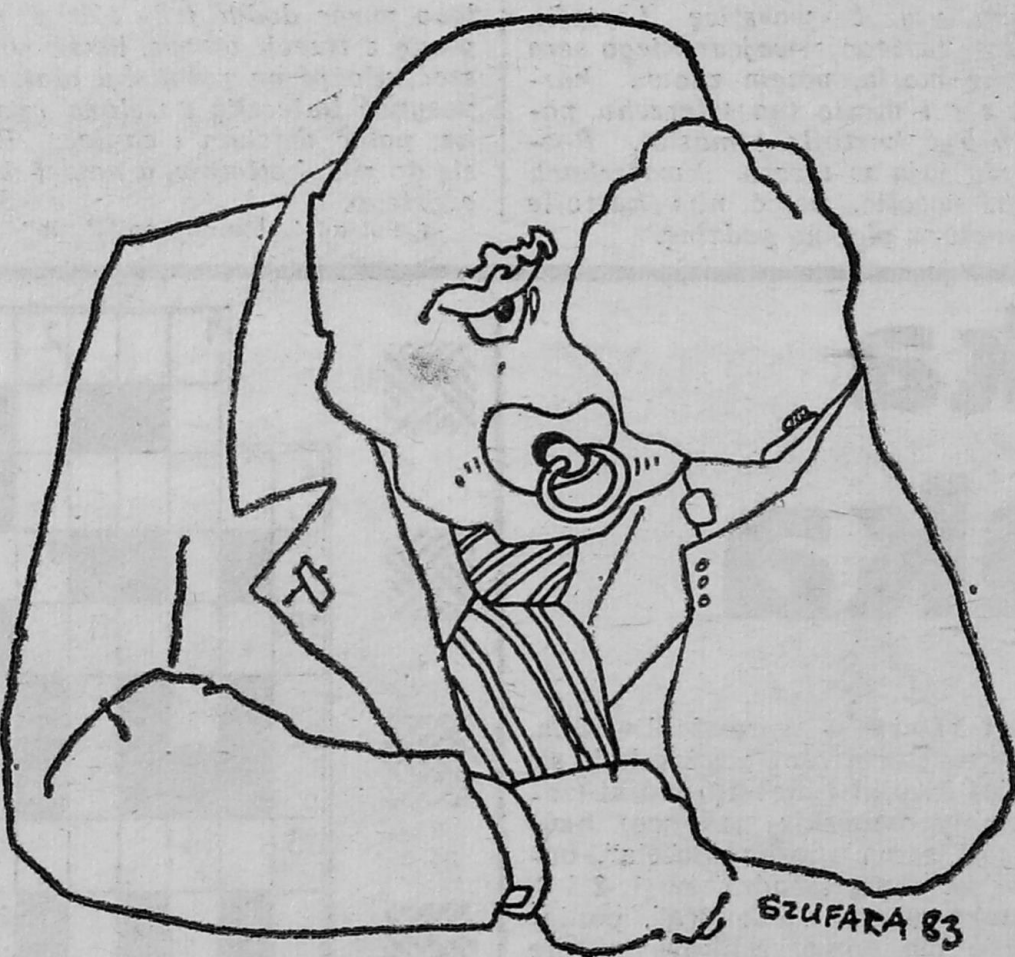
— A inni? — zapytałem z niewinną miną.

Ciocia odłożyła druty i, z rozmarzeniem patrząc w przestrzeń, powiedziała: — Stasia mogłabym nazwać medium nadczułym. Zasugerowałam mu (bo nie mówiłam ci, że człowieka można zahipnotyzować „na stałe”), żeby zapisał na mnie ten dom, a potem, że go zdradziłam. No i z tej wielkiej rozpacz...

— ...się powiesił.

— Tak, mój drogi. Odszedł. Teraz widzisz jaką potęgą jest hipnoteknika!

— Pójdę już, dobranoc — wstałem i udałem się do dobrze mi znanego pokoju na półpiętku. Noc była straszna. Męczyły mnie koszmary. Wstałem (okno już szarzało od świtu), zszedłem do kuchni. Usłyszałem jakieś szmery dochodzące z łazienki. Drzwi były uchylone, cienki pas światła przecinał przedpokój. Zaintrygowany zajrzałem ostrożnie przez szparę. Oniemiałem z przerażenia: Ciocia stała przed lustrem i... golila się! Peruka leżała obok, na stoliku, lysa czaszka świeciła niby druga żarówka. Półka przed lustrem ugięła się od wszelkiego rodzaju pudrów, szminek, pomadek i tuszów.



Wiedziałem już, co mam robić. Jak duch wróciłem na górę. W lustro zobaczyłem już obcą twarz. Ze schowka obok wyjąłem zarzewiającą siekiere.

Kiedy stanąłem w drzwiach łazienki, „Ciocia” odwróciła się i w oczach jej, miast przerażenia, zobaczyłem jakby zrozumienie. Uderzyłem. Potem pracowałem systematycznie. W suto zaopatrzonej spiżarni znalazłem mnóstwo foliowych woreczków. Kiedy skończyłem, było już wczesne przedpołudnie. Spłukałem podłogę wodą, wszystko dokładnie umyłem, zjadłem śniadanie, po czym pierwszy woreczek wrzuciłem do pojemnika na śmieci.

Ogoliłem sobie głowę. Peruka leżała jak ulał. I suknie jakby na mnie szyte. Wrzuciłem do kosza drugi woreczek. Nauczyłem się robić na drutach. Pan doktor mówi, że jestem ciężki przypadek.

RYS. ANDRZEJA SZUFARSKIEGO

sport

wyciągiem do nieba

Spadło nareszcie trochę śniegu. Si prawdziwa zima zagościła na dobre w naszym mieście. Mogłem być gorszy od wielu wyciągów mieszkanców i wybrałem się na Rę Królowej Bony. Wyciąg jak w skidach. Piękna „górska” okolica skakuje w nizinny, bądź co bądź regionie.

Przyłączyłem się do kilkudziesięciu osób zażywających białego szaleństwa i ze wstydem przyłapałem na tym, że w paru momentach protekcyjnie rzuciłem znajomym garść informacji z „pierwszej ręki”. No bo przecież to myślny wybuch wali, załatwili, postarali się. Prawda jest jednak inna i mniej łownicza. Mało kto wie, że wyciąg powstał być może tylko dlatego, chcieli wszyscy, niektórzy pomagali, a trzech załatwiali. Nie było wielkiej zebrań i dyskusji, tworzenia programów i terminowych zobowiązań. Były natomiast tysiące telefonów, setki kilometrów prywatnym samochodem, godziny namawiania, przekonywania i załatwiania. I jest. Może warto ten sposób opatentować, tylko gdzie gwarancja, że zostanie „wdrożony”?

Niestety, tak cicha i mało szumna budowa zaskoczyła łomżyńskich nasz handel. Chociaż nie należą do generacji zręczliwych starców, nie pod noszem za każdym razem, muszą odmówić pożyczania swego nart czy butów. Chętnych było kilkadziesiąt. Wszystkich posyłać do sklepów w Białymstoku lub do stróżce, gdzie — pomimo kryzysu — wszystko nim można wytłumaczyć — pomyślano o narciarzach. Sportowcy stał się dzisiaj tak szkodliki, specjalistyczny i niezbyt dla potencjalnego np. narciarza jak zmechanizowana kuchnia nowoczesnej gospodyni. Nierzeczywiście wydają się czasy, o których opowiada młodzież: jeżdżąc się wówczas na łyżwach typu „kieliszek”, w werze typu „balonowa” i grając piłką „węgiarką” — nieraz nalałem guza na czole od jej szarowań. Pomimo niezorganizowania, a może dzięki temu, byliśmy zdrowi, weseli. Jednak w końcu musiał się zinstytucjonalizować, zetatyzować i scentralizować. W latach 1945-1979 sport polski przyszedł dziesięć mniejszych i większych reorganizacji. Nie zapobiegły one pojawieniu się obecnego kryzysu, pogłębianego skutecznie katastrofalną sytuacją sprzętową w naszych klubach i szkołach. Dyskusje toczące wśród trenerów, działaczy, sympatyków sportu wykazują potrzebę rozwiązania wielu problemów z zakresu tej dziedzin życia. Głównym wydaje się pytanie, w jaki sposób wkomponować w ogólny system społeczno-gospodarczy kraju kulturę fizyczną, tak aby nie była „chorągiewką na koniunkturalnych wietrze, którą każdy zefirek będzie kreślił, a silniejszy podmuch — goził oderwaniem?”. Równie ważne pytanie o to, jakie podjąć działania wewnątrz systemu kultury fizycznej, aby podnieść jego efektywność?

Są to zagadnienia dotyczące szeroko obszarów życia, niż wydać się mogło w pierwszej chwili. Sport i kultura fizyczna to nie tylko uchwała dla widzów i rozrywka milionów, lecz również spełnienie ważnego zadania w dziedzinie zdrowotności narodu. Na podstawie badań przeprowadzonych wśród młodzieży szkolnej stwierdzono, że 61,7 proc. chłopców i 51,4 proc. dziewcząt ma wady postawy, a 73 proc. chłopców i 67 proc. dziewcząt cierpi na płaskostopie. Oznacza to, że mniej więcej trzecia osoba ma wadę postawy, a druga — płaskostopie! Nie zdadzą na nie śmiałe programy i chęci „wysztafców”, skoro w łomżyńskich szkołach na jedno dziecko przypada 1/10 dresu, pół trampka i latka piłki. Beztraska, z jaką wielu (w tym w tym temacie) ludzi ma ręką na problemy kultury fizycznej, wydaje się podcinaniem galezi, które siedzimy. Pozornie ważniejszą sprawą bliższą na co dzień polskiemu Polakowi, rachunek jedzenia, zapłacimy wszyscy. Oby nie za soki.

MACIEJ MACIEBOC

sprintem przez boiska

25 lutego br. obradował w Łomży II Nadzwyczajny Zjazd Zrzeszenia Sportowców Spółdzielczości Pracy „Start”. W wyniku dyskusji ustalono nowy program działania Rady Wojewódzkiej na lata 1983-85. Delegatami na Krajowy Zjazd ZOSP „Start” zostali: Andrzej Kmiotczewski, Zdzisław Sawicki i Stanisław Piotrowski. Ponadto 35 działaczy honorowano odznakami XXX-lecia ZOSP „Start”.

Tenistki LKS-u, wygrywając w Lublinie z tamtejszym Motorem 6:4 i 10:0, na jedną kolejkę przed zakończeniem rozgrywek zapewniły sobie mistrzostwo II ligi. Wynik ostatniego meczu, z Wsola Radom, będzie miał jedynie znaczenie prestiżowe. Punkty dla LKS-u zdobyli: Jolanta Brzóska (7), Hanna Zdobych (6) i Agata Steczkowska (3). W Brzósce (6) i Agata Steczkowska (3). W Brzósce (6) i Agata Steczkowska (3).

Duży sukces odniósł Krzysztof Just, zapaśnik WLKS Narew Łomża, zajmując IV miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Przyjacieli w Pabianicach. Pozostali reprezentanci Narwi, Jan Brzostowski, Karol Lebkowski i Marek Sienkiewicz, wywalczyli w swoich wagach X miejsca.

Po wygranej z Pogonią Łapy szachiści Maratonu Łomża, w kolejnym meczu o wejście do II ligi, przegrali w Suwałkach z Hanca 15:4,5. Punkty dla łomżyńskich zdobyli: Henryk Jakubowski, Jacek Zysk, Sławomir Sobociński i Krzysztof Sokolowski po 1 oraz Jerzy Mieczkowski — 0,5.

Koszykarze Zespołu Szkół Weterinarnych w Łomży wygrali w czterdziątym turnieju Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych. Wyprzedzili oni zespoły ZSR Szczecinek, ZSMW Białystok i ZSZ Kłobucko. Oniekanem i trenerem koszykarzy ZSWet, jest od kilkunastu lat Mieczysław Gołębowski.

Zespół Startu Łomża przegrał swój kolejny mecz w lidze okręgowej koszykówki z Filia UW Białystok 68:81. W sobotę, 12 marca, o godz. 18.00 Start będzie podejmował w sali przy ul. Kopernika ubiegłorocznego mistrza ligi,

zespół Tura Bielsk Podlaski, a w niedzielę, o godzinie 14.00, zagra z AZS III Białystok.

Dziękujemy za pozdrowienia przesłane nam przez piłkarzy LKS-u, przebywających na obozie w Kluczborku. Z powodu grypy LKS rezerwa nie tylko trzy mecze: z Resovią Rzeszów (0:1), Lechią Zielona Góra (1:2) i Metalem Kluczbork (3:0).

Wyniki dziewcząt ze szkół podstawowych w sztafetowych biegach narciarskich, rozegranych 24 lutego br. w Starzej Łomży (4 x 3 km): I. SP Dąbrowa Wielka, II. ZSG Piatnica, III. ZSG Szumowo, IV. SP Jabłoń Kościelna, V. ZSG Zbójna, VI. ZSG Bogumi; chłopcy (4 x 5 km): I. ZSG Zbójna, II. ZSG Szumowo, III. SP Jabłoń Kościelna, IV. ZSG Szepietowo, V. ZSG Piatnica, VI. SP I Kolno. Młodzież szkół średnich rozgrywała sztafety na tych samych dystansach. Wśród dziewcząt zwyciężyły reprezentantki ZSO w Łomży przed ZSBud. Łomża, a wśród chłopców — drużyna ZSWet, przed ZSO, ZSBud. i ZSMech. — wszystkie z Łomży.

5 i 6 marca w Goldapi rozegrano mistrzostwa makroregionu w narciarstwie klasycznym. Województwo łomżyńskie reprezentowały dziewczęta z SP w Dąbrowie Wielkiej i chłopcy z ZSG w Szumowie. Wygrała reprezentacja Suwałk przed Białymostkiem, Łomżą, Warszawą i Ciechanowem.

Reprezentacja Zbiorczej Szkoły Gminnej z Perlejewy na zawodach Błękitnej Sztafety w Oleku wywalczyła dla naszego województwa brązowy medal.

Młodzi tenisiści walczyli w Ostrołęce na mistrzostwach makroregionu. Z reprezentantów województwa łomżyńskiego najlepiej spisali się Jacek Lorenc (SP 2 Kolno) i Sylwester Steczkowski (SP 6 Łomża). W swoich kategoriach wiekowych wywalczyli oni VI miejsce. Nieco gorzej wypadli dziewczęta. Joanna Klimaszewska (ZSG Szepietowo) i Agata Steczkowska (SP 6 Łomża) zajęły miejsca VII, a Agnieszka Zagroba z SP w Rakowie (ZSG Piatnica) była VIII.

5 marca na stawach Markowskiego w Łomży rozegrano finał Wojewódzkiego Igrzysk Młodzieży Szkolnej w jeździe szybkiej na lodzie. Zarówno w kategorii dziewcząt jak i chłopców wygrali reprezentacje SP w Rudzie (opiekun: Lucjan Sulewski); II miejsce w kategorii dziewcząt i chłopców zajęła ZSG Piatnica. W grupie chłopców, gdzie startowały cztery zespoły, III miejsce zajęła SP 2 Łomża, a IV — ZSG Stawiski.

Działające przy Łomżyńskich Zakła-

dach Przemysłu Bawełnianego „Narew” ognisko TKKF „Alga” zorganizowało w sobotę turniej tenisa stołowego. Leszek Pikura przed Jerzym Charubinem i Stanisławem Walewskim. Dwa pierwsze miejsca w klasyfikacji Działu Głównej Energetyki, trzecie — reprezentacji Wykończalni. Ognisko „Alga” co sobotę, za symboliczną opłatą, organizuje wyjazdy na basen do Ostrołki dla pracowników i ich rodzin. Przykład godny naśladowania.

bez pardonu

MIESZKAŃCY KOLNA będą mieli w ostatnich dniach marca okazję do ponownego bez pardonowego spotkania ze swoimi władzami. Otwiera się szansa na rozliczenie władz z zobowiązań podjętych w czasie pierwszej dyskusji, 27 maja 1981 r. (relacja w numerze „Kontaktów” z 1981 r.), oraz do poruszenia następnych trudnych bądź drażliwych kwestii. Prosimy o nadsyłanie listownych pytań i problemów do redakcji „Kontaktów”.

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Przez różowe okulary” — koncert estrady Bydgoskiej — 10 III i 14 III, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Tworzących: koncert zespołu jazzowego „High Water Mark” („Stare Zajęcie”) — 16 III, godz. 20.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna: koncert w sali Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży, 10 III, godz. 18.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Solista: Zdzisław Tomaszewski — obój. W programie: Wolfgang A. Mozart — „Don Giovanni” (uwertura), Antonio Vivaldi — Koncert na obój a-moll, Wolfgang A. Mozart — Serenada nr 7 D-dur („Hafnerowska”).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: rejonowe eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 10 III, godz. 11.00; spotkanie „Klubu pływackiego” — 13 III, godz. 18.00; kurs tań-

ca towarzyskiego — 15 III, godz. 16.00; spotkanie w Klubie Seniora z lekarzem internistą — 16 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: „Wspomnienia z podróży do Argentyny” — spotkanie z Aleksandrem Omilianowiczem — 10 III, godz. 11.00 i 16.00; wojewódzkie eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej (kino „Relax”) — 12 i 13 III, godz. 15.00; spotkanie w młodzieżowym klubie muzycznym „Fan-Club” — godz. 17.00; kurs języka niemieckiego dla początkujących — 10 i 14 III, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wasosz: gminne eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 11 III, godz. 14.00.

Klub RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Biebrzy: występ zespołu artystycznego z MGOK w Rajgrodzie z okazji Dnia Kobiet — 12 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: rozgrywki w lidze szachowej — 12 III, godz. 14.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: turniej szachowy o puchar naczelnika — 10-19 III, godz. 17.00.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w ŁOMŻY

zatrudni pracowników na stanowiskach:

- ◆ majstra ds. ciepłowniczych i wodno-kanalizacyjnych,
- ◆ zastępcę kierownika ds. produkcji elementów budowlanych w „Fadomie” w Łomży,
- ◆ czterech elektromonterów z uprawnieniem SEP,
- ◆ magazyniera w magazynie technicznym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służb Pracowniczych, ul. Nowogrodzka 1.

WPHW w ŁOMŻY ZATRUDNI OD ZARAZ

- ◆ dwóch zegarmistrzów do zakładu zegarmistrzowskiego w Łomży i referenta do prowadzenia dokumentacji — wymagane są kwalifikacje w zakresie napraw zegarmistrzowskich;
 - ◆ specjalistę ds. usług — wykształcenie co najmniej średnie techniczne i 5 lat stażu pracy;
 - ◆ samodzielnego referenta ds. kosztów i analiz — wykształcenie średnie ekonomiczne i 3 lata stażu pracy;
 - ◆ kierownika Zakładu Usługowego AGD w Łomży — wykształcenie średnie techniczne i praktyka w tej dziedzinie;
 - ◆ referenta-kalkulatora ze wspólną odpowiedzialnością materialną w ZU AGD w Łomży — wykształcenie średnie;
 - ◆ magazyniera magazynu złomowego części RTV i AGD — wykształcenie średnie i znajomość części zamiennych.
- PŁACE — DOBRE! Bliższych informacji udzieli Pion Usług WPHW w Łomży, ul. Spółdzielcza 73, tel. 46-79.

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ w TUROŚLI

ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót:

- ◆ remont budynku Zbiorczej Szkoły Gminnej w Turośli, obejmujący: wymianę pokrycia dachu płytami azbestowo-cementowymi, wykonanie elewacji zewnętrznej i instalacji odgromowej,
- ◆ remont budynku Szkoły Podstawowej w Ksebkach, obejmujący: wykonanie instalacji c.o. i wodno-kanalizacyjnej, naprawę elewacji zewnętrznej, malowanie wewnętrzne budynku.

Termin wykonania wyż. wym. robót: do dnia 15.08.1983 r. Szczegółowy wykaz robót i kosztorysy są do wglądu w sekretariacie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Turośli codziennie w godz. 8.00—15.00 z wyjątkiem sobót. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne. Oferty należy składać w sekretariacie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Turośli w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się ogłoszenia. Przetarg odbędzie się w dniu następnym po upływie terminu zgłaszania ofert.

ogłoszenia drobne

Spółdzielcze M-4 (60 m kwadr.) w Białymostku zamieniam na podobne w Łomży. Wiadomość: Białystok, Jaśminowa 21/23.

Skradziono wkładkę zaopatrzenia Am 421650 — Kazimierz Pruszkowski.

Zgubiono wkładkę zaopatrzenia Am 552538 — Leon Rajkowski.

Zgubiono wkładkę zaopatrzenia Nr 664628 — Jan Chmielewski.

Zgubiono wkładki zaopatrzenia Am 648973 — Stanisław Józef Parda, Am 648974 — Władysław Parda, Am 648975 — Dariusz Parda, Am 649262 — Antoni Parda.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 549283 — Rama Edmund.

Szacześliwie kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336.

k 858-0

10 III 83 TV 16 III 83

CZWARTEK
PROGRAM I. 6.00. TTR: matematyka, sem. II, 8.10. Język polski, kl. VII, 9.30. Telefon 110 — „Złodziej czy morderca”, 11.55. Sprawy piętnastolatki, kl. VIII, 12.50. Język polski, kl. I-IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: wskazówki metodyczne, sem. IV i mechanizacja rolnictwa, sem. IV, 15.40. Kwadrans z „Artelem”, 16.00. Czwartek IDC, 17.00. DTV, 17.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy, 17.35. „Aut”, 17.50. Program publicystyczny, 18.15. „Patrol”, 18.40. Rolnicze rozmowy, 18.50. Dobranoc, 19.00. „Sonda”, 19.30. DTV, 20.15. „Telefon 110” — „Złodziej czy morderca”, 21.35. „Pegaz”, 22.35. Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, 22.55. DTV.

PROGRAM II. 16.00. Język angielski (10), 16.30. Język rosyjski (21), 17.00. „Kamienie mówią po polsku”, 17.40. „Śwego nie znacie” — Władysław Zeleniś, 18.20. „Mówić, nie mówić”, 19.00. Program lokalny, 19.30. DTV, 20.00. Twórczość Beethovena, 20.50. Piosenki na zamówienie, 21.25. Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, 22.00. „To się nadaje do telewizji”.

PIĄTEK
PROGRAM I. 6.00 i 6.30. TTR: wskazówki metodyczne, sem. IV i mechanizacja rolnictwa, sem. IV, 8.10. Geografia, kl. VII, 9.00. Geografia, kl. VI, 11.00. „Nasze mały”, kl. I-II, 11.55. „Krajobrazy Polski”, kl. IV, 13.30 i 14.00. TTR: chemia, sem. II i biologia, sem. II, 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada, 15.15. NURT: „Projektowanie wykonywanie filmów w szkole” (2), 16.00. „Kino Waszych rodziców”, 16.30. „Piątek z Pankracym”, 17.00. DTV, 17.20. „Przyjemne z pożytecznym”, 17.50. Program publicystyczny, 18.40. Rolnicze rozmowy, 18.50. „Indyjskie opowieści uprzedzonego weź”, 19.00. Program oświatowy, 19.30. DTV, 20.00. Monitor Rządowy, 20.30. „Domowe kino” — węgierski film obyczajowy, 21.40. Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, 22.30. „Świat i Polska”, 23.00. 24 Godziny.

PROGRAM II. 16.25. Język francuski (21), 17.00. „Żyć w krajobrazie”, 17.30. Teatr Sensacji — Józef Hen — „Twarz pokerzysty” w reż. Stanisława Wohla, 19.00. Program lokalny, 19.30. DTV, 20.00. Program publicystyczny, 20.40. „Śpiewacy Norymberscy” Ryszarda Wagnera (2), 21.40—22.35. Wieczór Filmowy, 21.40. Kino miniatur, 22.10. „Jakim go wagnę”, 22.50. „Intymne wieczory wdowca” — nowela filmowa CSRS, 23.30. Film na dobranoc — „Serenada”.

12 MARCA 1983 r.
PROGRAM I. 6.00, 6.30, 7.00 i 7.30. TTR: chemia sem. II, biologia, sem. II, hodowla zwierząt, sem. IV i uprawa roślin, sem. IV, 8.30. Tydzień na działce, 9.00. „Sobotnia”, 10.30. Wybrane z tygodnia, 11.00. „Trzej niewinni” — komedia filmowa CSRS, 12.30. „Z Polski rodem”, 13.00. Rolnicze magazyn techniczny, 13.30. „Na wiciowy zew” — wskazówki film dokumentalny, 14.00. Siedem Anten, 15.00. DTV, 15.15. „Z róża wiatrow w herbie”, 16.00. Kulisy wielkiej polityki, 16.30. Filmy Harolda Lloyd’a — „Coś tam przedzie”, 17.40. Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, 18.20. Trybuna piosenki, 18.50. „Reksio”, 19.00. Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny, 19.30. DTV, 20.15. „Któżkie śpiewa” (2) — program estradowy, 21.15. „Zawsze po 21.00”, 21.45. Wiadomości sportowe, 21.55. DTV, 22.15. „Życie Kamila Kuranta” (5).

PROGRAM II. 14.00—23.10. Studio 2, 14.05. „Co, gdzie, kiedy?” 14.35. „Jak pożyczyc pieniądze na rodzinny dom?” — telekonferencja Studia 2, 14.50. Motoparty, 15.10. „Opowieści pana Hilarego”, 15.45. Dziwne pytania do Leszka Mazana, 16.00. Telekonferencja Studia 2, 16.20. Kabaret Olgi Lipińskiej, 17.10. „Prawo bez bogi”, 17.40. „Paryski Mokhar” (5), 18.45. Telekonferencja Studia 2, 19.00. Program lokalny, 19.30. DTV, 20.15. Filmy Tadeusza Chmielewskiego: „Nie lubię poniedziałku”, 22.05. Sport w Studiu 2, 22.40. „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki”.

13 MARCA 1983 r.
PROGRAM I. 6.00, 6.30 i 7.00. TTR: hodowla zwierząt, sem. IV, uprawa roślin, sem. IV, 8.30. „Wiedza nasza szansa”, 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie, 8.20. „Ty, dzień”, 9.00. „Teleranek”, 10.20. „Antena”, 10.35. „Na podobieństwa” — francuski film dokument, 11.30. „Z tygodnia na tydzień”, 12.00. W południe start, 13.00. Muzyka na instrumentach, 13.45. Ermitaż — francuska sztuka użytkowa XVII i XVIII wieku, 14.15. „Kraj za miastem”, 14.40. „Przygody Sindbada”, 15.05. Program publicystyczny, 16.00. DTV, 16.30. „Jutro poniedziałek”, 17.00. Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, 19.00. „Pszczółka Maja”, 19.30. „Świat”, 20.15. „Martin Eden” (5), 21.15. Sport w Niedziela, 21.45. Telewizyjna lista przebojów, 22.15. „Gwiazdy kabaretu” — Magda Zawadzka.

PROGRAM II. 9.50. Teatr Telewizji, 11.00. „Martin Eden” (5) — dla niesłyszących, 12.00. Reforma po starcie, 13.00. „Peryskop”, 13.30. Program lokalny, 14.00. „Spotkanie”, 14.30—23.05. Studio 2, 14.35. Kalejdoskop Filmowy Kino-Oko, 15.35. „Aut”, 15.55. Bajka dla dzieci, 16.05. „Zatrzymane w kadrze”, 16.40. Muzyczna oficyna Studia 2, 17.00. „Wielkie rzeki świata”, Tamiza, 18.00. George Hamilton i w programie „Blue Train”, 18.30. Bliżej natury, 19.00. Zespół „Sami swoi”, 19.30. DTV, 20.15. Sport, 20.55. „Wielka wojna w Pewli Małej” — reportaż 21.15. DTV, 21.25. „Dom” (6).

14 MARCA 1983 r.
PROGRAM I. 13.30 i 14.00. TTR: uprawa roślin, sem. II i mechanizacja rolnictwa, sem. II, 15.25. NURT: „Ewolucja świata we współczesnej nauce”, 16.00. „Zwierzętnie nie tylko”, 17.00. DTV, 17.20. „Brzegi” (7), 18.25. Echa stadionów, 18.50. „Bajeczka o samotnym psie”, 19.00. Klinika Zdrowia Człowieka, 19.30. DTV, 20.15. Teatr Telewizji — Walentin Rasputin: „Żyć i pamiętać”, 21.40. Sprawy międzynarodowe, 22.15. DTV, 22.45. Barbara Zagórzanka.

PROGRAM II. 17.30. Program lokalny, 18.00. Telewizyjna lista przebojów, 18.30. Anonimowy świat profesora Krawczuka, 19.00. Program lokalny, 19.30. DTV, 20.00. Spotkanie z reportażem, 21.30. Program rozrywkowy, 22.00. Studio Bałtyk.

15 MARCA 1983 r.
PROGRAM I. 6.00 i 6.30. TTR: uprawa roślin, sem. II i mechanizacja rolnictwa, sem. II, 8.10. Historia, kl. VIII, 9.30. „Klan Cameronów” (6), 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. IV i matematyka, sem. IV, 15.40. Program dnia, 16.00. „3x3” — turniej w grach publicznych, 16.30. „Michałki”, 17.00. DTV, 17.20. „Telekino”, 17.45. Pro-Koziołka Matotka”, 18.10. Interstudio, 18.40. Rolnicze rozmowy, 18.50. „Przygody Cameronów” (6), 21.10. Program publicystyczny, 22.25. DTV, 22.45. Profesor Regina Smendzińska przedstawia młodych pianistów.

PROGRAM II. 16.20. Język rosyjski (22), 16.50. Język angielski (11), 17.25. „Linia ciągła”, film obyczajowy CSRS, 18.40. Reportaż filmowy, 19.00. Program lokalny, 19.30. DTV, 20.00. „Gruzja, historia i współczesność”, 21.00. „Maestro” — program rozrywkowy, 21.45. „Poczet aktorów polskich” — Zbigniew Cybulski, 22.35. Pomor-

KONTAKTY

Szatańskie szachy są kolejnym darem Stanisława Kozielskiego. W czasie gry platają różne czarcie figle.

Fot. Gabor Lorinczy



Kategorycznie protestuję przeciwko przypisywaniu córom Koryntu uprawiania najstarszego zawodu świata! Najstarszymi zawodowcami są kłusownicy. Pierwotny człowiek tłukł pałą wszystko, co się ruszało, i zjadał natychmiast, by samemu móc się ruszać. Znacznie później przyszły na świat córy, a dopiero po nich — myśliwi.

Dziwnym zrządzeniem losu i kłusownicy, i córy nie cieszą się najwyższym prestiżem społecznym. Przynajmniej oficjalnie. Istnieje jednak znaczne zapotrzebowanie na ich usługi. W przeciwnym razie oba te gatunki zginęłyby śmiercią naturalną jeszcze przed kryzysem, przechodząc tym samym na karty podręczników historii.

HOROSKOP

bystry jak małpa

To już ostatnia część horoskopu z Dalekiego Wschodu. Jakie masz cechy charakteru? Zajrzyj do tablicy znaków i lat. (Przepowiednie dla Szczura, Bawołu, Tygrysa, Królika, Smoka, Węża, Konia i Kozy drukowaliśmy w numerach 6/83 i 10/83).

MALPA jest zwinna i żywa. Bywa ciągle niezadowolona. Często zmienia przedmiot lub temat zainteresowania. Wspaniale czuje się w dużej grupie, nie narzeka na brak przyjaciół, kolegów. Zjednuje ich sobie umiejętnością bawienia towarzyszy; wspaniały żartownik. Kobieta rzadko przywiązuje do siebie kogoś na stałe. Jest specjalistką od kuszenia. Kpi sobie z męskich uczuć w żywe oczy. Zmienia często partnerów. Lubi wścibiać nos w nie swoje sprawy, czym wzbudza irytację i nienawiść zainteresowanych. Zdobywa sukcesy w nauce. Nie powinna wchodzić w związek małżeński z Tygrysem. Mężczyzna jest inteligentny, bystry, zdolny. Czasami nie sposób odgadnąć jego myśli. Dużo czyta i łatwo przyswaja nowe wiadomości. Zdziwiał łatwości rozwiązywania trudnych problemów. W miłości — słomiany ogień. Nie powinien zbyt wcześnie się żenić.

KOGUT jest przekonany, że ma zawsze rację i jest najmądrzejszy w świecie. W pracy bywa wytrwały. W miłości często się rozczarowuje. Boi się przyszłości. W ciągu całego życia przeżywa wiele trudności. Powinien unikać wielkiej wody. Kobieta jest pyszna i zarozumiała. Nie chce się poddać władzy mężczyzny. Często sprawia mu przykrość i dowodzi, że potrafi żyć bez niego. Konserwatywna w poglądach — ma jednak dobry charakter. Łatwo ją obłaskawić. Męż-

FELIKS
NIEPOŁOMSKI

córy i kłusownicy

Walka z obu grupami zawodowymi rozpoczęła się prawie równocześnie z ich powstaniem. Godny podziwu jest upór, z jakim przedstawiciele innych środowisk (poza małymi wyjątkami) zwalczają obie profesje — bez względu na ajynocypia ustrojowe i światopogląd. Ponieważ wysiłki są niewspółmierne do rezultatów, rozsądek nakazywałby danie sobie spokoju i przejście do

innych odpowiedzialnych zadań, których jakoś nie brakuje. Ale nie! Oto wczytując się w błękitne karty meldunków milicyjnych znajduję informacje o funkcjonariuszach, którzy przypapali in flagranti (crimine comprehensi) trzech osobników polujących ciemną nocą na ryby. Używali ości, czyli narzędzi ludzi pierwotnych, i światła z deficytowych akumulatorów. Skłusowali 36 kilogramów ryb w rzece Jegrznii.

Próbuję sobie wyobrazić sytuację. Oto noc ciemna, zimna i głucha. Funkcjonariusze wiejskiego posterunku, w służbowych „behatkach”, wiatrem podszytych, czają się w podmokłych chaszczach cicho podzwaniając zębami z zimna. Zjawiają się złończycy. Doskonale znają teren i są porządnie ubrani. Najsilniejszy dźwiga źródło światła w postaci akumulatora (zapewne skradzionego w pobliskiej bazie SKR-u). Rozpoczynają pracę. Uszami wyobraźni słyszę okrzyk: „W imieniu prawa aresztujemy was. Dowody osobiste do naszych rąk, a wasze ręce w górę. Oścień rzuć”. Teraz dzwonią zęby kłusownikom. Może zresztą nie?

Podejrzewam, że na Kolegium sprawa się skończy. Uiszczą opłatę wysokości 10—15 tysięcy. Następnym razem będą lepiej uważać. Milicjanci nie mogą przecież bez przerwy pilnować brzegów jezior, stawów i rzek. O rybostan Jegrznii nie radzę się martwić. Niebawem powinien on zginąć śmiercią naturalną za sprawą jakiegoś mleczarni bądz po nieudanych opryskach. Nie wiem, jak tam z melioracją.

Czy więc ścigać kłusowników? Pewnie tak, pamiętając wszelako, że są oni przedstawicielami najstarszego zawodu świata. Historia na nich patrzy. Dźwigają przecież piętno tradycji człowieka pierwotnego. Z tym piętnem zginąć chyba śmiercią naturalną wraz z rybami. A największą szansę przetrwania mają jednak córy Koryntu.

PIES to twardy charakter. Ma wzniosłe plany i skłonności przywódcze. Trudno go pokonać w dyskusji. Wygra z nim jednak ten, kto potrafi go przekonująco wychwalać. Lubi pośpiech. Nie licząc się z konsekwencjami, łatwo wyśmiewa przywary i słabości innych. Jest uważny w przedsięwzięciach. Kobieta to pesymistka w miłości. Wierna, ale przekonana, że jej małżeństwo na pewno będzie nieudane. Lubi krytykować innych, w tej dziedzinie posiada szczególny talent. Nie przeraża jej trudna praca. Powinna szukać partnera, który potrafi ją zrozumieć i rozpalic w niej żar miłości. Najmniej odpowiednią parą jest dla niej Smok. Mężczyzna — krytyczny w stosunku do rzeczywistości — winy najczęściej szuka w innych, mimo że sam często popełnia błędy. Łatwo udowadnia, że postępuje właściwie i ma rację. Oszczędny aż do skąpstwa. Choć niełatwo wydobyć od niego pieniądze, lubi wspomagać innych w krytycznych sytuacjach.

SWINIA z łatwością przystosowuje się do każdej sytuacji. Zadowolona się byle czym. Nie znosi ciężkiej pracy. Jest leniwa, mimo to nie narzeka na brak pożywienia czy pieniędzy. Może liczyć na solidny spadek. Łatwo wybaczta grzechy innym. Otwarta, szczera, pogodna i radosna, nie ma wrogów. Jest lubianą w towarzystwie gadulą, bo potrafi żartować. Uwielbia dobre jedzenie. Kobieta to skomplikowane stworzenie, nie zakochuje się łatwo. Ze zdziwieniem spogląda na tych, którzy poświęcają mnóstwo czasu na udowodnienie partnerowi swojej miłości. Nie ma wielu przyjaciół, ale są to przeważnie osoby, których trwałości uczuć trzeba zazdrościć. Mężczyzna lubi wydawać pieniądze, wypoczywać. Robi dobre intresy. Najmniej odpowiednią parą dla niego jest Wąż.



czyzna jest niestaly i zmienny w uczuciach. Choruje na wielkość. Nauka przechodzi mu z łatwością. Szezerzy i uczciwy w wypowiedzianiu swych myśli — broni prawdy za wszelką cenę. Nie lubi troszczyć się o innych. Ekscentryk. Wobec czułych słówek łatwo traci głowę. Cieszy się dobrym zdrowiem.

	1900	1912	1924	1936	1948	1960	1972	1984	1996
SZCZUR	1900	1912	1924	1936	1948	1960	1972	1984	1996
BAWÓŁ	1901	1913	1925	1937	1949	1961	1973	1985	1997
TYGRYS	1902	1914	1926	1938	1950	1962	1974	1986	1998
KRÓLIK	1903	1915	1927	1939	1951	1963	1975	1987	1999
SMOK	1904	1916	1928	1940	1952	1964	1976	1988	2000
WĄŻ	1905	1917	1929	1941	1953	1965	1977	1989	
KOŃ	1906	1918	1930	1942	1954	1966	1978	1990	
KOZA	1907	1919	1931	1943	1955	1967	1979	1991	
MALPA	1908	1920	1932	1944	1956	1968	1980	1992	
KOGUT	1909	1921	1933	1945	1957	1969	1981	1993	
PIES	1910	1922	1934	1946	1958	1970	1982	1994	
SWINIA	1911	1923	1935	1947	1959	1971	1983	1995	

MINI — KABARET

PIEKIEŁKO

ma znowu zaszczyt przedstawić
dramat administracyjny
**DIABELSKIE
OBRACHUNKI**

Przypuszczalnie wszyscy być może pamiętają trzech naszych znanych diabłów, z trudem utrzymujących się na krze dryfującej wśród wzbudzonych fal Narwi. Są to ob. ob. Bużański, Biebrzański i Narwiański. Ob. Supraski niby ten sam, a jednak inny, lewitował sobie nad wodą z przynajmniej dwóch powodów. Mogło być za mało miejsca na krze albo nie chciał utyltlać nowego garnituru. Niewykluczona jest też obawa przez ześlizgnięciem się do lodowatej wody, co nawet tak zahartowany diabeł mógłby przypłacić określonym czasem absencji chorobowej.

SUPRASKI (z góry): — Kuliedzy! Czy kaźden z was ma absolutystyczną pewność, że płyniecie we właściwym kierunku? Czy aby ta wzbudzona woda nie wprowadza was znowu w błąd?

NARWIAŃSKI: — Jeszcze nie widziałem rzeki płynącej pod prąd. Taką rzeką lepiej wie, w którą stronę ma płynąć do przodu.

SUPRASKI: — To jest czysto praktyczna zasada, odbiegająca znacznie od zbadanej i potwierdzonej przez życie teorii.

BIEBRZAŃSKI: — Nostalgia we mnie się odzywa. Tęsknię do tych jak malowanych kwieciami rozmaitem, do słoniny i mięsa. Można przytyć przy tem.

BUZAŃSKI: — Nie roznamietniajcie się, kolego, ale o propos. Czy o smolówce to żeście już zapomnieli. Czas niby pewny, a jednak jakoś tak tego. Raz się robi cieplej, a raz zimniej. Zdrowie nadwyżyć można. W piekle też kryzys na odcinku leków i innych materiałów.

SUPRASKI: — Praktycznie rzecz ujmując, może racja, dopuścim, i u was występują, ale teoria... Tego owego... Nu, uczyli mnie, że racja jest u mnie.

BUZAŃSKI: — Jak pragnę Lucyfera! Jemu znowu te pazury rosną.

NARWIAŃSKI: — Rogi nabierają wigoru dziwnego. Obgryzają te pazury zaraz. Nie leż mi z nimi do oczu, bo za ogon złapię i podtopię.

SUPRASKI: — Kuliedzy, to taka choroba wzrostu.

NARWIAŃSKI: — To czego z pazurami do oczu leziesz. Niby tak tylko gestykułuje, a ślepiami przewraca, a świdruje, a różki, niby przypadkowo, podtyka pod nos. Oj, kolego Supraski! Lepiej się ujawnicie.

BUZAŃSKI: — Kto za wami stoi?

SUPRASKI: — Wiedza teoretyczna.

NARWIAŃSKI: — Zebyscie się, kolego Supraski, nie doczekali jakiegoś słusznego przejawu niezadowolenia z naszej strony. Może też dojść do przejawu gniewu.

BIEBRZAŃSKI: — Różne są zaiste przejawy. Zdarzyło mi się widzieć zajawy, podjawy, a nawet cale zajawy. Pamiętam taką jedną... Na starej miotle latała nad Goniądzem. Jak się później puściła w ruch, to taki jeden dyrektor stracił zdolności kierowania. Zresztą już nie pamiętam, kto zamiatał, ale miotła w ruchu była!

NARWIAŃSKI: — To nader osobliwa sprawa. Jakiś czarci pomiot z miotłą, czy też bez, dobrze urządził niektórych dyrektorów Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Gmaszysko owe, wybudowane w czasach obowiązującego sukcesu i powszechnego zadowolenia, jest bardzo akustyczne.

BIEBRZAŃSKI: — Żeby wszyscy słyszeli, jak, kto i kiedy się cieszy?

BUZAŃSKI: — Może i tak. Teraz za to słyhać, co który dyrektor mówi. Jak jest jaka narada w jednym gabinecie, to w sąsiednim zbierają się urzędnicy na bezpośrednią transmisję z uroczystości.

NARWIAŃSKI: — No i wyreza się w ten sposób środki masowego przekazu, które jednak jeszcze niekiedy notują pewne niedociągnięcia w zakresie powszechniej informacji.

BIEBRZAŃSKI: — Koledzy, ale dokąd my teraz płyniemy. Wiatr się trochę zmienił. My tu gadu-gadu, a kra idzie na pływiznę.

SUPRASKI: — Bo zakrent jest na rzece. Weźmijcie, kuliedzy, tego pałę i popychajcie. Popracujcie trochę fizycznie. Gront to dobra pała na płytke wodę.

PIOTR TOMASZEWSKI

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY